



HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



DOM  
W SAN FRANCISCO

TARA PAMMI

**Tara Pammi**

**Dom w San Francisco**

Tłumaczenie  
Natalia Wiśniewska

# PROLOG

- Może umrzeć w każdej minucie każdego dnia albo dożyć setki. I nic nie można na to poradzić.

Nathaniel Ramirez wpatrywał się w ośnieżone wierzchołki gór. Z trudem nabrał powietrza, kiedy słowa wypowiedziane przez lekarzy jego matki wiele lat wcześniej na nowo rozbrzmiały w jego głowie. Zimne powietrze wypełniło mu płuca.

Czy to będzie ten dzień?

Skierował twarz ku niebu, kiedy serce zaczęło znów bić normalnym rytmem. Zrozumiał, że nie zdoła ukończyć wspinaczki. Może był po prostu wycieńczony, a może zmęczyła go trwająca od dwunastu lat zabawa w berka ze śmiercią. Od ponad dekady nieustannie podróżował, nigdzie nie zapuszczał korzeni, nigdy nie wracał do domu, a przy okazji zarabiał miliony w każdym zakątku świata, do którego zawitał.

Oczami wyobraźni ujrzał czerwone róże w ogrodzie swojej matki, w Kalifornii, i poczuł ukłucie w sercu. Pot zrosił mu czoło. Powoli ruszył w dół po oblodzonym zboczach, kierując się do chaty, w której spędził ostatnie pół roku.

Dotarło do niego, że klatka, w której sam się zamknął, zaczyna go miażdżyć. Czuł się samotny, brakowało mu towarzystwa. Potrzebował nowego zajęcia. Musiał znaleźć sobie następne wyzwanie zawodowe albo zorganizować wyprawę w kolejny niedostępny zakątek świata. Na szczęście glob ziemski obfitował w wyzwania, więc nie musiał się martwić, że zostanie zmuszony do bezczynności. Gdyby się zatrzymał, musiałby się zmierzyć z tęsknotą za tym, czego nie mógł mieć.

Właśnie wyszedł spod prysznic, kiedy rozległ się dźwięk jego telefonu satelitarne. Jedynie garstka ludzi znała ten numer. Przeczesując włosy palcami, zerknął na ekran aparatu. Imię, które się na nim wyświetliło, przywołało uśmiech na jego twarz. Odebrał więc bez wahania. Ciepły głos Marii, gosposi, która wspierała go po śmierci matki, podziałał niczym kojący balsam na jego udręczone serce.

- Nathan?

- Jak się masz, Mario?

Uśmiechnął się, gdy kobieta zwróciła się do niego pieszczotliwie po hiszpańsku, jakby nadal był małym chłopcem.

- Musisz wrócić do domu, Nathanie. Twój ojciec... Zbyt długo cię nie widział.

Kiedy Nate widział ojca po raz ostatni, ten w niczym nie przypominał pogrążonego w żałobie wdowca ani pełnego współczucia ojca. Był draniem, który nie zasługiwał na troskę syna.

- Znowu choruje?

- Nie. Doszedł już do siebie po tamtym zapaleniu płuc. Córka tej kobiety dobrze się nim zajmowała.

Nathan spochmurniał na wspomnienie córki kochanki ojca. Doskonale zapamiętał pewien sierpniowy dzień, kiedy słońce opromieniało cały świat, jakby nie zważało

na to, że jego świat legł w gruzach. Kwiaty zachwyciły barwami i różnorodnością, skoro ogrodnicy nigdy nie przestali ich pielęgnować, a jego krew zatrzymała żal i strach. Przeraziła go myśl, że w każdej chwili może paść bez tchu, dokładnie tak samo jak jego matka. W pewnej chwili jak spod ziemi wyrosła mała dziewczynka. Stała przy drzwiach garażu, przestępując z nogi na nogę, i w milczeniu obserwowała, jak tłumiony szloch wstrząsa jego ciałem.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojej mamy. Jeśli chcesz, podzielę się z tobą swoją - odezwała się cicho.

Zamiast odpowiedzieć, popchnął ją mocno i uciekł.

- On się żeni - oświadczyła Maria, przywołując go do rzeczywistości. - Z tą kobietą - dodała po chwili, celowo unikając imienia Jacqueline Spear. - W końcu dostanie to, czego zawsze chciała. Jedenaście bezwstydnich lat mieszkania po jednym dachem...

Nathan skrzywił się, gdy poczuł gorycz na myśl o kochance ojca, która pojawiła się w ich życiu jeszcze przed śmiercią matki.

- To jego życie, Mario. Ma prawo robić z nim, co mu się żywnie podoba.

- To prawda, Nathanie. Ale to dom twojej matki. A ona chce go sprzedać. Dwa dni temu kazała mi posprzątać pokój twojej matki i dodała, że mogę wziąć, co zechcę. Przecież tak nie można. Mnóstwo tam pamiątek i biżuterii. A ona zachowuje się tak, jakby wszystko było na sprzedaż. Nie oszczędzi niczego.

Każdy przedmiot, który jego matka zgromadziła z ogromną pieczołowitością i miłością, trafił w ręce kobiety, która była jej przeciwieństwem.

- Jeśli nie wrócisz, wszystko przepadnie.

Nathan zamknął oczy, przywołując we wspomnieniach obraz swojego domu rodzinnego. Ogarnięty złością poprzysiągł sobie, że nie odda bez walki tego, co mu się prawowicie należy. Po latach spędzonych w samotności mógł stwierdzić z pełnym przekonaniem, że ta jedna rzecz łączyła go jeszcze z dawnym życiem. I nie zamierzał jej stracić.

- Ona nie ma do tego prawa.

Przez moment w słuchawce panowała cisza.

- On jej podarował to prawo, Nathanie.

Poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Najwyraźniej ojciec niczego się nie nauczył. Nie dość, że przyczynił się do śmierci swojej żony, ponieważ wolał dzielić życie z inną kobietą, to jeszcze teraz zamierzał zbezczeszczyć jej pamięć. Posunął się zdecydowanie za daleko. Nathan ścisnął telefon tak mocno, że pobieleły mu palce.

- Dał jej dom mojej matki w prezencie ślubnym?

- Nie jej, Nathanie, tylko Riya, córce tej kobiety z pierwszego małżeństwa. Nie wiem, czy kiedykolwiek ją widziałeś. Twój ojciec przekazał jej posiadłość kilka miesięcy temu, kiedy był obłożnie chory.

Nathan spochmurniał. Córka Jackie zamierzała spieniężyć miejsce, w którym dorastał. Bezsilność, która zawładnęła nim kilka godzin wcześniej, ustąpiła miejsca gwałtownej determinacji. Nie mógł pozwolić, żeby dom jego matki znalazł się w rękach kogoś obcego.

Pożegnał się Marią, po czym włączył laptop. Połączył się ze swoim menedżerem, Jacobem, któremu polecił zająć się sprawami związanymi z chatą, zarezerwować

bilety lotnicze do San Francisco i zdobyć informacje na temat córki kochanki jego ojca.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Słyszałem, że inwestorzy sprzedali firmę jakiemuś ekscentrycznemu miliarderowi”.

„Ktoś z działu HR powiedział, że interesuje go wyłącznie opatentowane przez firmę oprogramowanie. Dlatego zamierza zwolnić mnóstwo ludzi”.

„Nie sądziłam, że może zainteresować się nami ktoś taki”.

Riya Mathur potarła skronie, jednocześnie zakrywając uszy dłońmi, żeby choć na moment odciąć się od szumu plotek i spekulacji rozsiewanych wokół niej. Chociaż razem z Drew założyła tę firmę ponad dwa lata temu, dopiero ostatnio pozwoliła sobie na kilka dni wolnego. I najwyraźniej nie wyniknęło z tego nic dobrego.

Spojrzała na ekran swojego komputera w chwili, kiedy w okienku wewnętrznego komunikatora pojawiła się wiadomość od współnika: „Przyjdź do mojego biura”. Od razu poczuła skurcz żołądka.

Ostatnie sześć miesięcy nie były dla niej szczęśliwe. Stosunki z Drew uległy znacznemu ochłodzeniu, a ona nie wiedziała, jak temu zaradzić. Ostatecznie uznała, że najlepiej będzie się nie wychylać i robić swoje.

Wyszła ze swojej klitki oddzielonej od ogromnej sali pełnej rozgorączkowanych pracowników jedynie regałem, który w każdej chwili można było usunąć, po czym ruszyła prosto do gabinetu dyrektora. Na jej widok zapanowała głucha cisza. Dziesiątki par szeroko otwartych oczu śledziło ją uważnie, kiedy przystanęła przed zamkniętymi drzwiami, żeby wytrzeć spocone dłonie o swoje bojówki.

Zapukała energicznie i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. Od razu spojrzała na Drew, który otworzył usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale szybko je zamknął. Atmosfera była niezwykle napięta. Mimo to Riya zdołała sklecić kilka zdań.

- Całe biuro huczy od plotek... - Podeszła do swojego współnika. - Bez względu na osobiste animozje to nadal jest nasza firma, Drew. Prowadzimy ją razem...

- Była wasza, dopóki nie przyjęliście kapitału na rozwój firmy od inwestora - odezwał się ktoś stojący za jej plecami.

Riya odwróciła się gwałtownie, w kierunku ogromnego stołu, na którego szczycie siedział obcy mężczyzna. Widziała jedynie zarys jego sylwetki, ponieważ wybrał zacienione miejsce, do którego nie docierały promienie słońca wpadające do środka przez duże okna. Mimo wszystko zdawała sobie sprawę, że bacznie ją obserwuje.

- Już myślałem, że nie doczekam się tego spotkania, panno Mathur - odezwał się tonem, który natychmiast ją zaalarmował. - Jedynie niezwykły umysł mógł stworzyć oprogramowanie, które napędza całą firmę - dodał uprzejmie, choć raczej chłodno.

Riya czuła, że nie powiedział wszystkiego. Poza tym odniosła wrażenie, że wiedział o niej znacznie więcej, niż by sobie tego życzyła. Potrafił nawet prawidłowo wymówić jej nazwisko, czego nie robił nawet Drew, z którym poznała się jeszcze na studiach.

Przesunęła się, żeby się lepiej przyjrzeć nieznajomemu. Z narastającym uczuciem niepokoju powiodła wzrokiem po jego ogorzałej twarzy o nieprawdopodobnie niebieskich oczach. Jego elektryzujące spojrzenie wydawało się znajome, chociaż Riya nie miała pojęcia, skąd mogłaby je pamiętać.

Ciemne blond włosy gdzieniegdzie poprzeplatane miedzianymi pasemkami okalały nieogoloną twarz. Bardziej przypominał podróżnika niż biznesmena, zwłaszcza że był ubrany w wygodny, sportowy strój, idealny do wspinaczki górskiej.

- Kim pan jest? - zapytała Riya sekundę przed tym, jak odżyły w niej wspomnienia.

- Nazywam się Nathaniel Ramirez.

Riya szeroko otworzyła usta, a przed oczami stanęło jej zdjęcie z pewnego artykułu, który czytała kilka miesięcy wcześniej. Zatytułowano go: „Podróżnik potentat. Wirtualny przedsiębiorca. Miliarder samotnik”.

Nathaniela Ramireza nazywano wizjonerem. Każda inwestycja zapewniała mu miliony dochodu. W różnych zakątkach świata stworzył sieć hoteli, które były przyjazne nie tylko dla środowiska, ale także dla bogatych klientów chcących wypoczywać z dala od wścibskich spojrzeń.

To jednak nie tłumaczyło, dlaczego pojawił się w San Francisco, w siedzibie Travelogue.

Riya zerknęła przez ramię na Drew, który siedział nieruchomo niczym głaz. Poruszały się jedynie jego oczy, które raz skupiały się na niej, a raz na panu Ramirezie.

- Co sprawiło, że przerwał pan swoją niekończącą się podróż po świecie i zagościł w progach naszej małej firmy turystycznej? - zapytała podejrzliwie. - I dlaczego siedzi pan na krześle Drew?

Intensywność jego spojrzenia nie była dla Riya niczym nowym. Mężczyźni nieustannie się na nią gapili. Tym niemniej ona nigdy nie nauczyła się radzić sobie z zainteresowaniem, które wzbudzała. Nie potrafiła się nim cieszyć tak jak jej matka, Jackie.

Ramirez pochylił się nieznacznie w jej stronę.

- Zeszłej nocy kupiłem pakiet kontrolny Travelogue, panno Mathur.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy, które wywołały jego sarkastyczne słowa. Nie zamierzała pokazać, jak bardzo się boi.

- Przyznaję jednak, że nie było to takie proste - dodał, wstając z niewygodnego krzesła. Cały gabinet był mało funkcjonalny i zagracony. Wszędzie, gdzie się obrócił, napotykał biurko, stertę książek albo regał. Czuł się więc tak, jakby go zamknięto w pudełku.

Obszedł stół i stanął naprzeciwko niej. Musiał przyznać, że Riya Mathur była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Poza tym wiele wskazywało na to, że mogła się pochwalić bystrym umysłem i talentem do dyrygowania mężczyznami, o czym świadczyło ślepe zauroczenie Drew Andersona.

I chociaż na pozór bardzo przypominała matkę, w rzeczywistości ogromnie się od niej różniła. Podczas gdy Jacqueline podkreślała swoje atuty w każdy możliwy sposób, jej córka zdawała się ignorować olśniewającą urodę, którą po niej odziedziczyła. Tymczasem inteligencja tylko dodawała charakteru jej pięknej twarzy, a ozię-

blość, z którą się obnosiła, sprawiała, że każdy przedstawiciel męskiego gatunku był gotowy na wszystko, byle tylko roztopić ten lód i rozpalić skrywany pod nim ogień.

Niezwykłe brązowe oczy w kształcie migdałów chowała za szklami okularów. Do tego miała wysokie czoło, prosty kształtny nos i wydatne usta. Gładką cerę w kolorze karmelu zawdzięczała genom swojego hinduskiego ojca. Ponadto ubierała się tak, jakby próbowała ukryć zgrabne ciało, którym zapewne mogła się pochwalić.

Od pierwszej chwili przyglądała mu się bacznie i nieufnie, dlatego założył, że prędzej czy później go rozpozna. Oczywiście zmienił nazwisko i w niczym nie przypominał zapłakanego siedemnastolatka, którego miała okazję poznać, ale prawda musiała wyjść na jaw. Wiedział, że powinien być jej wszystko wyjaśnić, ale z jakiegoś powodu nie miał na to ochoty.

- Musiałem wyświadczyć wiele przysług, żeby odnaleźć waszych inwestorów. Ale gdy tylko poznali moje zamiary, z radością dobili ze mną targu. Najwyraźniej nie byli zadowoleni z waszych wyników.

- Ma pan na myśli wiadra pieniędzy, które chcieli dzięki nam zarobić? - rzuciła gniewnie, ściągając brwi.

Tak jak planował, zdołał wytrącić ją z równowagi.

- A co w tym złego, panno Mathur? Dlaczego pani zdaniem inwestorzy wspierają start-upy? Z dobroci serca?

- Oczywiście, że nie. Ale każda inwestycja wiąże się z ryzykiem. - Nabrała powietrza, zanim dodała: - A skoro panu zależy na profitach, to po co nas pan wykupił?

- Powiedzmy, że taki miałem kaprys.

- My tu walczymy o przetrwanie, a pan opowiada tylko o nocnych zakupach i spełnianiu zachcianek. Może życie z dala od cywilizacji, w odosobnieniu, bez żadnych więzi...

- Uspokój się, Riya... - odezwał się cicho Drew.

- ...sprawiło, że widzi pan wyłącznie liczby, ale dla nas ważny jest także czynnik ludzki - dokończyła, czując, jak strach chwyta ją za gardło.

- Uważa mnie pani za samotnego wilka, panno Mathur?

- A nie jest nim pan? - Zamknęła oczy, z całej siły próbując odzyskać kontrolę nad emocjami. - Proszę posłuchać. Obchodzi mnie wyłącznie to, co zrobi pan z firmą. Z nami.

Jego twarz spochmurniała.

- Proszę zostawić nas samych, panie Anderson.

- Nie - zaprotestowała Riya, gdy Nathaniel Ramirez zmniejszył dzielącą ich odległość. - Drew może usłyszeć wszystko, co chce mi pan powiedzieć.

Drew podszedł do niej i spojrzał na nią z rezygnacją.

- Poradzimy sobie, Drew - zwróciła się do niego. - Jesteśmy właścicielami patentu...

- Naprawdę nie liczy się dla ciebie nic poza tą cholerną firmą? Posągi są bardziej uczuciowe od ciebie.

Każde jego słowo ociekało goryczą i zadawało ogromny ból.

- Ale...

- Mam tego dosyć, Riya - powiedział, zanim oparł ręce na jej ramionach i pocałował.



wał ją w policzek. Potem odwrócił się do drugiego mężczyzny: – Omówię coś z twoim asystentem, Nathanie.

Chwilę później już go nie było. Zostawił ją samą z tym niebezpiecznym, jak się jej zdawało, mężczyzną. Przeszył ją zimny dreszcz.

– Co Drew miał na myśli?

– Pan Anderson postanowił wycofać się z Travelogue.

Riya poczuła się tak, jakby uderzył ją prosto w brzuch. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej zraniona.

– Za kogo pan się uważa? Nie może go pan tak po prostu stąd wyrzucić. Drew i ja...

– Drew sprzedał mi swoje udziały. Posiadam więc teraz siedemdziesiąt pięć procent twojej firmy. Jestem twoim nowym partnerem, Riya. A może raczej szefem... Właściwie na różne sposoby można określić nasze relacje.

## ROZDZIAŁ DRUGI

W chwili, gdy wypowiedział jej imię, głęboko skrywane wspomnienie wypłynęło na powierzchnię. „Ona nie żyje. Umarła ze świadomością, że twoja puszczalska matka tylko czeka, by zająć jej miejsce. Mam nadzieję, że obie zgnijecie w piekle”. Te okrutne słowa na nowo rozbrzmiały w uszach Riyi.

Żona Roberta nazywała się Anna. Anna Ramirez.

Gdy ugięły się pod nią nogi, objęła się rękami, jakby poczuła chłód.

- Nazywasz się Nathan Keys. Jesteś synem Roberta. Czytałam o tobie, ale nigdy nie przyszło mi do głowy...

Kiedy skinął głową, gwałtownie nabrała powietrza.

A więc jej małe kłamstwo zadziało. Oszukała Marię w sprawie sprzedaży posiadłości w nadziei, że w ten sposób sprowadzi go do domu. W efekcie przyszłość jej firmy stanęła pod znakiem zapytania, a wszystko z powodu syna mężczyzny, który był jej bliższy od własnego ojca.

Zaśmiała się histerycznie.

Tymczasem Nathan oparł się o ścianę, obserwując ją z uśmiechem.

- Nie przywitasz się z człowiekiem, który lada moment zostanie twoim przybranym bratem?

- Chyba sobie żartujesz... - Z trudem łapała powietrze. - Wchodzisz tutaj jak do siebie, pozbywasz się mojego współnika, machasz mi przed nosem pakietem wielkościowym i liczysz na ciepłe powitanie?

Przez moment przyglądał jej się w milczeniu, co tylko podsyciło jej strach.

- Jeśli to zemsta za romans mojej matki z twoim ojcem, to musisz wiedzieć...

- Nie dbam o twoją matkę ani o mojego ojca - przerwał jej beznamiętnym głosem.

- Więc po co to wszystko?

- Odrzuciłaś każdą ofertę kupna posiadłości, którą złożyli moi prawnicy.

Przerazona Riya opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Ten mężczyzna kupił jej firmę, ponieważ nie chciała sprzedać mu tego, czego chciał. Jak daleko się posunie, kiedy wyjaśni mu, że tak naprawdę nigdy nie zamierzała sprzedać posiadłości?

Nathan nie mógł oderwać oczu od ciemnobrązowych włosów, które okrywały dziewczynę niczym płaszcz. Chociaż zniecierpliwienie kazało mu działać, stał jak zahipnotyzowany. Z każdą kolejną minutą był pod coraz większym wrażeniem Riyi.

Musiał przyznać, że bardzo go zaskoczyła. Nie tylko nie nosiła makijażu i próbowała maskować niezwykłą urodę okularami i luźnym strojem, ale także wydawała się niezwykle inteligentna, zaradna i szczerą. Niczego nie próbowała przed nim ukrywać. Dlatego kiedy jej ramiona zadrżały gwałtownie, niemal pożałował swojej decyzji.

- Zależy mi wyłącznie na rodzinnej posiadłości, ale bez względu na to, jak wysoką

proponowałem kwotę, ty odmawiałaś. I nie chciałaś podać powodu.

Spojrzała na niego wilgotnymi oczami.

- Zatem postanowiłeś wykorzystać moją firmę?

- Tak. Zdobyłem kartę przetargową. Uwierz mi, że chociaż twoje oprogramowanie jest niezwykle innowacyjne, nie uczyni z ciebie potentatki. Ale jeśli podpiszesz przygotowaną przeze mnie umowę, staniesz się bogatą kobietą. Pozwolę ci nawet prowadzić tę nudną firemkę. Oczywiście w ciągu dwóch lat doprowadzisz ją do upadku, ale skoro nieczuły ze mnie drań, to pozwolę ci na to.

- A co z pieniędzmi, które na nią wydasz?

- To tylko kropla w morzu potrzeb. Jestem pewien, że za dwa lata moje udziały stracą wartość.

Riyę zabolaly jego słowa, ale nie zamierzała się tym teraz przejmować. Miała inne sprawy na głowie.

- Nie przyjąłem twoich ofert, bo nigdy nie planowałam sprzedać posiadłości. I nadal nie mam takiego zamiaru.

- Dlaczego więc Maria uznała, że...

Jego twarz stężała, a oczy błysnęły gniewnie. Oparł się o blat, wstał i ścisnął go mocno, jakby próbował nad sobą zapanować. Ostatecznie jednak wolno odwrócił głowę w jej stronę. I chociaż jego spojrzenie nadal wyrażało wściekłość, skrywało także uznanie.

- Zmanipulowałaś ją i mnie. - Wolno ruszył w jej stronę. - Znalazłaś sposób, żeby mnie tutaj ściągnąć.

- Tak.

- Wiedziałaś, jak ważna jest dla mnie rodzinna posiadłość. I wykorzystałaś tę wiedzę.

Riya zaśmiała się nerwowo, wstając z krzesła.

- Właściwie wykorzystałam twoją nienawiść do mnie i do Jackie. - Ponieważ cisza tylko potwierdziła jej słowa, kontynuowała: - Nie byłam pewna, czy mój plan się powiedzie. Maria ledwo mnie toleruje. Nie mogłam jej więc podpytać, czy wspomniała ci o sprzedaży domu.

Potrząsając głową, zrobił krok w jej stronę, a ona natychmiast się cofnęła.

- Nie umniejszaj swojego sukcesu. Dobrze wiedziałaś, co robisz.

Riyę zapiekły policzki.

- No dobrze. Kilka miesięcy wcześniej Maria powiedziała coś, co mnie zaciekawiło. Zasugerowała, że być może wróciłbyś do domu, gdybyśmy się wyniosły razem z Jackie. Dodała, że nie rozumie, jak Robert mógł oddać mi to miejsce, które tak bardzo kochasz. I oczywiście nazwała mnie złodziejką.

- Dlatego postanowiłaś wydusić ze mnie możliwie jak najwięcej pieniędzy.

- To nieprawda. Czuję się winna. Nigdy nie prosiłam Roberta o taki prezent. Wiem, że nie należy...

- Mam przez to rozumieć, że wyrzuty sumienia dają ci prawo do pogrywania ze mną?

Chociaż Riya wielokrotnie powtarzała sobie, że była za młoda, by cokolwiek zmienić, nie potrafiła zapomnieć o jego pełnych żalu słowach. Chciała coś powiedzieć, ale gdy spojrzała w te niebieskie oczy, nie potrafiła zebrać myśli.

Gdy Nathan pochylił się nad nią, każdy mięsień w jej ciele napiął się do granic możliwości. Czuła dzikie bicie swojego serca.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Nie było cię przez jedenaście lat. W tym czasie ja pomagałam Robertowi w sprawach administracyjnych związanych z posiadłością, utrzymaniem pracowników i we wszystkim innym. Kiedy ty robiłeś nie wiadomo co, ja ślęczałam nad rachunkami, próbowałam cię ciąć koszty i znosiłam nienawistne spojrzenia ludzi pracujących dla waszej rodziny. Robiłam, co mogłam, żeby posiadłość nie podupadła. - Próbowałam być idealną córką. Doglądała Roberta, kiedy zachorował. Ale nic nie zdołało usunąć bólu z jego spojrzenia.

- Więc o to chodzi? Zaproponowałam za mało pieniędzy? - zapytał, napierając na nią. - W takim razie podaj swoją cenę.

- Nie chcę pieniędzy. Próbowałam ci wytłumaczyć, jak wiele znaczy dla mnie ta posiadłość.

- To czego, do diabła, chcesz? Jak śmiesz manipulować mną po tym, jak twoja matka zamieniła ostatnie dni życia mojej w piekło?

Z trudem trzymała się na nogach.

- Chcę, żebyś się spotkał z Robertem.

Atmosfera stała się tak napięta, że Riya niemal czuła, jak się wokół niej zaciska. Nathan zmarszczył czoło i szeroko otworzył oczy.

- Nie.

Zaciskając pięści, Riya z trudem wytrzymała siłę jego spojrzenia.

- W takim razie niczego nie podpiszę.

W napięciu obserwował, jak mierzy ją wzrokiem. Wyglądał tak, jakby ją zobaczył pierwszy raz w życiu.

- Nie strać tego, co osiągnęłaś, próbując ulżyć sumieniu. Nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty. Ta posiadłość to jedyna rzecz na całym świecie, która coś dla mnie znaczy.

Doskonale go rozumiała, ponieważ ona też kochała miejsce, o którym mówił. Mimo wszystko nie mogła się wycofać na ostatniej prostej, kiedy w końcu zdołała ściągnąć go do San Francisco, tak blisko Roberta.

- Już podjęłam decyzję.

Przejechał palcami długie włosy, które zdecydowanie wymagały strzyżenia.

- Przeciągnę cię po wszystkich znanych mi sądach - powiedział ochryplym głosem. - Rozniosę twoją firmę w pył. Czy to jest tego warte?

Riya zachwiała się pod ciężarem grózb. Wszystko, na co tak ciężko pracowała, mogło zniknąć w jednej sekundzie.

- To ja cię oszukałam. Moi pracownicy nie mają z tym nic wspólnego. Czy naprawdę jesteś aż tak bezduszny, żeby pozbawić ich pracy?

Przez kilka sekund tylko patrzyli sobie w oczy.

- Tak - odezwał się w końcu ledwie słyszalnie.

Riya musiała stoczyć wewnętrzną bitwę. Firma była dla niej wszystkim. Ale gdyby nie wsparcie, Roberta nigdy nie ułożyłaby sobie życie.

- W porządku. Posiadłość należy się tobie, przynajmniej moim zdaniem. I pewnie w końcu ją odzyskasz. Ale walka między nami potrwa wiele lat. Robert powiedział,

że jego prawnicy tak skonstruowali umowę darowizny, by nikt nie mógł jej podważyć.

- Bo chce mi odebrać nawet to?

- Nie. Źle go oceniasz. Sądził, że umrze. Chciał oszczędzić wszystkim zamieszania z dzieleniem spadku. Miał na uwadze dobro pracowników i pamięć twojej matki. Nathan zacisnął mocno szczęki.

- Nie masz prawa o niej mówić.

Pierwszy raz w życiu Riya pożałowała, że bardziej nie przypomina beztroskiej Jackie, która miała na uwadze wyłącznie własne szczęście. Żałowała, że nie potrafi zignorować tego mężczyzny, który zagraża jej firmie, ani zachować obojętności na gorzkość sączącą się w serce Roberta.

- To prawda. Ale jestem przekonana, że nawet ona nie chciałaby, byś do końca życia żywił do ojca nienawiść. Wszyscy wciąż mówią tylko o tym, jaka była szczodra i dobra...

Skrzywił się tak, jakby zadała mu ból.

- Nie masz pojęcia, czego by chciała. - Podszedł do okna i omiótł wzrokiem szczyty wieżowców. Przypominał wulkan, który lada chwila może wybuchnąć. - Wyjdź stąd. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Riya usłuchała. Na drżących nogach ruszyła do drzwi, a po chwili zamknęła je cicho za sobą. Panika ścisnęła ją za gardło, gdy próbowała odpowiedzieć sobie na dręczące ją pytania. Czy to naprawdę koniec Travelogue? I czy zdoła przekonać Nathaniela Ramireza, że kierowały nią słuszne pobudki? W końcu zrobiła to wszystko dla Roberta.

Nathan patrzył na zamknięte drzwi, próbując okiełznać szalejące emocje. Wystarczyło kilka minut sam na sam z drobną, kruchą kobietą, żeby wyprowadzić go z równowagi.

Potrzebował wielu lat, by przeboleć śmierć matki i pogodzić się z prawdą o stanie swojego zdrowia. Był przerażony i samotny i obwinił za to cały świat. Ostatecznie jednak nie tylko zaakceptował rzeczywistość, ale także tak urządził swoje życie, żeby strach nie dyktował każdego jego ruchu. Dołożył starań, żeby z nikim nie nawiązać bliższych relacji, ponieważ to by go tylko osłabiło. Już nigdy nie chciał czuć się tak jak po stracie ukochanej matki.

Zaczął czerpać z życia garściami. Celebrował każdy dzień. Pozbył się swoich słabości; a przynajmniej tak sądził aż do dzisiaj, kiedy stanął oko w oko z manipulantką. Chociaż zagrała mu na nosie, było w niej coś takiego, co go zaintrygowało. Pokazała, ile znaczy dla niej jego ojciec. Była mu oddana do tego stopnia, że postanowiła zaryzykować wszystko, co miała. Nigdy nie przypuszczał, że ktokolwiek mógłby zdobyć się na taki gest dla człowieka, którym on gardził.

Tak czy inaczej, zależało mu wyłącznie na rodzinnej posiadłości, a nie miał czasu, żeby walczyć o nią w sądzie. Musiał więc przekonać Riye, żeby poszła mu na rękę. Wiedział, że to będzie największe wyzwanie w jego życiu, tym bardziej że nie zamierzał tak po prostu zniszczyć jej firmy i pozbawić wielu ludzi źródła dochodu.

Na szczęście dowiedział się wystarczająco o tej mądrej ślicznotce, żeby wpaść na pewien pomysł. Ta myśl przywróciła mu spokój. Przekonywanie jej do zmiany zdania

mogło się okazać całkiem przyjemne.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Riya minęła bramę i wjechała na żwirowy podjazd, nadal nie miała pojęcia, co powiedzieć Jackie ani jak poruszyć temat Nathana. Opuściła szybę i zaczerpnęła powietrza przesyconego zapachem igieł sosnowych oraz róż. Widok domu wyłaniającego się zza drzew zawsze poprawiał jej nastrój. To był jej dom.

Wjechała do garażu, zaparkowała, po czym oparła głowę o kierownicę. Czuła się rozgoryczona i wściekła. Nathan nie kochał posiadłości tak jak ona. Przepadł na wiele lat i wcale się o nią nie troszczył. Gdyby ją odzyskał, prawdopodobnie wykopalby Riye za próg bez zastanowienia. Wtedy musiałyby się pożegnać z tym miejscem na zawsze. Na samą myśl ogarniał ją niewysłowiony ból.

Chwyciwszy torbę z laptopem, wysiadła z samochodu. Marzyła o ciepłej kąpieli i długim śnie. Problemami mogła się zająć później.

Najciszej jak mogła, zakradła się tylnymi drzwiami do przestronnej kuchni. Nie zrobiła jednak nawet dwóch kroków, kiedy zawołała ją Jackie. Ubrana w kremowy jedwabny kostium wyglądała idealnie jak zawsze. Ale jej czoło znaczyły głębokie bruzdy.

- Riya! Wydzwaniam do ciebie od kilku godzin. Mogłabyś czasem odebrać. - Jej umalowane usta zadrżały. - On tu jest. Wyrósł jak spod ziemi po tylu latach...

Riya znieruchomiała, omiatając wzrokiem otoczenie. Musiała zapanować nad narastającą w niej paniką, ponieważ to zawsze do jej zadań należało uspokajanie najbliższych.

- Mamo - powiedziała głośno - zrób głęboki wdech i powiedz mi, co się dokładnie wydarzyło.

- Nathaniel tu jest - wyjaśniła przerażona matka. - I wygląda na to, że został bardzo wpływowym miliarderem, który może zrujnować nas w okamgnieniu.

- Tak ci powiedział?

- Oczywiście, że nie. Nawet na mnie nie patrzy. Zachowuje się tak, jakbym była powietrzem. To słowa tej wiedźmy Marii. Poza tym on bardzo się zmienił. Jest taki chłodny i arogancki. I sprawia wrażenie zabiedzonego.

Riya skinęła głową, zdumiona, że Jackie też zwróciła na to uwagę. Poza tym zaintrygowało ją coś jeszcze. Odniosła wrażenie, że Nathana odgradza od świata gruba warstwa lodu, tak aby nikt i nic nie mogło go dotknąć.

- Nawet Maria nie poznała go od razu. A wiesz, że on nawet nie zapytał o Roberta? Stał tam tylko i rozglądał się tak, jakby to wszystko należało do niego. - Riya z trudem powstrzymała się od komentarza, że posiadłość rzeczywiście należy do niego. - Przyjechał dwie godziny temu i wywołał ogromne zamieszanie wśród pracowników. Wszyscy płakali, śmiali się i wiwatowali.

- Gdzie jest teraz? Powiedział, czego chce?

- Obszedł całą posiadłość, zajrzał do każdego kąta i wrócił pół godziny temu. Maria twierdzi, że chce się z tobą widzieć. - Matka spojrzała na nią podejrzliwie. -

Dlaczego miałyby cię szukać?

- Cześć, Riya.

Za każdym razem, kiedy wypowiadał jej imię, wszystko się w niej kotłowało, a na ciele występowała gęsia skórka. Odwróciła się w jego stronę i natychmiast dostrzegła różnicę w wyglądzie Nathana. Zdążył zamienić pomięty sportowy strój na śnieżnobiałą koszulę i marynarkę, a jego wilgotne włosy nabrały ciemniejszej barwy. Prezentował się tak dobrze, że aż zaparło jej dech w piersi.

- Nie wróciłaś do biura ani nie odbierałaś telefonu - kontynuował ze spokojem.

- Nie sądziłam, że masz ochotę mnie usłyszeć ani tym bardziej zobaczyć - odparła, nieufnie obserwując jego uśmiechniętą twarz. Właściwie czuła się lepiej, kiedy miał do niej pretensje i jej groził. - Poza tym mam własne życie.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, prezentując idealnie równe, białe zęby, które kontrastowały z mocną opalenizną. Miał piękne usta, stworzone do sprawiania przyjemności, ale Riya nie zamierzała o nich myśleć.

- Od tej pory wszystko będzie się kręciło wokół mnie - oświadczył, rozpościerając ręce.

- Marzenie ściętej głowy - odparła zaniepokojona.

- Mam dla ciebie propozycję. - Jego oczy błysnęły. - Chyba że tchórzysz.

- Nie zawarliśmy żadnej umowy - rzuciła lodowatym tonem.

- Mylisz się. Przekonałaś mnie, żebym dał ci szansę.

Jackie jęknęła cicho, zanim odezwała się do córki.

- Riya, jak mogłaś zataić przede mną...

Zamilkła, gdy tylko Nathan zmroził ją wzrokiem. Być może był jedynym człowiekiem na świecie, któremu udało się zamknąć jej usta. Riya podejrzewała jednak, że z równą łatwością poradziłby sobie z każdym, kogo by mu wskazała.

- Chodź - zwrócił się do niej takim głosem, jakby rozmawiał z niesfornym dzieckiem. Gdy się nie ruszyła, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął.

Dotyk jego szorstkich palców zrobił na niej takie wrażenie, że pozwoliła się wyprowadzić z kuchni, gdzie została jej pobladła matka. Nie protestowała, kiedy mijali skonsternowany personel zgromadzony w ogromnej jadalni ani kiedy wyszli do ogrodu.

Zimna bryza rozwiała jej włosy, więc Riya wygładziła je ręką. Nocne niebo miało kolor atramentu, a ciągnącą się przed nimi ścieżkę oświetlały jedynie dyskretnie umieszczone latarnie i księżyc.

W mroku jego bliskość wydawała się jeszcze bardziej niepokojąca, dlatego też śledziła każdy jego ruch. Tak bardzo pochłaniała ją ta czynność, że dopiero, gdy dotarli do małej altanki w południowym rogu posiadłości, dotarło do niej, że nadal zaciska palce wokół jej nadgarstka.

Czym prędzej wyswobodziła się z uścisku Nathana, odsuwając się od niego. Ze wsząd docierały do niej: cichy szmer wody tańczącej w fontannie, cykanie niezmondowanych cykad i odurzające kwiatowe aromaty. Jedyne miejsce, w którym odnajdowała spokój, zaczęło rozpadać się na kawałki z powodu mężczyzny, który bawił się z nią w kotka i myszkę - a może nawet w coś jeszcze gorszego.

Opanowawszy strach, warknęła na niego:

- Nie mogłeś dać mi chociaż jednego wieczór na pozбиieranie myśli?



- Wyszłaś bez słowa. Czy tak właśnie prowadzisz firmę?

- To właśnie tę firmę zamierzasz rozerwać na strzępy - wypaliła wściekle - więc po co mam się starać? Poza tym sam kazałeś mi wyjść.

- Bo zaczęłaś mnie szantażować.

Wściekłość kryjąca się w jego słowach nie uszła jej uwadze.

- Nic podobnego - zaprotestowała. - A jeśli istotnie zamierzasz rozparcelować moją firmę i sprzedać ją kawałek po kawałku, dam ci dobrą radę. Będiesz potrzebował choć kilku pracowników, żeby przetrwać najbliższe miesiące, więc polecam ci Sama Hawkinsa. Jest z nami od początku, podobnie jak Martha Gomez. Ona bardzo potrzebuje tej pracy i jest nieoceniona w...

Panika na moment odebrała jej głos, kiedy Nathan zmniejszył dzielącą ich odległość.

- Nie pamiętam, żebym cię zwolnił. Czy to znaczy, że rezygnujesz?

Riya sięgnęła za siebie i chwyciła drewnianą kolumnę. Nie miała dokąd uciec, a on stał zdecydowanie za blisko. Latarnie otaczające altankę rzucały długie cienie na trawę. Dopiero w tym słabym świetle dostrzegła różne odcienie niebieskiego przeplatające się w jego oczach. Poza tym poczuła jego zapach, który silnie na nią działał.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak dziwnie, jakby trawiła ją gorączka, która jednak zamiast osłabiać organizm, tylko dodawała energii. Kiedy spojrzał na jej usta, zaciśnęła pięści, żeby zapanować nad drżeniem rąk.

- Jeszcze nie zrezygnowałam, ale ty nie zostawiasz mi wyboru.

Gdy napięcie stało się nie do zniesienia nawet dla niego, odsunął się i oparł o drewnianą konstrukcję.

- Ledwie uszedłem z życiem, kiedy twoi pracownicy zaczęli obrzucać mnie mordczymi spojrzeniami. Musiałem się jakoś ratować, więc wyjaśniłem im, że miałas napad złości.

Riya głośno wypuściła wstrzymywane powietrze.

- Podsycanie ich nadziei zakrawa na okrucieństwo. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Nie. - Jego odpowiedź była pozbawiona emocji, ale przynajmniej zgodna z prawdą. Najwyraźniej nie widział sensu, żeby ją oszukiwać. - Dam twojej firmie jedną szansę. Możesz udowodnić, że Travelogue jest warte tego, by stać się częścią RunAwayInternational.

Powstrzymując się od podziękowań, które miała na końcu języka, Riya spojrzała na niego podejrzliwie. Nie miała pojęcia, do czego zmierzał.

- Nie chcę dla ciebie pracować.

- Czemu nie?

- Naprawdę musisz o to pytać? - Odsunęła się od niego, żeby odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. - Łączy nas historia, w dodatku niezbyt szczęśliwa. Cokolwiek o mnie myślisz, powinienes wiedzieć, że skłamałam...

Posłał jej takie spojrzenie, że zamilkła.

- No dobrze. Zmanipulowałam Marię i ciebie, ale miałam dobre zamiary - poprawiła się po chwili. - Tymczasem ty robisz to wszystko z chęci zemsty. Chcesz mnie torturować, podsycać we mnie poczucie winy, a potem...

Uśmiechnął się szeroko, a jego oczy zalśniły. Na ten widok ugięły się pod nią kolana.

- Zawsze miałaś taką skłonność do dramatyzowania czy to może ja tak na ciebie działałam?

Chociaż najchętniej przekonałaby go, że pozostaje całkowicie obojętna na jego urok, nie znosiła kłamać. Postanowiła więc skupić się na walce.

- W takim razie skąd ta nagła zmiana podejścia?

- Silne poczucie obowiązku wobec rodziny? Szczera dobroć?

Przewracając oczami, przeklęła go w duchu. On tymczasem ujął jej dłoń. Zaskoczona delikatnie poruszyła palcami, czując pod opuszkami jego szorstką skórę. Dopiero po kilku sekundach odzyskała rozsądek i cofnęła rękę.

Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zrobiła. Wcześniej żaden mężczyzna nie wprowadził jej z równowagi z taką łatwością. Pocierając czoło, próbowała przypomnieć sobie, o czym rozmawiali.

- Mam przez to rozumieć, że spotkasz się z Robertem?

- Jeśli podasz mi teraz datę przekazania mi posiadłości.

- Zostań w San Francisco do ich ślubu. Spotkaj się z Robertem, wysłuchaj go. W zamian ja podpiszę odpowiedni dokument dzień po ceremonii. Co więcej, musisz mi zagwarantować, że żaden z moich pracowników nie zostanie bez pracy. Kiedy będzie po wszystkim, masz zostawić Travelogue w spokoju. Na zawsze.

- To zależy od tego, jak długo wytrwa Travelogue.

- Jeśli dasz nam szansę, jestem pewna, że sobie poradzimy.

- Masz tupet, skoro stawiasz mi warunki, żebym mógł odkupić od ciebie dom mojej matki.

- Jesteś miliarderem i swoim własnym szefem, i jeśli dobrze rozumiem, w twoim życiu nie ma nikogo, przed kim musiałbyś się tłumaczyć. W tej sytuacji dwa miesiące nie zrobią ci chyba większej różnicy. Mam rację, Nathanie?

- Nie mogłabyś się mylić bardziej. - Uśmiechnął się ponuro. - To twoja ostatnia szansa, żeby odpuścić.

- Nie zmienię zdania - odparła bez zastanowienia. - Robert, on... Zrobię dla niego wszystko.

Zapadła cisza, która zaniepokoiła Rię i z jakiegoś powodu przywołała jej na myśl historię, którą próbował opowiedzieć jej kiedyś ojciec. Była o króliku, który wszedł do jaskini lwa, żeby odwieść go od zjadania jednego zwierzęcia dziennie.

Nie poznała zakończenia, ponieważ zakryła uszy rękami i błagała, żeby przestał, a kilka dni później Jackie odeszła od niego, zabierając ją ze sobą. Nigdy więcej nie spotkała się z ojcem, nie rozmawiała z nim ani nie dostała od niego choćby kartki urodzinowej.

Przez lata zastanawiała się, czy czasem o niej myśli, żywiła nadzieję, że kiedyś do niej napisze albo zadzwoni. Ale nie spotkało jej nic prócz rozczarowania. W końcu nawet jego twarz zaczęła się zacierać w jej wspomnieniach.

Potem długo podróżowały. Nocami Jackie często płakała, ponieważ nie wiedziała, co przyniesie kolejny dzień. Żyły w niepewności do dnia, gdy spotkały Roberta, który przyjął je pod swój dach. Tylko dzięki niemu Riya odzyskała poczucie bezpieczeństwa. I właśnie dlatego nie mogła się teraz wycofać. Była mu to winna.

- W porządku. Przyjdź do pracy w poniedziałek rano. - Spojrzał na nią dziwnie, jakby rzucał jej wyzwanie. - Zostanę dwa miesiące. Nawet zatańczę z tobą na weselu.

- Nie chcę z tobą tańczyć.

- Ty to zaczęłaś, Riya, a ja zamierzam doprowadzić do końca.

Wciągnęła w płuca chłodne powietrze, gdy na niebie zamajaczył niewyraźny kształt śmigłowca.

- Przestań powtarzać moje imię w ten sposób - odezwała się, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Marszcząc czoło, podszedł do niej.

- Źle je wymawiam?

Ponownie pojawiło się między nimi to dziwne napięcie.

- Nie, ja tylko... my...

Grzmot śmigieł helikoptera przybierał na sile, dlatego pochylił się w jej stronę, żeby nie uroniła żadnego słowa. Znalazł się tak blisko, że czuła jego ciepły oddech. Jakby tego było mało, oparł rękę na jej biodrze.

- Do zobaczenia w poniedziałek w pracy. - Po tych słowach się cofnął. - I pamiętaj, że jestem wymagającym szefem.

Kiedy Riya wróciła do domu, doskwierały jej: głód, zmęczenie i ból głowy. Lecz chociaż burczało jej w brzuchu, marzyła tylko o tym, żeby zasnąć i zapomnieć o tym strasznym dniu. Nie mogła uwierzyć, że Drew ją sprzedał. Ale najbardziej trapiło ją, dlaczego tak silnie reagowała na każde słowo i każdy dotyk Nathana, tym bardziej że on bez wątpienia prowadził z nią jakąś pokrętną grę.

Przystanąła gwałtownie, gdy rozbłysła zawieszona nad jej głową lampa. Zamrugowała, zanim ujrzała Jackie. Twarz matki wyrażała strach i wściekłość.

- Skoro wiedziałaś, że zamierza się tutaj pojawić, to dlaczego go nie powstrzymałaś?

Uginając się pod ciężarem wyrzutów sumienia, Riya westchnęła.

- Mieszkamy w jego domu. Wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że pewnego dnia wróci.

- Kiedy Robert w końcu zgodził się na ślub i...

Riya nie miała ochoty wysłuchiwać utyskiwań matki.

- Robert z radością się z nim spotka. Poza tym nawet gdybym chciała, nie mogłabym go tak po prostu odesłać z kwitkiem.

Jackie obesza olbrzymi stół.

- Czego od ciebie chce?

- Zamierza odzyskać posiadłość.

- Nie ma mowy - zaprotestowała Jackie piskliwym głosem. - Jeśli mu ją oddasz, na pewno nas wyrzuci. Nie możesz...

Chociaż pragnęła, żeby matka choć raz pomyślała o jej uczuciach, Riya zachowała łagodny ton.

- Nie mogę odmówić mu tego, co do niego należy, Jackie.

Jackie wbiła wzrok w jakiś odległy punkt. Riya doskonale знаła to spojrzenie. Oznaczało, że nic, co powie, nie dotrze do matki.

- Nie obchodzi mnie, co musisz zrobić. Dopilnuj, żeby nie odzyskał domu. Zrób to, co musisz, żeby go stąd przepędzić.

- Nie mogę go spławić - powtórzyła Riya. - Jeśli wypowiem mu wojnę, spotkamy się w sądzie. Nie mam wyboru.

- Oczywiście, że masz. Robert stanie po twojej stronie. Nigdy nie pozwoli, żeby Nathan odebrał ci dom. Nie możesz go stracić, Riya. Nie zniosę tej niepewności ani takiego stresu.

Riya poczuła gorycz, ale zignorowała ją jak zawsze.

- Robert się tobą zaopiekuje, Jackie. Nic ci nie grozi.

- Czy przyszło ci do głowy, że może to o ciebie się martwić?

- To byłby precedens.

Jackie zbladła, wzdychając głośno.

- Przez lata ciężko harowałaś, troszcząc się o to miejsce. Gdzie był wtedy Nathan? Zrób, co musisz, żeby zatrzymać ten dom. Masz do niego takie samo prawo jak on, a może nawet większe.

Riya pomyślała o propozycji Nathana. Oferował Travelogue szansę, o której nigdy nawet nie śniła. Ale kiedy to robił, dostrzegła w jego oczach coś, co jej się nie spodobało.

Poza tym zachowywał się tak, jakby dobrze ją znał - jakby potrafił wejrzeć w głąb jej duszy, gdzie skrywała wszystkie obawy i wątpliwości. Być może zamierzał je wykorzystać przeciwko niej. Ale czymkolwiek zamierzał ją zaatakować, Riya musiała stawić mu czoło. I wiedziała, że potrafi się obronić. Byłaby poważnie zagrożona tylko wtedy, gdyby naprawdę się nią zainteresował, a to nie wchodziło w grę. Nathan był obieżyświatem, który nikomu nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Gdy tylko osiągnie cel, zniknie z jej życia, i nie będzie pierwszy.

Już dawno zrozumiała, że ojciec nie chce mieć z nią nic wspólnego. Jackie potrzebowała jej tylko po to, by mieć się na kim wesprzeć, a Robert próbował uciszyć wyrzuty sumienia, ofiarując jej to, co powinien był dać Nathanowi. Oczywiście ogromnie doceniała wszystko, co otrzymała od losu, ale prawda była taka, że nikomu tak do końca na niej nie zależało. Nikt nie troszczył się o jej szczęście. I Nathan z pewnością nie stanowił wyjątku.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Riya dotarła do pracy w poniedziałek rano, zastała Nathana opartego o ścianę budynku z czerwonej cegły, w którym mieściło się jej biuro. Sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego tym, co widział na ekranie swojego tabletu.

Wstrzymując oddech, zapanowała nad nerwami i przypomniała sobie, że sama jest sobie winna. W końcu to ona wprawiła w ruch tę potężną maszynę. Jedyne, co mogła zrobić w tej sytuacji, to dopilnować, żeby Robert zyskał swoją szansę, a jej firma na tym nie ucierpiała.

Mijające go kobiety posyłały mu zaciekawione spojrzenia, ale on nie zwracał na nie uwagi. Ubrany w szarą koszulkę i jasnoniebieskie dzinsy prezentował się niezwykle seksownie. I chociaż nie zdążyła wypić porannej kawy, emanujący z niego testosteron zdołał podnieść jej ciśnienie.

- Marnujesz czas mojego pilota - odezwał się, nie odrywając wzroku od elektronicznego urządzenia.

- Jakiego pilota? O czym ty mówisz? - Poczowała, że się czerwieni, więc pochyliła głowę, udając, że szuka czegoś w torebce.

Pierwszy raz od dwóch lat, kiedy to razem z Drew założyła Travelogue, nie odebrała mejli. Czowała się głupio, ponieważ najwyraźniej nie odczytała jakiejś ważnej wiadomości.

- Jeszcze do siebie nie doszłaś? Musiałaś wcześniej się dzisiaj ulotnić?

- Potrzebuję kawy, żeby móc z tobą współpracować - mruknęła. - Przez cały weekend ani razu nie przejrzałam poczty.

Ledwie skończyła zdanie, gdy szofer Nathana pojawił się u jej boku z kubkiem kawy. Wypiła kilka łyków, czując na sobie uważne spojrzenie swojego nowego szefa. Zaskakiwała go jego przenikliwość. Mimo to nie zamierzała mu się zwierzać.

- Sądziłem, że tyrasz non-stop, by utrzymać Travelogue na powierzchni, a w wolnym czasie zajmujesz się sprawami związanymi z posiadłością. Jesteś wzorem wszelkich cnót, jeśli nie liczyć tej „małej wpadki” z panem Andersonem.

Riya zachłysnęła się, a on do niej podbiegł. Cofnęła się gwałtownie, kiedy poczuła na plecach jego rękę.

- Po prostu powiedz mi, co mamy dzisiaj w planach.

Uśmiechnął się drapieżnie.

- Lecimy na Brytyjskie Wyspy Dziewicze.

- Razem?

- Tak.

- Po co?

Gdy tylko się do niej przysunął, poczuła palącą potrzebę, żeby od niego uciec.

- Realizuję tam pewien projekt, który wymaga mojej obecności. Przy okazji będę mógł sprawdzić, co jesteście warci ty i twój wspaniały zespół. Uznaj, że to test.

- Wycieczka na Wyspy Dziewicze, żeby nas sprawdzić, wydaje się lekką ekstra-

wagancją. Wolałabym...

- Chyba źle mnie zrozumiałaś. Pozwól więc, że przypomnę. Znajdujesz się na okresie próbnym - powiedział arogancko. - Twój zredukowany do minimum zespół będzie się zajmował prowadzeniem strony i sprzedażą, kiedy nas nie będzie.

Chciała zaprotestować, ale wiedziała, że to niczego nie zmieni. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to udowodnić mu, ile jest warta. Otworzyła kalendarz, żeby sprawdzić swój grafik, zanim ponownie na niego spojrzała.

- Robert wraca dziś wieczorem. Mam go uprzedzić, że się z nim spotkasz?

Nathan uśmiechnął się drwiąco.

- Wyjeżdżamy na kilka dni.

- Nie widzę potrzeby...

- Zaczynam rozumieć, dlaczego twoi inwestorzy z takim entuzjazmem opuścili pokład. Ty nie chcesz zarabiać pieniędzy ani nie słuchasz, co się do ciebie mówi. Żyjesz i pracujesz tak, jak ci się podoba.

- To nieprawda. Ja...

Krzyżując ręce na piersi, uniósł jedną brew. I coś w wyrazie jego twarzy kazało jej zamilknąć. W końcu nie chciała dać mu powodu do zerwania umowy, którą zawarli.

- W porządku. Jestem gotowa.

Przez moment rozważała, czy się nie wycofać. Mogłaby przecież zwrócić mu posiadłość i pozbyć się go raz na zawsze ze swojego życia. I być może tak właśnie by zrobiła, gdyby nie reakcja Roberta na wieść o powrocie syna. „Czegokolwiek chce, daj mu to, Riya. Chcę się z nim spotkać”, zwrócił się do niej głosem pełnym nadziei i bólu. Nigdy wcześniej o nic jej nie prosił, dlatego wiedziała, jakie to było dla niego ważne.

Nathan poprowadził ją wzdłuż obskurnej, wąskiej uliczki, przy której mieściła się jej firma. Kiedy zetknęli się udami, przeszył ją dreszcz.

- Na którą wyspę lecimy? - zapytała, próbując stłumić dręczące ją wątpliwości.

- Na moją.

Wsiadła do limuzyny, a on zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Kupiłeś jedną z Wysp Dziewiczych?

- Tak.

- Ale ty nawet nie masz domu.

- Naczytałaś się za dużo na mój temat - skwitował z rozbawieniem.

Wzruszyła ramionami, próbując mu udowodnić, że wcale nie przekopala się przez przepastne czeluście internetu, żeby wyszukać każdy ochłap na temat Nathana Ramireza.

- Nie było tego za wiele.

- Czego chciałaś się dowiedzieć?

- Niczego, co miałoby związek z twoim majątkiem - powiedziała, wspominając artykuł o najmłodszych miliarderach świata, który zamieszczono w „Forbsie”. Musiała przyznać, że ten człowiek był genialnym inwestorem i najwyraźniej także jednym z największych filantropów swojego pokolenia. Każdego roku przeznaczał grube miliony na cele dobroczynne.

- Czegoś bardziej osobistego.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Dlaczego?

- Jackie przekazała Robertowi, że wróciłeś, a on zasypał mnie pytaniami na twój temat. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, poza tym, że jesteś obrzydliwie bogatym aroganckim, bezdusznym...

Zmrużył oczy, więc westchnęła cicho. Obrażanie go w niczym jej nie pomagało.

- Więc twoje zainteresowanie moim życiem osobistym wynika wyłącznie z troski o wspaniałego Roberta?

Wolałaby skoczyć z trzynastego piętra, niż przyznać mu rację. Dlatego pochyliła głowę, żeby przeczytać mejl od klienta.

- Ta cała podróż to tylko wybieg, żeby...

- Żeby co? - przerwał jej gniewnie. Pochylił się do przodu, opierając ręce na udach. Riya poczuła się jak w potrzasku, chociaż jego spojrzenia pieściły jej skórę niczym najczulszy dotyk.

- W każdej chwili możesz podpisać dokumenty i odejść. Wtedy ja zrobię to samo.

Riya odwróciła głowę, próbując przerwać działające na nią zaklęcie. Nie potrafiła sobie z nim poradzić, na żadnym poziomie.

Wkrótce wjechali na płytę lotniska, gdzie czekał na nich odrzutowiec Learjet z logo RunAwayInternational wymalowanym po bokach. Kiedy wsiedli na pokład, Riya z trudem zamknęła szeroko otwarte usta. Przyszło jej do głowy, że nigdy nie czuła się tak niedopasowana, w swoich brązowych spodniach i gniecionej beżowej tunice, jak w luksusowym wnętrzu tej nowoczesnej maszyny. Podczas gdy Nathan poszedł porozmawiać z pilotem, urządziła sobie krótkie zwiedzanie. Sypialnia znajdująca się w dalszej części okazała się większa od jej pokoju.

Z oszołomienia omal nie zapomniała zadzwonić do Jackie i Roberta, żeby poinformować o nagłej zmianie planów. Potem spróbowała się uspokoić i odzyskać równowagę, której Nathan z taką łatwością ją pozbawiał.

- Robert poprosił, żebym ci przekazała, że nie może na ciebie czekać - poinformowała go, kiedy wrócił z kabiny pilota.

Chociaż mięśnie jego twarzy napięły się na krótką chwilę, nie skomentował jej słów.

- Opowiedz mi, co się wydarzyło między tobą a panem Andersonem - rzucił władczym głosem, całkowicie ją zaskakując.

- To nie twoja...

Westchnęła ciężko. Nie miała ochoty opowiadać mu o sobie, ale musiała jakoś do niego dotrzeć. Skoro nie potrafił znieść nawet dźwięku imienia Roberta, jak zareaguje na jego widok? Jeśli ceną za jego obłaskawienie było udzielenie odpowiedzi na kilka osobistych pytań, mogła ją zapłacić.

- Nic takiego. Przez większość czasu łączyły mnie z Drew stosunki zawodowe. - Uznała, że nadeszła jej kolej na atak. - Dokąd się udałeś, kiedy przed laty uciekłeś z domu?

Spojrzał na nią w taki sposób, jakby chciał ją zapewnić, że zapłaci za swoją zuchwałość.

- Do Nowego Jorku, a potem podróżowałem po Europie. - Sekundę później padł kolejny strzał: - Więc pan Anderson był zaangażowanym kandydatem, którego zwo-

działaś dla swoich celów?

- Po raz ostatni powtarzam, że nigdy go nie zwodziłam. Nawet nie umówiłam się z nim na randkę.

- Słyszałem co innego.

- Nie mam zamiaru upokarzać siebie ani Drew, żebyś mógł nastawić nas przeciwko sobie.

Nathan rozsiadł się wygodnie.

- Świetnie radziłaś sobie w pojedynkę. Przejrzałem raporty z zeszłego kwartału, więc wiem, że on tylko szkodził waszej firmie. Biorąc pod uwagę, że ta zakochana ofiara dalej bujałaby w obłokach, a ty nadal prowadziłaś bezpieczną politykę wolną od wszelkiego ryzyka, Travelogue nie przetrwałby kolejnego roku.

Znała Drew od dłuższego czasu i zawsze traktowała go jako przyjaciela, ale w ostatnich miesiącach sprawy przybrały zły obrót.

- Nawet przez myśl mi nie przeszło, że mnie sprzeda.

- To było jego najmądrzejsze posunięcie. W ostatnim kwartale firma nie odnotowała spektakularnego wzrostu. Drew zwolnił każdego, kto miał dobre pomysły. Na przykład tego specjalistę od marketingu.

Riya wypła łyk wody gazowanej, którą dla niej zamówił.

- Jego strategia miała polegać na zwiększeniu kosztów członkostwa klientów, którzy byli z nami od początku, i obniżeniu kosztów jednodniowych promocji pakietów wakacyjnych. Kupowały u nas średniozamożne rodziny, a nie właściciele odrzutowców, którzy każdego dnia kupują i niszczą przedsiębiorstwa niczym malcy swoje zabawki.

Twarz Nathana pozostała bez wyrazu.

- Właśnie takiej strategii potrzebujesz. Kilkuwarstwowe członkostwo sprawdza się doskonale. Członkostwo umożliwiające decydowanie o przyszłości firmy, które więcej kosztuje, gwarantuje nowe możliwości. Istnieje mnóstwo klientów, których Travelogue pominął. Jeśli się nie rozwijasz, prędzej czy później wypadniesz z rynku.

- To ogromne ryzyko, które może oddalić nas od naszych obecnych klientów.

- Istotnie. A ja jestem gotów je podjąć.

Włosy zjeżyły jej się na karku. Nawet jeśli to on zaryzykuje, ona będzie musiała zmierzyć się z konsekwencjami.

- Nigdy ci się to nie nudzi?

- Co takiego?

- Szastanie swoją władzą i arogancją?

Roześmiał się głośno, a Riya poczuła coś dziwnego w głębi serca. Wiedziała, że powinna to zignorować, ale nie potrafiła. Nie rozumiała tylko, dlaczego tak na nią działał. Oczywiście miała pewne podejrzenia, ale wyłącznie takie, które jej się nie podobały.

- Co zrobisz, kiedy przepiszę posiadłość na ciebie? Wyrzucisz Roberta i Jackie?

- Może tak, a może wszyscy razem będziemy żyć pod jednym dachem niczym szczęśliwa rodzina. Czy to uspokoiłoby twoje sumienie?

Spojrzała na niego zszokowana.

- Przeróżająca wizja, prawda? Ja i ty, ja i twoja matka, ja i Robert, każdy taki układ zakończyłby się fiaskiem.



- Dla ciebie to wszystko jest takie zabawne i trywialne, jakby w ogóle cię nie obchodziło... - Zamilkła, żeby nabrać powietrza. - Masz górę pieniędzy i ten cholerny samolot, a przez lata ani razu nie odwiedziłeś Roberta.

- To już nie jest wet za wet, Riya.

Podsunał jej plik kartek opatrzonych wytłuszczonym nagłówkiem „Sankcje dyscyplinarne”. Na ich widok na moment przestała oddychać.

- Co to jest? - zapytała spanikowana.

- Sądząc po sposobie zarządzania firmą, którego trzymał się Drew przez ostatnie miesiące, wnioskuje, że z was dwojga to on był najsłabszym ogniwem. Co nie znaczy, że ty nie ponosisz za to odpowiedzialności. Muszę wiedzieć, na czym polegał wasz problem.

- Żeby zdobyć amunicję, która uczyni ze mnie najsłabsze ogniwo?

- Dokładam wszelkich starań, żeby wszystko było odpowiednio udokumentowane. To standardowa polityka w grupie moich firm.

Nathan oparł się na siedzeniu, próbując rozwiązać łamigłówkę, którą była dla niego Riya Mathur. Jeden z jego pracowników przyznał, że stworzyła niezwykle skomplikowane oprogramowanie. Mimo to nie wykorzystwała jego pełnego potencjału do rozszerzenia bazy klientów, co pozwoliłoby jej rozwinąć skrzydła.

- To twoja szansa, żeby wszystko wyjaśnić - powiedział łagodnie. Chociaż nie nagiął zasad, był bardzo ciekaw, co zaszło między nią a jej byłym współpracownikiem.

- W zeszłym roku, po tym, jak pozyskaliśmy pół miliona członków, wyprawiliśmy przyjęcie noworoczne. Drew się upił, a ja wypiałam tylko kieliszek białego wina. Kiedy wybiła północ, staliśmy obok siebie. Pocałował mnie na oczach wszystkich pracowników. - Uciekła od niego wzrokiem, ale uwadze Nathana nie uszedł drobny dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem. - Odwzajemniłam jego pocałunek... chyba zanim odzyskałam zdrowy rozsądek.

- Chyba? To nie jest fizyka termojądrowa, żeby mieć wątpliwości.

Spojrzała na niego gniewnie, zgarniając włosy do tyłu.

- Nie wiem, co się stało ani jak. Wiem tylko tyle, że to była najgłupsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. Na swoją obronę muszę dodać, że tamtego dnia dowiedziałam się, że życiu Roberta już nic nie zagraża, a Travelogue osiągnęło sukces... - Uniosła drżące ręce do twarzy. - Wciąż nie mogę sobie wybaczyć, że tak mnie poniosło. Nie chciałam, żeby...

- Ten pocałunek sprawił ci przyjemność?

- To też. Nie dość, że zachowałam się nieprofesjonalnie, to jeszcze wywołałam niezręczną atmosferę. Nie chcę się z nikim wiązać. Teraz najważniejsze jest dla mnie kariera.

Nathan zmarszczył czoło, obserwując jej twarz, która prócz zażenowania wyrażała coś jeszcze. Podziwiał jej zaangażowanie w pracę i rozumiał, jak to wpływa na życie osobiste. I wszystko wydawałoby się proste, gdyby nie smutek wzierający z jej oczu.

Za każdym razem, kiedy z nią rozmawiał, zdumiewała go jej niewinność. Od Marii dowiedział się, że ta krucha dziewczyna zawsze bardzo ciężko pracowała i nawet

jako dziecko praktycznie sama się o siebie troszczyła. Podobno pomagała jego ojcu, jak tylko potrafiła.

Wiodła poukładane życie, które kręciło się wokół Travelogue, posiadłości, jego ojca i swojej matki, a każda najmniejsza turbulencja wytrącała ją równowagi.

- Masz plany na przyszłość? - zapytał z ciekawością.

Riya poruszyła się niespokojnie na siedzeniu.

- Właściwie to tak... Drew jest zbyt niezrównoważony. Nie można na nim polegać. Kiedy za kilka lat będę gotowa na poważny związek, wybiorę mężczyznę, który będzie trwał u mojego boku do końca życia, będzie dobrym mężem i ojcem. Ale teraz nie mogę się rozpraszać.

Poczuł, jak ogarnia go złość.

- Wygląda na to, że pozwalasz sobie na wszystko prócz cieszenia się życiem. - Kiedy na niego spojrzała, rozluźnił pięści. Musiał się uspokoić. W końcu co go obchodziło, czy ta naiwniaczka zamierzała poświęcić życie na ciężką pracę? - Sporządziłaś grafik, który uwzględnia, kiedy poznasz tego idealnego przedstawiciela rodzaju męskiego?

Jej oczy błysnęły groźnie.

- Moje sprawy osobiste nie powinny cię interesować. Gdyby nie łączące nas interesy, wcale bym ci o nich nie opowiedziała.

- Ale śmiesz wypytywać mnie o moje podróże i o to, gdzie spędziłem ostatnie lata.

- Ponieważ od dawna widzę, jak zadajesz ból Robertowi. Chociaż usilnie próbuję, nie potrafię zrozumieć, jaki człowiek nie ogląda się za siebie przez lata. Nie pojawiłeś się nawet na pogrzebie własnej matki. Przez ponad dziesięć lat nie interesowałeś się losem ojca. Nie przyjechałeś, kiedy Maria...

- Dostyc. - Spojrzał na nią w taki sposób, by dać jej do zrozumienia, że przekroczyła granicę. - Chcę, żebyś za trzy tygodnie przedstawiła mi model nowego oprogramowania, które przetestujemy potem na grupie beta.

Riya zrobiła zaskoczona minę.

- Nie dam rady zrobić tego w trzy tygodnie. Muszę przeprojektować całe oprogramowanie, a my nie mamy do dyspozycji zespołu badawczo-rozwojowego, bo nigdy żadnego nie zatrudniłam. Dotąd zawsze pracowałam w pojedynkę.

- Więc wyjdź z cienia. Pracuj mądrzej i naucz się ufać innym. Wykorzystaj swój personel. A kiedy następnym razem jeden z twoich współpracowników będzie cię nagabywał, natychmiast zawiadom o tym dział HR.

Uderzyła dłońmi w oddzielający ich stół.

- Jak długo będziesz mnie nienawidził za to, co zrobiła moja matka?

- Nie przeceniaj siebie, Riya - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Chociaż z powodu twoich manipulacji istotnie jestem trochę rozdrażniony.

- Więc jak długo będzie mnie karał za kłamstwo?

- Karał cię?

- Tak. Dyktujesz mi warunki, wyciągasz na światło dzienne, wyznaczasz cele, które zapewnią mój koniec.

Wstał.

- Jak na kogoś, kto żyje wedle ustalonego scenariusza, masz niezwykle bujną wyobraźnię. Zawarliśmy umowę, bo sama o to prosiłaś. A teraz wściekasz się, bo pró-

buje ją zrealizować?

Mimo że mówił spokojnie, jej złość przybierała na sile. Odczuwała perwersyjne pragnienie, żeby przebić się przez lodowatą powłokę, którą odgradził się od świata. Chciała, żeby wpadł w złość, pokazał, że cierpi, okazał emocje. I to przerażało ją bardziej niż cokolwiek innego.

- A może to ty masz ze mną jakiś problem?

Wstała, żeby się od niego odsunąć.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- Jeśli decydujemy się na całkowitą szczerłość, musimy ustalić, na czym stoimy.

Zdjęta paniką Riya pomyślała o elektryzujących spojrzeniach, które wymieniali, i jego znaczących uśmiechach.

- Niczego nie trzeba ustalać. - Spróbowała wyszarpnąć rękę, ale Nathan trzymał mocno. Pochylając się, posadził ją na fotelu, a potem powiódł wzrokiem po jej twarzy. Słyszała tylko ich oddechy. Podczas gdy pocałunki Drew były bardzo przyjemne, pod wpływem dotyku Nathana czuła się tak, jakby rozpadała się na tysiące kawałków. - Nate, puść mnie, proszę.

Uśmiechnął się zadowolony z siebie, spoglądając na jej usta.

- Na pewno nigdy się nie zastanawiałaś, co by było, gdybym wrócił i twoje życie postawił do góry nogami. Nie spodziewałaś się, że połączy nas tak silna chemia. Pewnie więc nie masz planu, jak zachować się w tej pokręconej sytuacji?

Każde jego słowo ociekało emocjami, których tak bardzo od niego chciała, ponieważ pragnął tego równie mocno jak ona.

- Nadal uważasz, że całkowicie kontrolujesz swoje życie?

- To wszystko twoja wina.

- Uwierz mi, że postępowałbym całkiem inaczej, gdybyś nie była najpiękniejszym, najbardziej irytującym i najdziwniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek poznałem.

Jęknęła cicho, a on ją puścił. Jego spojrzenie znów stało się chłodne, jakby nic między nimi nie zaszło.

- To ty stanowisz problem, Riya, nie ja. Drżysz, kiedy do ciebie podchodzę. Walczysz z tym, doszukując się motywów, które rzekomo mną kierują. Obiecuj, że sprzedasz mi posiadłość, a każę pilotowi zawrócić. Przyznaj, że masz dość.

- Dlaczego tak się stawiasz? - zapytała zdesperowanym głosem. - Czemu nie możesz poświęcić pięciu minut na rozmowę z Robertem? Czy ty zamiast serca masz kamień?

Ten atak ogromnie go zaskoczył, ostatecznie jednak zdołał nad sobą zapanować.

- Ja nie mam serca, a przynajmniej takiego, które działa sprawnie. Nigdy nie wybaczę mu tego, jak potraktował moją matkę. Zawiódł ją, kiedy go potrzebowała. Rozgrywał swój romans z Jackie na jej oczach. Sama myśl o tym wywołuje we mnie złość i przypomina mi o własnych słabościach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy podchodzili do lądowania, Riya wyprostowała się na skórzanym fotelu. Przez większość lotu wpatrywała się w ekran laptopa albo rzucała Nathanowi ukradkowe spojrzenia. On z kolei wyglądał tak, jakby w ogóle się nią nie przejmował.

Próbowała przygotować szkic nowego oprogramowania, ale nie potrafiła się skupić. Chociaż ten irytujący mężczyzna doprowadzał ją do szału, musiała przyznać mu rację. Ostatnie lata całkowicie poświęciła pracy. Myślała wyłącznie o posiadłości, Robercie i Jackie – nigdy o sobie. Poza tym sądziła, że nie ma sensu zapraszać nikogo do swojego życia, skoro na końcu i tak spotkają ją wyłącznie ból i rozczarowanie. Wystarczył jeden drobny błąd, żeby Drew się od niej odsunął. Ale to i tak było lepsze od cierpienia, które musiałaby znosić, gdyby pozwoliła sobie na zaangażowanie.

Zamiast rozdrapywać stare rany i zastanawiać się, dlaczego ojciec tak łatwo z niej zrezygnował albo dlaczego nie wystarczała jej Jackie, wolała skupić się na swojej karierze. Na polu zawodowym przynajmniej wiedziała, czego się spodziewać. Niestety w efekcie była całkowicie nieprzygotowana na zauroczenie Nathaniem. Nie potrafiła poradzić sobie z natłokiem emocji ani z tym, jak reagowało jej ciało, ilekroć ten mężczyzna znalazł się w pobliżu. Najbliższe drobiazgi wytrącały ją z równowagi, takie jak dotyk jego szorstkich dłoni czy jego zapach. Wciąż musiała toczyć wewnętrzną bitwę między chęcią ulegnięcia pokusie a strachem, że straci nad sobą kontrolę.

Kiedy schodziła za nim po schodkach samolotu, przystanąła na moment, oczarowana pięknym krajobrazem. Wyspa okazała się prawdziwym rajem i zapewne miała przynieść Nathanowi kolejne dziesiątki milionów.

Przywitał ich zespół inżynierów i programistów. Wszyscy byli ubrani bardzo swobodnie, przeważnie w szorty i T-shirty.

– Sonia jeszcze pracuje? – zapytał i otrzymał odpowiedź twierdzącą.

Tymczasem Riya jak zahipnotyzowana podziwiała go przy pracy. Już wcześniej zauważyła, że przywiązywał wagę do szczegółów i zadawał trafne pytania. Właściwie zachowywał się niczym żywy komputer.

Wkrótce dowiedziała się, że wyspa miała być wynajmowana sławom marzącym o kawałku nieba, w którym mogłyby znaleźć odrobinę ciszy i spokoju za porażającą kwotę pół miliona dolarów za dzień. Podczas wycieczki małymi samochodami terenowymi nieustannie krzyczała z zachwytem.

Na sześciuset akrach ziemi wzniesiono sześć domów w balijskim stylu z myślą o gościach, którzy będą tam kiedyś wypoczywać. Do ich dyspozycji pozostawiono także łódź podwodną, na pokładzie której można było podziwiać dziewiczą rafę koralową, jacuzzi mogące pomieścić dwanaście osób naraz i inne liczne atrakcje. Na wyspie znajdowały się także prywatne plaże, basen typu infinity z ujściem do oce-

anu, korty tenisowe i budynki gospodarcze pełne sprzętu niezbędnego do uprawiania sportów wodnych.

Nathan stworzył nawet zespół naukowców, którzy mieli zgłębić informacje na temat zagrożonego gatunku gekona, wywodzącego się z tej wyspy. Im więcej Riya wiedziała, tym bardziej czuła się oszołomiona i zagubiona.

Chociaż posiadał tak wiele, zależało mu na niedużej posiadłości. Zaakceptował jej warunki, mimo że mógł zrobić z jej firmą wszystko, co mu się żywnie podobało. Tak nie zachowywał się bezduszny człowiek.

Poza tym nie mogła zapomnieć o jego słowach: „Sama myśl o tym wywołuje we mnie złość i przypomina mi o własnych słabościach”. Po części je rozumiała. Wiedziała, że Anna zmarła z powodu niewydolności serca. Ale dlaczego Robert miałby przypominać mu o własnych słabościach?

Kiedy patrzyła, jak rozmawia z pracownikami, jak się śmieje i planuje, widziała zdrowego, wspaniałego człowieka o nieprzeciętnym umyśle, który uczynił z niego miliardera.

Wkrótce po przyjeździe przebrał się w oliwkowe szorty i bawełnianą koszulkę. Promienie słońca pieściły jego twarz, rozjaśniały brodę i wydobywały błękit jego oczu. Napotkał jej spojrzenie, gdy podziwiała jego silne ramiona.

Jedli wyborowy lunch na zadaszonym tarasie jednej z jego willi. W dole woda spływała kaskadą do ogromnego basenu. Wykonany z miejscowego kamienia i brazylijskiego drewna budynek mieścił dziesięć sypialni i urzekał architektonicznym wycuciem. Wnętrza urządzone bezcennymi antykami, dywanami w indyjskie wzory, dziełami sztuki i bambusowymi meblami prosto z Bali, a z okien rozciągał się zapierający dech w piersi widok.

Suflet czekoladowy, którym właśnie zachwycała się Riya, dosłownie rozpuszczał się w ustach.

- I jak ci się podoba? - zapytał Nathan, siadając na krześle obok niej. Jego współpracownicy zamilkli, jakby udzielenie przez nią odpowiedzi wymagało absolutnej ciszy.

Riya spojrzała na niego.

- Wszystko jest wspaniałe - odparła. - Ale nie potrzebujesz Travelogue, żeby znaleźć bogatych klientów.

Wiedziała, że zabrał ją tutaj jedynie po to, by wprowadzić ją w zakłopotanie. Mimo to ogarnęło ją rozczarowanie. Na kilka godzin całkiem zapomniała o ich umowie i czerpała przyjemność z pracy w zespole. Przy okazji zrozumiała, jak wiele traciła, wiodąc pustelnicze życie.

- Dla Travelogue planuję coś innego. Na wyspie będziemy testować różne rozwiązania. Poza tym co roku przez trzy miesiące będziemy oferowali nasze wille po wyjątkowo niskiej cenie, żeby mniej zamożni śmiertelnicy też mogli zakosztować nieba.

- A dochód z tych trzech miesięcy przeznaczysz na cele dobroczynne. Mam rację?

Dobrze знаła dokonania Fundacji Anny Ramirez.

- Tak.

- Nie wiem, co powiedzieć, Nathanie.

- Nie musisz nic mówić. Wystarczy, że zrobisz swoje. Chcę, żebyś stworzyła nowy serwer i dodatkowo procesor czołowy łączący go z oprogramowaniem, które zaprojektujesz. I będziemy potrzebowali...

- Różnych pułapów cenowych, pakietów, a nawet portali logowania dla różnych członków - dokończyła za niego, dając się ponieść ekscytacji.

Przypuszczała, że wielu rzeczy wciąż nie wiedziała o tym człowieku, a mimo to oceniła go przez pryzmat cierpienia Roberta. To, czego mogła się o nim dowiedzieć w nadchodzących tygodniach, przerażało ją i pociągało jednocześnie. Kierująca nią ciekawość była tak silna, że za nic by się teraz nie wycofała.

- Odpocznij trochę. Upał panujący na wyspie bywa nie do zniesienia dla nowo przybyłych.

Riya skinęła głową, po czym z rozczarowaniem patrzyła, jak od niej odchodzi.

Nathan podpisywał plik dokumentów, kiedy dotarły do niego stłumione okrzyki inżynierów. Zdumiony uniósł głowę i spojrzał w ich stronę. Wszyscy spoglądali w kierunku stromego podejścia, które właśnie pokonywała Riya. Ubrana w obcisły top opinający jej kształtne piersi i krótkie dzinsy prezentowała się zjawiskowo. Nie mógł mieć pretensji do swojej ekipy, że nie pozostała obojętna na jej urok.

W promieniach słońca jej skóra wydawała się złota. Nathan zdążył się przekonać, że w dotyku przypominała czysty jedwab. Chociaż próbował się opanować, powiódł wzrokiem po wybuchającym kształcie jej piersi. Przystanęła na moment i rozejrzała się z uśmiechem, który tylko dodał jej seksapilu.

W ułamku sekundy zapragnął zanurzyć palce w jej włosach, które związała w koński ogon, i rozpuścić je, żeby spłynęły gęstymi falami na jej ramiona. Chciał wstrząsnąć jej małym, sterylnym światem, który sobie stworzyła, i rozbudzić jej potencjał w każdy możliwy sposób.

Przypominała pięknego motyla, który nie chce opuścić kokonu, a on zamierzał ją z niego wypłoszyć. Przeklinając pod nosem, gwałtownie podniósł się z krzesła. Odwrócił się od pokusy, którą ucieleśniała. Przypomniawszy sobie, że pokonał przeszkody i lęki znacznie bardziej niebezpieczne od tej.

Sytuacja między nimi była już wystarczająco skomplikowana, a historia z Drew wyraźnie pokazywała, że Riya nie umiałaby sobie poradzić, gdyby postanowił ją uwieść i zostawić. Innego rozwiązania nie mógł jej zaproponować. Kobieta kurczowo trzymająca się z góry ustalonego planu była mu potrzebna w takim samym stopniu jak atak serca. Właściwie przyszło mu nawet do głowy, że powinien wsadzić ją do samolotu i zapomnieć o umowie, którą zawarli. Ostatecznie powstrzymała go przed tym ciekawość.

Założywszy okulary, Riya rozejrzała się dookoła. Za plecami pracowników Nathana dostrzegła ogromny dźwig, który otaczało ogrodzenie tak wysokie jak ona. Z bijącym sercem weszła do środka i znieruchomiała. Wysoko nad głową ujrzała platformę z przepiękną balustradą z kutego żelaza, a tuż przed nią stała mała sofa, sprawiająca wrażenie bardzo wygodnej. Z zaciekawieniem przyjrzała się stolikom po obu jej stronach, na których ustawiono wazon z egzotycznymi orchideami, drogie czekoladki i wiaderka z szampanem. Zauważyła także nieduże punkty świetlne

zainstalowane dyskretnie w podłodze i mocowania po obu stronach sofy. Już miała coś sprawdzić, gdy do środka wszedł Nathan w towarzystwie wysokiej brunetki.

- To jest Sonia Lopez - powiedział, spoglądając Riya prosto w oczy. - Nasza kierowniczką projektu.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Riya wpatrywała się w Nathana wyczekująco, jakby chciała usłyszeć coś jeszcze.

- A to Riya Mathur. Jest twórcą oprogramowania w firmie, którą niedawno kupiłem.

Gdy tylko uściśniły sobie ręce, Sonia wyszła, zostawiając Riya samą z Nathanem. Zadrżała, kiedy chwycił ją za nadgarstek, mówiąc:

- Chodźmy.

Energicznie pokręciła głową.

- Nie ma mowy. Wolę patrzeć, niż skakać.

Spojrzał na nią z takim uśmiechem, jakim nie obdarzył jej nigdy wcześniej, aż zaparło jej dech w piersi.

- Nie masz wyjścia. Jeśli chcesz...

Zrobiła kilka kroków w tył, czym musiała go zaskoczyć.

- To nie w porządku. To nie ma nic wspólnego z moimi umiejętnościami prowadzenia firmy.

- Życie nie jest sprawiedliwe, Riya. Ale trzeba z niego korzystać, kiedy tylko się da.

- Mówisz jak mały chłopiec, który pierwszy raz w życiu zamierza usiąść za kierownicą auta.

Ujął jej dłoń, po czym pociągnął ją za sobą na sofę. Chociaż jej kolana drżały, siedziała nieruchomo, gdy przypiął pasami ją i siebie. Po kilku minutach znaleźli się na samym szczycie dźwigu. Riya wydała stłumiony okrzyk i mocniej ścisnęła jego rękę. Z tej wysokości widziała całą wyspę, wille, basen, piękne plaże. Nigdy wcześniej nie było jej dane podziwiać niczego piękniejszego - jeśli nie liczyć mężczyzny u jej boku.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Skinęła głową, spoglądając mu prosto w oczy.

- Teraz już wiem, co cię nakręca.

Siedzieli bardzo blisko siebie, tak że ich uda ocierały się o siebie przy każdym najmniejszym ruchu.

- Szybko mnie rozgryzłaś - odparł przekornie.

- Mam nadzieję, że nie ograniczysz się tylko do tej wyspy - dodała pośpiesznie, unikając jego spojrzenia. - Każdy powinien móc chociaż raz przeżyć coś takiego.

- Na pierwszy ogień wzięliśmy Las Vegas, Paryż, Bali, San Paulo, Bombaj i Londyn. Gdy tylko otrzymamy wszystkie pozwolenia, wystartujemy z nowym pakietem członkostwa po obniżonej cenie.

Riya kolejny raz omiotła wzrokiem okolicę.

- Jak zamierzasz to nazwać?

Wzruszył ramionami z uśmiechem.

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Po tych słowach rozpiął pasy.

- Nie, nie, nie. Proszę: nie! - krzyknęła, kiedy pociągnął ją w górę.

Ignorując protesty, zaprowadził ją do balustrady. Riya zakręciło się w głowie, więc przyłgnęła do niego, z trudem łapiąc powietrze. Poczwała, jak jego ciało się napina, ale nie miało to dla niej większego znaczenia. Bała się. Odprężyła się nieco dopiero wtedy, gdy mocno objął ją w pasie.

- Uspokój się - szepnął, uśmiechając się promiennie. - Nie pozwolę ci spaść.

I chociaż piękny widok okazał się wart chwili paniki, Riya poczuła ulgę, kiedy w końcu pozwolił jej usiąść. I kiedy siedzieli obok siebie w milczeniu, zalała ją fala emocji, której nie potrafiła powstrzymać.

- Nathanie, bardzo cię przepraszam za wszystko... za cierpienie, którego ci przysporzyliśmy. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz, kiedy dowiedziałeś się o Jackie i o mnie zaraz po śmierci matki. Tak mi...

Otoczył ją silnym ramieniem, zanim spojrzał na nią, i ujął w dłoń jej policzek.

- Nie oczekuję od ciebie przeprosin.

Próbowała zignorować doznanie, które wywołał dotyk jego palców.

- Czy Maria miała rację? Wróciłbyś wcześniej do domu, gdybyśmy się z Jackie wyprowadziły?

- Nie. To niczego by nie zmieniło. Zostaw przeszłość w spokoju, Riya. Wyjdź ze swojego kokonu i żyj pełnią życia, motylu.

- To, że codziennie nie wznoszę się do nieba, by podziwiać piękne widoki, nie znaczy, że coś mnie omija.

Delikatnie pogładził jej wargi, przysuwając się do niej. Na widok pożądania wycierającego z jego oczu, nią także zawładnęło podniecenie. Ledwie kilka centymetrów dzieliło ją od najwspanialszego, najbardziej skomplikowanego mężczyzny, jakiego poznała. Nagle poczuła, jak coś w niej pęka.

Oparła dłoń na jego piersi, żeby go odepchnąć, ale gdy poczuła pod palcami gwałtownie bijące serce, przestała myśleć rozsądnie. Trawiący ją ogień przybrał na sile, docierając do każdego zakamarka jej ciała.

- To straszne, że nie potrafisz ocenić, czy pocałunek sprawił ci przyjemność, ale jeszcze straszniejsze jest to, że żaden mężczyzna nie pokazał ci, jak się pozbyć wątpliwości.

Jego pocałunek wydał jej się chłodny i gorący jednocześnie, delikatny i pewny, zuchwwały i kuszący. Odwzajemniła go, wyrażając długo tłumione emocje i skrywane marzenia. Zmiała w palcach jego koszulkę, przyciągając go do siebie. Oparła głowę na skórzanym oparciu sofy, poddając się jego pieścizotom. Kiedy polizał jej górną wargę, mruknęła niczym kotka.

Nathan wsunął palce w jej włosy, a ona zarzuciła mu nogę na biodro. Chociaż wszystko wydawało jej się nowe, zaufała instynktowi. Tymczasem on całował ją tak, jakby od tego zależało ich życie, a ona mu na to pozwoliła. Rozkoszowała się jego pieścizotami, drżała i wiała się z pożądania.

Dlatego, kiedy w końcu przestał, chciała krzyczeć, żeby tego nie robił. Całe jej ciało płonęło.

- Podobał ci się ten pocałunek, motylu? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Riya opadła na sofę i przycisnęła palce do drżących warg. Nie mogłaby sobie wyobrazić wspanialszego pocałunku, ale jego drwiący uśmiech nie pozostawiał wątpli-



wości co do tego, że Nathan zwyczajnie z nią pogrywał.

- Byłabym zaskoczona, gdybyś doprowadził do innego finału - odparła chłodno. Chociaż jej serce nadal biło jak oszalałe, a palce ścisnęły jego koszulkę, spiorunowała go wzrokiem. - Prawdziwy z ciebie altruista - dodała w nadziei, że zaprzeczy.

- Nie bez powodu nazywają mnie jednym z największych filantropów swojego pokolenia.

- Wybacz, ale nie mam ochoty zostać jednym z adresatów twojej działalności charytatywnej.

Riya odwróciła się od niego i przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę. W pewnej chwili poczuła delikatne szarpnięcie i zauważyła, że zaczęli zjeżdżać na dół. Czowała się upokorzona i wstrząśnięta. Bała się pomyśleć, jak daleko pozwoliłaby się Nathana posunąć, gdyby nie wystarczył mu jeden pocałunek.

Tymczasem mężczyzna siedzący obok niej ponownie zamienił się w głaz. Riya zapragnęła uciec od niego jak najprędzej. Ale kiedy marszowym krokiem zmierzała w stronę willi, zauważyła Nathana w towarzystwie Sonii. Stali blisko siebie, ale się nie dotykali. Dało się wyczuć napięcie między nimi, a w oczach kobiety widoczna była prawdziwa rozpacz. Wszystko wskazywało na to, że kiedyś byli kochankami.

Ocierając usta wierzchem dłoni, Riya poczuła ukłucie zazdrości. I chociaż nadal czuła jego smak, musiała usłuchać głosu rozsądku. Widziała przecież, z jaką łatwością zapanował nad sobą, gdy tylko przestał ją całować. Wykorzystał jej naiwność, potraktował ją jak chwilową rozrywkę. Musiała o tym pamiętać.

Przez kilka kolejnych dni Riya unikała Nathana, co nie okazało się szczególnie trudne, skoro ugiwała się pod nadmiarem pracy i troski o przyszłość Travelogue. Mimo wszystko nie potrafiła uporać się z natrętnymi myślami o tamtym płomiennym pocałunku, Sonii i jej zbolącej minie.

Jej gniew podsycił fakt, że Sonia opuściła wyspę. Nie mogła uwierzyć, że Nathan zwyczajnie postanowił się jej pozbyć. Czy taki był naprawdę? Flirtował z kolejnymi kobietami, a gdy mu się nudziły, usuwał je ze swojego życia niczym zbędny szczegół?

Wmawiała sobie, że to jej nie obchodzi, że Nathan jest przede wszystkim jej pracodawcą i synem Roberta. Cała reszta nie miała znaczenia.

W końcu pewnego dnia ze zdumieniem stwierdziła, że do powrotu do San Francisco został tylko jeden dzień. Tego popołudnia pracowała w jednej z sypialni, którą dzieliła z czterema innymi kobietami pracującymi w zespole technicznym.

Pomieszczenie było przestronne i bardzo jasne, skoro wszystkie ściany tworzyły szklane tafle. Do środka wpadała przyjemna bryza. Riya uśmiechnęła się do siebie, ponieważ w końcu wpadła na rozwiązanie problemu, nad którym głowiła się od dwóch dni.

Wstała i wypita kilka łyków napoju owocowego, gdy w drzwiach stanął Nathan. Chłodny płyn nie ostudził żaru, który ją ogarnął na widok tego nieziemsko przystojnego mężczyzny. Ubrany w białą, bawełnianą koszulkę i jasnoniebieskie dżinsy opinające jego szczupłe nogi, prezentował się niezwykle seksownie. Oczy ukrywał za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych, więc Riya nie mogła nic z nich wyczytać. Ale najbardziej zaskoczył ją brak brody. Przez chwilę jak zahipnotyzowana

wpatrywała się w jego niezwykle zmysłowe usta.

Zawładnęło nią irracjonalne pragnienie, żeby do niego podbiec i go pocałować. Zamiast tego zapytała tylko:

- Zapomniałam o jakimś spotkaniu?

Spojrzał na kartki piętrzące się na jej zamkniętym laptopie.

- Dlaczego nie popłynęłaś z resztą na wycieczkę łodzią podwodną? Nie co dzień zdarza się okazja podziwiania świata podmorskiego, a biorąc pod uwagę twój tryb życia, minie kolejna dekada, zanim ponownie opuścisz Kalifornię.

Chociaż nie mijał się z prawdą, ostatnia uwaga ogromnie ją ubodła.

- Musiałam nad czymś popracować. Dzięki temu mam gotowy model.

- Już? - zapytał, nie kryjąc zdumienia.

- Wzięłaś pod lupę pracę całego mojego życia i zamierzałeś mnie ocenić. Musiałam stanąć na wysokości zadania - odparła słodko, podając mu laptop.

Nie pierwszy raz praca przyszła jej z pomocą. Już w dzieciństwie najlepiej czuła się w towarzystwie cyfr i równań. Rozumiała je, ponieważ były przewidywalne - całkiem inaczej niż ludzie. Nie rodziły rozziewającego bólu ani nie rozbudzały tęsknoty. Nie powodowały mętliku w głowie ani nie łamały serca.

Nathan bez słowa wziął od niej komputer i usiadł na skraju łóżka. Po dziesięciu minutach zamknął laptop i zadał jej kilka istotnych pytań. W końcu skinął głową.

- To jest lepsze, niż się spodziewałem - przyznał. - Prześlij pliki do firmowej chmury. Chcę, żeby mój główny spec od IT się temu przyjrzał. Travelogue może zdobyć ten projekt, w zależności od tego, jak twój zespół poradzi sobie na etapie testów. Ale niezależnie od tego, ty nadajesz się do pracy w RunAway.

Zbyt wiele pytań cisnęło się jej na usta, zarówno tych zawodowych, jak i osobistych.

- Nie chcę nowej pracy. Zależy mi wyłącznie na odzyskaniu swojej firmy.

Wstał i spojrzał na nią. Od zapachu jego wody po goleniu zakręciło jej się w głowie.

- W takim razie znajdujesz się w połowie drogi do celu.

- Dopóki nie przypomnisz sobie, dlaczego nie chcę przepisać na ciebie posiadłości?

- Słucham?

- Chciałabym wiedzieć, co jeszcze dla mnie szykujesz, jak daleko się posuniesz...

- Gdy nic nie powiedział, wycedziła przez zaciśnięte zęby: - Pocałowałeś mnie.

Nathan ściągnął brwi, walcząc z pokusą, żeby zrobić to ponownie. Ale jak na złość mógł myśleć tylko o tym przeklętym pocałunku. Nawet epizod z Sonią nie ugasił żaru, który roznieciła w nim Riya.

- A ty odwzajemniłaś pocałunek, więc chyba nie rozumiem, do czego zmierzasz.

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Co się stało z Sonią?

To pytanie całkiem go zaskoczyło. Udręczone spojrzenie Sonii prześladowało go od kilku dni. Nie chciał jej zranić, ale stało się dokładnie na odwrót.

- To nie twoja sprawa - warknął, odwracając się od Riya.

Poczuł dłoń na swoim ramieniu.

- Odpowiedz mi, Nathanie.

- Sądzisz, że jeden pocałunek daje ci prawo do rozstawiania mnie po kątach?

- Nie. Ja tylko próbuję cię zrozumieć.

- Dlaczego?

- Los mojej firmy spoczywa w twoich rękach, ale nie zamierzam się zarzynać dla kogoś pozbawionego skrupułów, kogoś, kto romansuje z pracownikami, a potem zwalnia je, kiedy mu wygodnie.

- Ładnie mnie podsumowałaś - skwitował ze śmiechem.

W rzeczywistości wolał nawet oskarżenia Riya od smutnej prawdy, ponieważ nie potrafił się pogodzić ze stratą bliskiej osoby. Przez ostatnie dziesięć lat miał tylko dwóch przyjaciół: Sonię i kierownika projektu, Jacoba.

Chociaż trudno było mu się z nią rozstać, Sonia nie zostawiła mu wyboru. Postawiła mu ultimatum: miłość albo nic. Wystarczyło, że raz złamał swoje zasady i poszedł szukać u niej pocieszenia, by zapomniała, że z wyboru stronił od związków, był samotnikiem i zamienił swoje serce w gład - że nie mógł pozwolić sobie na emocje, które go osłabiały.

Natychmiast powiedział Sonii, że popełnił błąd, ale to niczego nie zmieniło. To, co się między nimi wydarzyło, nie mogło się więcej powtórzyć. Powinien był do końca trzymać ją na dystans, ale dał się ponieść chwili. Ponoślił za to pełną odpowiedzialność.

Co gorsze, uległ pokusie i pocałował tę niezwykłą kobietę, która wpatrywała się w niego teraz, czekając na odpowiedź. Jej twarz wyrażała złość i konsternację.

- Jak możesz być tak... nieczuły na cierpienie innych ludzi?

- Masz na myśli ją? - Rozwścieczony chwycił palce Riya trzymające kurczowo jego koszulę. Nie dość, że wymierzył sobie surową karę, odsyłając Sonię z wyspy, to jeszcze musiał wysłuchiwać niesprawiedliwych oskarżeń. - Czy siebie i swój plan? To był cholernie dobry pocałunek, Riya, ale nie pozwól, żeby cię rozproszył.

Puściła go natychmiast.

- Wiem, że jestem dla ciebie tylko rozrywką, a ten pocałunek jedynie udowodnił, że mam z tobą poważny problem, ale wy zniecie się od dziesięciu lat...

Nathan stanął plecami do niej, zaciskając pięści.

- Nie spotkała jej żadna niesprawiedliwość. Sonia posiada dwadzieścia procent udziałów w RunAway. Poradzi sobie.

- To dlaczego odeszła?

- Ponieważ poinformowałem ją, że nie ma już dla niej miejsca w moim życiu. Szkoda, bo była moją jedyną przyjaciółką - powiedział niskim głosem.

Chociaż na pozór wydawał się obojętny, Riya wyraźnie widziała ból w jego oczach.

- Dlaczego?

- Przekroczyła jedyną granicę, którą jej wyznaczyłem.

- Nie wyobrażam sobie, co to mogło być, skoro usunąłeś ją ze swojego życia, jakbyś wykasowywał plik.

Uśmiechnął się bez cienia sympatii.

- Zakochała się we mnie, chociaż wiedziała, że mam alergię na podobne bzdury.

Riya poczuła się tak, jakby wylał na nią kubeł lodowatej wody.

- Wiedziała, że nie chcę jej miłości - kontynuował chłodno. - Zdawała sobie spr-

wę, że to się nie uda, ale nie chciała mnie słuchać. Ceną za ten błąd była przyjaźń, która powinna była przetrwać do końca naszych dni.

Wykreślił Sonię ze swojego życia, chociaż ta strata sprawiła mu ból. Przez dziesięć lat ani razu nie zainteresował się Robertem. Był człowiekiem, który nie ogląda się za siebie. I nic go nie usprawiedliwiało. Dzięki temu Riya nareszcie zrozumiała, jak wielkie zagrożenie stanowi Nathan, zwłaszcza dla kobiet, które ulegają jego urokowi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez trzy tygodnie, które upłynęły od powrotu do San Francisco, Riya pomieszkiwała w jednym z pokoi zarezerwowanych dla zespołu Travelogue w śródmiejskim hotelu. Nathan dał jej dokładnie tyle czasu na przygotowanie pakietu oprogramowania, które mieli zaprezentować podczas konferencji. Wiedziała, że jego zespół także nad czymś pracował, ale nie zamierzała dać się pokonać. Musiała maksymalnie wykorzystać swoją szansę. Dlatego też ograniczyła sen do minimum i każdą wolną chwilę poświęcała na dopracowanie oprogramowania, przy okazji doprowadzając do szaleństwa wszystkich członków Travelogue.

Nathan również dwoił się i troił, żeby uzyskać jak najlepsze rezultaty. Pracował do późna, udzielał niezbędnych wskazówek i dostarczał ekspertyzy. Gdy napotykał problem, głowił się nad nim tak długo, aż znalazł rozwiązanie. Nie tylko miał nie-  
spożyta energią, ale także potrafił doskonale motywować.

Ostatecznie testy na wersji beta zakończyły się spektakularnym sukcesem i mogli rozpocząć kolejny etap.

Niestety mimo wzmózonych wysiłków Riya nie udało się doprowadzić do spotkania Roberta z synem. Dlatego gdy pewnego wieczoru upewniła się, że Nathan przebywa w swoim penthousie, kilka pięter nad nią, postanowiła zaryzykować konfrontację.

Wsiadła do windy, którą dotarła na sam szczyt hotelu. Niepewnie weszła do przestronnego holu wyłożonego czarno-białymi płytkami. Przez kilka sekund podziwiała wieczorną panoramę San Francisco widoczną przez drzwi balkonowe. Znalazła Nathana w salonie, gdzie ubrany jedynie w szare spodnie dresowe robił pompki. Krople potu połyskiwały na jego opalonej skórze, a każdy mięsień był wyraźnie widoczny. Na ten widok zrobiło jej się gorąco. Musiała przywołać się do porządku i przypomnieć sobie, po co tu przyszła.

Jednym wprawnym ruchem poderwał się w górę, po czym chwycił butelkę z wodą. Riya szeroko otwartymi oczami przyglądała się strużce, która pociekła mu po brodzie, gdy zaspakajał pragnienie. Nie miał sylwetki kulturysty, ale każda część jego ciała była wyraźnie zarysowana. Ogarnęło ją nieprzemienne pragnienie, żeby podejść do niego, oprzeć dłonie na jego rozgrzanej skórze i poczuć jego zapach.

Drżąc z podniecenia, próbowała się opanować. Już miała chrząknąć, żeby przyciągnąć jego uwagę, kiedy nagle ugięły się pod nim kolana. W ciągu kilku sekund znalazła się przy nim. Zdążyła ująć go pod rękę, zanim uderzył głową o podłogę. Zdjęta paniką delikatnie poklepała go po policzku.

- Nathan... Nathanie... - Przesunęła dłonie po jego ramionach i szyi. - Nate, skarbie? Proszę, spójrz na mnie.

Poczuła, jak chwyta ją za ramię, a potem napotkała jego spojrzenie. Wolno uniósł głowę, mrugając.

- Przeraziłem cię, motylku?

Zdołała zapanować nad strachem, bo pomimo tego, co się właśnie wydarzyło, on nadal zachowywał się równie arogancko jak zwykle.

- Riya?

- Słucham.

Przesunął palcami po jej rękę i oparł dłoń o jej nadgarstek.

- Nie wychodź jeszcze - poprosił, a kiedy w milczeniu pokiwała głową, dodał: - Dobrze się czujesz?

- Ja? - Nerwowo oblizwała wargi. - Doskonale. Ale ty właśnie przed chwilą zemdlełaś.

Chociaż mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach strach, on tylko wzruszył ramionami, uśmiechając się do niej szeroko. Potem ujął jej dłoń i przyciągnął ją sobie do piersi. Poczowała rytmiczne bicie serca.

- Jak sama możesz się przekonać, wszystko działa idealnie - mruknął, chociaż Riya nie była pewna, co tak naprawdę miał na myśli.

Ich spojrzenia ponownie się spotkały. Riya bez namysłu zarzuciła mu rękę na szyję i oparła głowę na jego ramieniu.

- Śmiertelnie mnie przestraszyłeś.

Delikatnie pogłaskał ją po plecach, a potem przytulił tak mocno, że Riya niemal poczuła, jak pęka jej zbroja.

- Już wszystko dobrze - odezwał się po chwili, odsuwając ją od siebie. Ujął w dłonie jej twarz i spojrzał na nią wygłodniałym wzrokiem. - Przyznaję jednak, że będę potrzebował odrobiny pokrzepienia.

Zębami chwycił jej dolną wargę, sprawiając jej niewysłowioną rozkosz. Zadrżała gwałtownie, opierając rękę na jego ramionach. Wtedy on ponownie zamknął jej usta pocałunkiem. Był rozgrzany, spocony i oszalały z podniecenia, i właśnie takiego go pragnęła. Wsunął palce w jej włosy, przechylając jej głowę.

Całował ją, kąsał, lizal, jakby nie potrafił przestać. Popchnął ją na podłogę i położył się na niej.

- Nathanie - szepnęła słabo, chłonąc magię tej chwili wszystkimi zmysłami. Czowała się beztroska, podekscytowana, a jednocześnie bezpieczna.

- Proszę cię, Riya, otwórz się przede mną.

Ta prośba wymówiona niemal błagalnym tonem kazała jej zapomnieć o wątpliwościach. Poddała się jego pieścizotom. Ich ciała zdawały się idealnie do siebie pasować. Jej sutki nabrzmiały, a gdy przylgnął do niej mocno, poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Gdy rozsunęła nogi, jęknął cicho. Ujął w dłonie jej piersi, jednocześnie muskając językiem szyję. Pod wpływem intensywnych doznań odchyliła głowę tak gwałtownie, że uderzyła nią o podłogę.

Przeklinając, Nathan pociągnął ją w górę, a potem pospiesznie zaczął oględziny stłuczonego miejsca. Oszołomiona Riya tylko się w niego wpatrywała. Była rozpalona, rozemocjonowana i obolała.

W pewnej chwili zaczęło do niej docierać, co się właśnie wydarzyło. Zrozumiała, że jeszcze dwie minuty i kochałaby się z nim na podłodze. Błagałaby go, żeby skończył to, co zaczął.

- Popatrz na mnie, Riya - powiedział łagodnie.

Wyrwała się z jego objęć i w pośpiechu zaczęła wygładzać ubranie i włosy, a kiedy spróbował się do niej zbliżyć, wycofała się do drzwi.

- Zaczekaj - zawołał, pochmurniejąc na twarzy. - Chcę się tylko upewnić, że nie zrobiłaś sobie krzywdy.

Pokręciła głową, ogromnie sfrustrowana i przerażona.

- Potrzebowałam tego ciosu - odparła drżącym głosem. - Bo to oczywiste, że na moment straciłam rozum. Kupiłeś moją firmę, chcesz mi odebrać jedyne miejsce, które mogę nazywać domem, a mimo to pozwałam ci się całować...

Ostatnie słowa wykrzyczała na całe gardło, dlatego zamilkła na moment, żeby się uspokoić.

- Wygląda na to, że sprowadzasz na mnie same nieszczęścia. Pewnie powinnam się ciebie bać albo przynajmniej cię nienawidzić, ale nie czuję nic takiego, i nie rozumiem dlaczego.

- To jest nas dwoje. - Nathan sprawiał wrażenie niezmiernie zadowolonego z jej oświadczenia.

- Mnie to nie bawi - burknęła gniewnie, po czym wybuchła histerycznym śmiechem.

Kiedy w końcu się opanowała, ponownie trzymał ją w ramionach.

- Już dobrze, Riya. Jesteś w szoku.

Przyjemne ciepło, twarde mięśnie, gładka skóra kusiły z ogromną mocą. Poza tym czuła się wspaniale, kiedy ją przytulał, śmiał się z nią i zdawał się przeżywać to samo co ona. Z tym że było tego za wiele jak na jeden wieczór.

Odsuwając się od niego, otarła usta rękawem.

- Czy możesz się ubrać?

Chociaż posłał jej dziwne spojrzenie, założył koszulkę. Riya dostrzegła swoją szansę i pospiesznie ruszyła do drzwi. Dogonił ją jednak i zablokował drogę ucieczki.

- Mocno się uderzyłaś. Sprawdzę, czy nie nabiłaś sobie guza.

- Nic mi nie jest.

Ale to nie była prawda. Wystarczyły trzy tygodnie w jego firmie, żeby zapomniała o wszystkich bolesnych doświadczeniach. To niezwykle przyciąganie między nimi on traktował jako swego rodzaju wyzwanie. Po namiętnych pocałunkach potrzebował zaledwie kilku minut, żeby o nich zapomnieć, podczas gdy jej świat trząsał się w posadach.

- Muszę mieć pewność, że nic ci nie jest.

- O ile mnie pamięć nie myli, to ty dzisiaj zemdlałeś. Co więcej, nie sprawiałeś wrażenia zaskoczonego tym faktem. Nie powinieneś pójść do lekarza?

Kiedy oczy Nathana pociemniały, Riya zrozumiała, że nie powie jej prawdy.

- Musiałem przesadzić z ćwiczeniami. - Potarł policzek. - Ale czuję się dobrze. A tak w ogóle to po co do mnie przyszałaś?

- Słyszałam, że wybierasz się do Abu Dhabi, a nie powiedziałaś mi jeszcze, kiedy zamierzasz się spotkać z Robertem.

Oparł ręce na biodrach.

- Słucham? - powiedział tak aroganckim tonem, że ogarnęła ją irytacja.

- Minęły prawie trzy tygodnie od powrotu z wyspy, a ty nadal nie spełniłeś swojej

obietnicy. Powiedziałaś...

- Ten, kto się z tobą zwiąże, powinien mieć się na baczności. - Pokręcił głową z rezygnacją. - Spotkam się z nim jutro. Może być? A teraz się zamknij i usiądź.

Zadzwoił do szofera, któremu kazał przywieźć lekarza.

- Nie potrzebuję...

- Lekarz albo ja.

- Lekarz - odparła, opadając na kanapę.

Chociaż na niego nie patrzyła, słyszała, jak krząta się po mieszkaniu. Zamykając oczy, oparła głowę i westchnęła. Nie powinna była znać jego zapachu ani smaku jego ust, a w szczególności nie powinna była tak całkowicie mu ulegać. Najchętniej zerwałaby się teraz i uciekła, ale nie miała na to siły.

Nagle wyczuła jego obecność, więc czym prędzej uniosła powieki. Siedział obok niej, trzymając butelkę wody w wyciągniętej ręce. Odsunęła się od niego.

- Nic nie może się między nami wydarzyć, Nathanie.

- Nie zdołasz wszystkiego kontrolować. Ja też nie chciałem, żebyśmy się do siebie zbliżyli, ale już dawno temu przekonałem się, że nie zawsze można mieć to, czego się chce.

- Nie mów takich rzeczy - zażądała zdesperowanym głosem. - Po prostu nie możemy się na to godzić.

Nathan wykrzywił usta w grymasie.

- Czego ode mnie oczekujesz? Mam pomachać czarodziejską różdżką, żeby wszystko zmienić? Jedyne rozwiązanie, które przychodzi mi do głowy, polega na zaciągnięciu się do sypialni i zaspokojeniu naszych potrzeb. Może powinniśmy tak zrobić, żeby oczyścić atmosferę.

- Może to twój *modus operandi*. Uwieść dziewczynę, pożegnać się i odejść. Ale to nie dla mnie. Ty nie jesteś dla mnie. Nie masz serca. W ogóle nie powinnam była się z tobą całować, pragnąć cię ani...

Jej spojrzenie miało błyskawice.

- Skoro moja obecność źle na ciebie wpływa, to może po prostu oddaj mi tę cholerną posiadłość, a zniknę z twojego życia jeszcze dzisiaj.

- Nie mogę.

- Niech cię szlag, Riya. Nie ponosisz odpowiedzialności za Jackie ani za Roberta. Kiedy zmarła moja matka, miałaś trzynaście lat.

- Robert żałuje swoich błędów. Wiem o tym. Zapewnił mnie i Jackie dach nad głową, kiedy wylądowałyśmy na ulicy. Nigdy nie szczędził mi dobroci. Dzięki niemu odzyskałam poczucie bezpieczeństwa. Traktował mnie jak córkę, podczas gdy mój własny ojciec nie zainteresował się mną ani razu w ciągu dziesięciu lat.

- Gdzie mieszka twój ojciec?

- Skąd mam to, do diabła, wiedzieć? Nigdy nie próbował nawiązać ze mną kontaktu. Rozwiódł się z Jackie, ponieważ uznał, że jest niestabilna emocjonalnie, a mimo to pozwolił jej mnie zabrać. Nie przeszkadzało mu, że jego niestabilna była żona będzie w pojedynkę zajmować się jego ośmioletnią córką. Bez względu na jej słabości ona przynajmniej próbowała się o mnie troszczyć. To więcej niż...

- Przestań jej bronić. Jackie nie wyświadczyła ci przysługi. Opieka nad tobą była jej obowiązkiem, a ona zawiodła. Postawiła cię w sytuacji, w której musiałaś się



zmagać z jej lękami i znosić nienawistne spojrzenia wszystkich pracowników posiadłości. Naprawdę nie widzisz, jak to na ciebie wpłynęło?

- Lubię swoje życie, zwłaszcza odkąd pomogłeś mi rozwinąć skrzydła. Praca z tobą przez ostatnie dni okazała się wspaniałym doświadczeniem. Uwielbiam twoją energię i to, jak sobie radzisz z problemami, a jeśli Travelogue...

- Dzisiaj rano Travelogue otrzymało dziesięć milionów na inwestycje od RunAwayInternational.

Riya nie mogła w to uwierzyć. Jej maleńka firma stała się częścią lidera na rynku turystyki butikowej. Dawniej nawet nie śmiała o tym marzyć.

- Podwoję twoje wynagrodzenie i otrzymasz pakiet akcji RunAway. Właśnie rozpocząłem poszukiwania nowego dyrektora generalnego. Sądzę, że znajdziemy kogoś odpowiedniego, zanim wyjadę.

Wszystko przebiegało po jej myśli, zgodnie z umową, którą zawarli. Dlaczego więc wzmianka o jego wyjeździe napawała ją smutkiem? Co takiego się zmieniło w zaledwie trzy tygodnie?

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi. Chwilę później zjawił się lekarz, który wykonał rutynowe badanie. Dopiero kiedy wsiadła do limuzyny, która miała zawieźć ją do domu, ponownie zaczęła się zastanawiać, dlaczego osiągnięcie celu, który sobie wyznaczyła, i zaimponowanie biznesmenowi takiego kalibru jak Nathan jej nie wystarczyło.

Nigdy wcześniej nie poznała takiego mężczyzny. I tylko przy nim odczuwała potrzebę, żeby złamać zasady, według których żyła, i dać się ponieść emocjom, którym tak długo odmawiała prawa głosu.

Ale dla niego nic się nie liczyło: ani przykre doświadczenia z przeszłości, ani lęk przed przyszłością. Żył chwilą, w pogardzie mając resztę świata. Właśnie dlatego musiała zerwać tę znajomość, nawet jeśli na samą myśl o rozstaniu ogarniał ją wielki żal.

Jeszcze długo po wyjściu Riya Nathan wpatrywał się w drzwi, które za sobą zamknęła. Cisza wydawała mu się nieznośna, a wszędzie, gdzie się obejrzał, widział tylko ją. Wciąż wyobrażał sobie jej piękną twarz i cudowne ciało, kiedy wiała się w jego ramionach i domagała pieśszczot. Pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił myśleć o niczym innym.

Co dziwniejsze, chciał nie tylko jej udowodnić, jak dobrze mogłoby być im razem w sypialni, ale także wymusić na niej wyznanie, że coś do niego czuje. Bo niby czemu miałby tego nie robić? Oboje byli dorośli i wolni, a on nie wątpił w to, że pragnęła go równie mocno, jak on ją.

Wiedział jednak, że to mogłoby ją zniszczyć. Znał jej pragnienia, mimo że próbowała ukrywać je przed światem. Nie poradziłaby sobie z rozstaniem, tym bardziej że wciąż nie uporała się z odrzuceniem przez ojca i obojętnością matki. Nawet odanie jego ojca nie uśmierzyło tego bólu. Właśnie dlatego żyła w cieniu, odmawiała sobie przyjemności i koncentrowała się głównie na sprawach związanych z firmą i posiadłością. Już jako dziecko przejęła obowiązki, z których powinni byli wywiązywać się dorośli, a ostatnio zaryzykowała wszystko, żeby wywołać uśmiech na twarzy Roberta. Była lojalna, troskliwa i silna. Właśnie taka kobieta mogłaby urzeczy-

wistnić jego największy koszmar, gdyby tylko jej na to pozwolił. Z drugiej strony, nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby odejść bez uszczerbienia czegoś dla siebie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nathan krążył po gabinecie w domu, którego nie chciał wspominać latami. Z uporem odgradzał się od wspomnień, które atakowały go każdego dnia. Ale dawniej lubił przesiadywać w tym pomieszczeniu pełnym książek ułożonych na regałach ciągnących się po sam sufit. Grube perskie dywany, które zdobiły podłogę, były chlubą jego matki. Pamiętał, jak bawił się zabawkami, siedząc na nich u jej stóp. Zapach papieru i skóry przywołał dawno zapomniane ból i strach – emocje, którym nie chciał się poddać.

Doskonale pamiętał wieczory, które spędzali tutaj we troje, przed kominkiem. Ojciec zwykle mu czytał, podczas gdy matka dziergała na drutach. Często się wtedy śmiali i żartowali. To były wspaniałe czasy, zanim wizyty u lekarza stały się normą, a strach na dobre zagościł w każdym zakamarku tego budynku.

Czy upadek jego rodziny zaczął się w dniu, kiedy zemdlał i omal nie umarł podczas meczu futbolowego? Czy może wtedy, gdy stan zdrowia jego matki zaczął się wyraźnie pogarszać? Bez względu na to, kiedy do tego doszło, to i tak nie miało już znaczenia.

– Cześć, Nate – odezwał się łagodnie jego ojciec, zamykając za sobą drzwi.

Chociaż Maria ze szczegółami opowiedziała mu o przebiegu choroby Roberta, nic nie mogło go przygotować na widok wychudzonego starca, który przed nim stanął. Przygaszone niebieskie oczy otaczały sine kręgi.

Nate nie chciał niczego czuć, ale Riya go do tego zmusiła. Ta przeklęta kobieta utrudniała życie nie tylko sobie, ale także jemu.

– Dobrze cię widzieć, Nate. Riya opowiedziała mi o twoich podróżach i ogromnym sukcesie, który odniosłeś. Jestem z ciebie bardzo dumny.

Nathan ograniczył się do skinienia głową, ponieważ nie mógł się odezwać. Wystarczyło kilka miłych słów z ust ojca, żeby całkowicie stracił nad sobą kontrolę. W ułamku sekundy ogarnęły go gwałtowna furia i poczucie zdrady i ten emocjonalny zastrzyk przeraził go bardziej niż utrata tchu minionej nocy. Wiedział, że jeśli pozwoli dojść do głosu jednej emocji, natychmiast pojawią się kolejne, aż ostatecznie wszystko pogrąży strach. Już i tak zbyt wiele rzeczy wymykało mu się z rąk.

– Nie udawajmy, że przywiodło cię tutaj coś więcej prócz lęków i wyrzutów sumienia człowieka, który znalazł się o krok od śmierci, tato.

Gdy ojciec się skrzywił, Nathan już niczego nie poczuł – nawet satysfakcji, że wymierzył celny cios. Lecz do oczu, które tak bardzo przypominały jego oczy, napłynęły łzy.

– Tak bardzo mi przykro, Nathanie, że nie czułeś się tutaj mile widziany, kiedy jej zabrakło.

– Trudno mi było pogodzić się z jej śmiercią, zwłaszcza że w dowolnym momencie mogłem podzielić jej los. Ale wiadomość o drugiej kobiecie... Czy możesz sobie wyobrazić, co matka wtedy czuła?

- Popeliłem błąd, Nate, potworny błąd. Nie mogłem patrzeć, jak Anna znika z mojego życia. Bałem się. I ten strach popchnął mnie w ramiona Jackie. Ogromnie się tego wstydziłem. A twoja matka... Od razu wyznałem jej prawdę, a ona mi wybaczyła.

Nate był wstrząśnięty.

- Nie wierzę ci.

Opadł na kanapę i ukrył twarz w dłoniach. Czuł ucisk w gardle i nie potrafił sobie z nim poradzić. Słowa ojca poruszyły go do żywego.

Jacqueline Spear ucieleśniała wszystko to, czego brakowało jego matce w ostatnim roku życia. Była energiczna, roześmiana, czarująca. Tonącemu mężczyźnie mogła się wydawać ostatnią deską ratunku.

Dawniej założył, że to ojciec zrezygnował z matki. Ale co, jeśli stało się dokładnie na odwrót? Co, jeśli to kapitulacja żony popchnęła Roberta w stronę innej kobiety? Oczywiście nic nie zmieniało tego, że ją zdradził. Jednak Nathan doskonale wiedział, co strach potrafi zrobić z człowiekiem.

Ojciec usiadł obok niego.

- Nie mam do ciebie żalu. Przez te wszystkie lata żałowałem wielu rzeczy, ale najbardziej tego, że moje tchórzostwo doprowadziło do naszej rozłąki. Tyle razy wyrzucałem sobie, że powinienem był zapewnić ci wsparcie.

- Skoro gryzło cię sumienie, to dlaczego je tutaj sprowadziłeś? Jak mogłeś zdeptać w ten sposób pamięć matki?

Otarłszy twarz wierzchem dłoni, ojciec spojrzał mu prosto w oczy.

- Postąpiłem wstrętnie, do tego stopnia, że przez wiele lat nie mogłem patrzeć na Jackie, nie wspominając o małżeństwie z nią. Każdego dnia przypominała mi, co zrobiłem. Ale nie mogłem skrzywdzić Riyi. Nie mogłem odwrócić się od dziecka, które potrzebowało opieki, tym bardziej że Jackie nie pozbierała się jeszcze wtedy po rozstaniu z mężem. Tak naprawdę połączył nas strach. To on sprawił, że tak dobrze się rozumieliśmy. A Riya była moją szansą na odkupienie win. Mogłem zająć się nią tak, jak nigdy nie zająłem się tobą.

Nathan skinął głową, gdy czysta radość pozwoliła mu zrzucić ogromny ciężar z serca. Ze wszystkich kłamstw i oszustw wynikło jednak coś dobrego. Ponieważ ten mężczyzna, który na niego patrzył i który zajął się córką innego mężczyzny, wyglądał znajomo. Takiego go zapamiętał z dobrych czasów.

- Dlatego przekazałeś jej posiadłość?

- Nie miałem pojęcia, co się z tobą stało. Nie wiedziałem, jak się z tobą skontaktować. A kiedy znalazłem się o krok od śmierci, uznałem, że tak trzeba. Riya kocha ten dom równie mocno jak dawniej Anna.

Nathan pokręcił głową. Powinien być lepszym człowiekiem. Jego matkę cechowały szczodrość i dobroć. Na pewno nie miałyby nic przeciwko przekazaniu posiadłości Riyi, ale on nie mógł tak po prostu porzucić ostatniego miejsca na ziemi, które przedstawiało dla niego emocjonalną wartość.

- Mogę zaoferować jej w zamian tyle pieniędzy, ile tylko zechce. Ale posiadłość należy do mnie. Jeśli potrafisz, przekonaj ją, żeby przestała ze mną pogrywać i podpisała odpowiednie dokumenty.

Robert spochmurniał.

- O czym ty mówisz?

- Poprosiłem, żeby sprzedała mi posiadłość, a ona się zgodziła. Postawiła jednak warunki. Miałem się z tobą spotkać i spędzić tutaj dwa miesiące.

- Och! - Kiedy ojciec zapadł się w kanapę, Nathan natychmiast się nad nim pochylił.

- Co się stało? Źle się czujesz?

- Nie. Ja... - Starszy mężczyzna westchnął ciężko. - Kiedy powiadomiła mnie o twoim powrocie, nalegałem, żeby nakłoniła cię do pozostania na dłużej. Czy po tym wszystkim możesz mi obiecać, że pojawisz się na ślubie?

Nathan najchętniej zignorowałby błagalne spojrzenie ojca, ale nie potrafił. Potrzebowali się nawzajem, a on nie mógł dłużej temu zaprzeczać.

- To już postanowione - odparł, patrząc na ojca, którego twarz rozpromienił uśmiech.

- Tak się cieszę - wyznał, ściskając syna za rękę. - Czy zamieszkas z nami? Anna na pewno...

Nathan pokręcił głową. Żałował, że musi odmówić, ale nie mógł zostać. Chociaż kochał to miejsce, był pewien, że już zawsze będzie mu przypominało o tym, jak jego piękna matka zamieniła się we własny cień z powodu trawiącego ją strachu. Kiedy przyglądał się, jak marnieje z każdym dniem, utwierdzał się w przekonaniu, że on też tak skończy.

- Tak wiele osiągnąłeś, Nate - odezwał się Robert, ściskając syna za ramię. - Nie staniesz się taki jak...

Nathan zapanował nad żalem, który próbował nim zawładnąć, zanim uśmiechnął się do ojca.

- Masz rację. I dlatego nie mogę zostać.

- Ze wszystkim sobie poradzę, Nate. Nigdy nie...

- Problem tkwi we mnie, tato - powiedział, przywołując we wspomnieniach twarz Riyi. Zrozumiał, jak wielkie stanowiła zagrożenie. To przez nią złamał tak wiele swoich zasad. Za bardzo się zaangażował w jej życie. Nie mógł ryzykować bardziej.

Przez kolejny tydzień Nate spędzał z ojcem każdy wieczór. I mógłby uznać te wspólne chwile za doskonałe, gdyby nie przeszkadzała mu w tym Riya. Tak bardzo pragnął ją ujrzeć, ale jej nigdy nie było w pobliżu. Właściwie odniósł wrażenie, że go unika.

Pewnego dnia przeszukał nawet całą posiadłość, przekonany, że ojciec i jego pracownicy zwyczajnie go zwodzą. Ale nigdzie jej nie znalazł. Nie zastał jej także w biurze Travelogue, kiedy wybrał się tam pod byle pretekstem.

Właściwie powinien się cieszyć, że rozwiązała problem za niego, znikając z jego życia, ale osiągnęła tylko tyle, że myślał o niej coraz częściej. Żeby temu zaradzić, pracował do późna, prowadził rozmowy z arabskim szejkiem w sprawie zbudowania ośrodka turystycznego w jego kraju i ćwiczył więcej, niż powinien. Ale zawsze, gdy przekraczał próg swojego apartamentu, witał go jej obraz. Wyobrażał ją sobie na podłodze, podnieconą i pełną życia.

Tego wieczoru nie było inaczej. Zirytowany zatrzasnął więc swój laptop, po czym zerknął na zegarek. Za pół godziny powinien ruszyć na lotnisko, skąd miał polecieć

do Abu Dhabi. Riya знаła jego plany, więc prawdopodobnie czuła się bezpieczna.

Nathan dostrzegł swoją szansę.

Znalazł ją w ogrodzie za domem. Klęczała umazana ziemią, przycinając krzewy różane wzdłuż ścieżki do altanki. Biały T-shirt bez rękawów kleił się do jej spoconego ciała. Długie włosy miała zebrane w kucyk, a kilka kosmyków opadło jej na czoło. Doskonale pasowała do tego miejsca.

Zachwycony Nathan chłonał ten cudowny widok, tak zmysłowy i niewinny zarazem. Zaszło mu w ustach, a krew zawrzała w żyłach. Przyjemnie kręciło mu się w głowie, a silny kwiatowy aromat dodatkowo potęgował ten efekt.

Kiedy chrząknął, spojrzała na niego. Strużka potu spłynęła po jej szyi prosto między pełne piersi. Wsunąwszy ręce do kieszeni, zacisnął je w pięści, żeby zapanować nad podnieceniem. Pragnął jej dotknąć. Właściwie najchętniej popchnąłby ją na gołą ziemię i posiadł bez zbędnej zwłoki. Marzył o tym, by znów poczuć bicie jej serca.

- Unikasz mnie.

- Byłam zajęta przygotowaniem do ślubu. Jackie tak długo na to czekała i jest tak podekscytowana, że nie ma z niej pożytku, a Robert wciąż mówi tylko o tobie. I wszystko jest na mojej głowie.

- Dlaczego nie poprosiłaś mnie o pomoc? - Jej mina dała mu jasno do zrozumienia, że nawet nie wzięła tego pod uwagę. Wtedy uklęknął obok niej. - Naprawdę uważasz, że ukrywanie się pomoże? Podczas ceremonii też zamierzasz się tak zachowywać? Chcesz uciekać przed wszystkim, co narusza twoje przeklęte zasady? Pewnego dnia się zestarzejesz, Riya, i wtedy zrozumiesz, że jesteś sama i przegrałaś życie.

Sektor wypadł jej z ręki i spojrzała na niego tak, jakby ją uderzył.

- Wynoś się, Nathanie. Nie jesteś u siebie. Mogłabym wykorzystać tę posiadłość przeciwko tobie, tak jak ty wykorzystałeś Travelogue przeciwko mnie.

Roześmiał się, przysuwając się do niej.

- Stałaś się bezwzględna.

- A może mam dość słuchania twoich rozkazów? Tańczyłam, jak mi zagrałeś, ponieważ zależało mi na firmie i na Robercie. Teraz mogę stawiać warunki. Trzymaj się ode mnie z daleka albo...

- Albo co? - zapytał z naciskiem.

Westchnęła.

- Nieważne. Tak czy inaczej, spotykam się z kimś. Uznałam, że mój plan istotnie wymaga modyfikacji. Zaczęłam się więc umawiać z pewnym mężczyzną, którego znam od dawna i bardzo lubię. Dzisiaj wieczorem też wybieramy się na randkę.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że omal nie zetknęli się nosami. Pachniała ziemią, potem i różami.

- Kim on jest?

- Pamiętasz syna Marii, Jose? Jest stajennym.

Zagryzając zęby, Nathan puścił ją. Wszystko się w nim gotowało z zazdrości. Jakis Jose miał całować te cudowne usta, kochać się z nią i zdobyć jej zaufanie? Po prostu nie mógł tego znieść.

- Wybrałaś go, bo uznałaś, że to bezpieczny wybór, ale on pewnego dnia zrozu-

mie, że go wykorzystujesz, i znenawidzi cię za to.

Spojrzała na niego przerażona.

- Nie potrzebuję rady od człowieka, który zerwał kontakt ze swoją najlepszą przyjaciółką. A teraz wybaczone, ale muszę się wyszykować na randkę.

Nathan patrzył, jak odchodzi. Próbował sobie wmówić, że ta żalosna kobieta nic go nie obchodzi, ale nie potrafił przyglądać się beczynie, jak popełnia największy błąd w swoim życiu. Wiedział, że jeśli ją teraz zostawi, ona nigdy nie opuści posiadłości, swojej matki ani Roberta.

Nie chciał czuć się za nią odpowiedzialny, ale nie potrafił inaczej. Szybko zadzwonił do swojego asystenta, po czym energicznym krokiem ruszył do domu. Musiał znaleźć Jacqueline. Nienawidził jej przez ostatnie dziesięć lat, a przez ostatnie tygodnie zwyczajnie jej unikał. Ale nadszedł czas, żeby ktoś zatroszczył się o Rię, i dlatego musiał porozmawiać z Jackie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwa dni później Riya stała przed swoją szafą i próbowała przypomnieć sobie, gdzie schowała beżową sukienkę, którą kupiła w małym designerskim butik w centrum San Francisco. Uznała, że właśnie ta kreacja doskonale nada się na przyjęcie inauguracyjne Travelogue Expansion.

Poprosiła Jose, żeby towarzyszył jej tego wieczoru, ale on tylko uśmiechnął się do brotliwie i cmoknął ją w policzek, zanim odmówił. Wyjaśnił, że chociaż bardzo schlebia mu jej zainteresowanie, nie sądzi, by kiedykolwiek mogło między nimi zaiskrzyć.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, które wyrwało Riyę z zamyślenia. Obróciła się gwałtownie i ujrzała Jackie, która sprawiała wrażenie przerażonej. Kierowana złym przeczuciem Riya obeszła puste kartony, w które zamierzała się później spakować.

- Co się stało? Chodzi o Roberta?

- Nie. Robert czuje się doskonale. - Drżącą ręką poprawiła książki stojące na jednej z półek.

- Jackie?

- Okłamałam cię - wyrzuciła z siebie tak gwałtownie, jakby te słowa od dawna próbowały wydostać się z jej ust.

Zaniepokojona Riya oparła się o drewnianą ramę łóżka.

- W jakiej sprawie?

- W sprawie twojego ojca.

Riya poczuła się tak, jakby runęła w bezdenną przepaść.

- Co konkretnie masz na myśli? - zapytała słabym głosem.

- On cię nie porzucił. Nie układało się między nami od dłuższego czasu, ale próbowaliśmy wytrwać w tym małżeństwie przez wzgląd na ciebie. Z tym że nic nie pomagało. Za bardzo się od siebie różniliśmy. Pewnej nocy przyznał, że rozważa powrót do Indii. Nie byłam pewna, czy mówił poważnie, ale spanikowałam. Bałam się, że cię stracę. Dlatego, kiedy wyjechał na jedną ze swoich konferencji, zabrałam cię i uciekłam. - Zalewając się łzami, Jackie opadła na kolana. - Tak mi przykro, Riya. Nigdy nie chciałam trwale zerwać z nim kontaktu. Powtarzałam sobie, że się z nim skontaktuję. Ale kiedy dotarło do mnie, co zrobiłam, przestraszyłam się, że mi ciebie odbierze...

Riya zaśmiała się histerycznie, czując, jak jej serce rozdziera przejmujący ból.

- Zniszczyłaś mi życie, mamó. Przez te wszystkie lata pozwoliłaś mi wierzyć, że mu na mnie nie zależało.

- Przepraszam cię, Riya. Nie zniosłabym wtedy rozłąki z tobą. Później wiele razy chciałam ci o wszystkim powiedzieć, ale bałam się, że mnie znienawidzisz.

- Ty, ty, ty... Zawsze chodziło tylko o ciebie. Całe moje życie kręciło się wokół ciebie. Bałaś się zostać sama, więc uciekłaś. Bałaś się, że cię znienawidzę, więc ukry-



łaś przede mną prawdę.

Jackie chwyciła jej dłonie, ale Riya odsunęła się.

- To nieprawda. Wiem, że musisz mnie teraz nienawidzić, ale zrobiłam to wszystko, bo byłam przerażona. Musisz mi uwierzyć.

- Wynoś się - powiedziała Riya ledwie słyszalnie. - Nie chcę na ciebie patrzeć ani dłużej cię słuchać.

Kiedy matka posłusznie opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi, dziewczyna osunęła się na podłogę, przyciągnęła kolana do piersi i objęła je rękami. Wszystko, w co wierzyła, okazało się kłamstwem. Była przekonana, że ojciec ją przekreślił, i dlatego otoczyła się wysokim murem. Unikała bliskich relacji z ludźmi, ponieważ bała się, że kolejny raz zostanie zraniona.

Nathan miał rację. Przez całe życie wciąż tylko uciekała. Co więcej, trafnie ocenił jej żalostną próbę randkowania z Josem. Targana gniewem i wstydem obiecała sobie, że od dzisiaj przestaje się ukrywać.

Przyjęcie inauguracyjne z okazji rozbudowy Travelogue odbyło się w niezwykle eleganckiej sali bankietowej luksusowego hotelu, w którym Nathan wynajmował penthouse. Stojąc pod ścianą, z rękami w kieszeni, z uśmiechem obserwował pracowników Riya, którzy z niedowierzaniem spoglądali na kryształowe żyrandole, kelnerów roznoszących szampana na srebrnych tacach, lśniący parkiet do tańca.

Chociaż cierpliwość była jego mocną stroną, tego wieczoru nie mógł się doczekać chwili, gdy ujrzy Riye. Wprawił w ruch maszynę, której nie dało się zatrzymać. Przejrzał Jackie, odkrył jej kłamstwa i zmusił, żeby wyznała prawdę córce. Chciał pomóc, odwdzińczyć się za to, że odzyskał ojca.

Wiele razy zastanawiał się, czy kierują nim właściwie motywy, czy może kolejny raz zachowuje się jak największy egoista. Chwycił nawet za telefon, żeby odwołać to, co dla niej przygotował, ale ostatecznie tego nie zrobił.

Przeczesując włosy palcami, zerknął na grupę tańczących ludzi i zamarł. Na samym środku parkietu w takt muzyki poruszała się kobieta, która wyglądała znajomo, a jednocześnie zupełnie obco. Inne kobiety posyłały jej zazdrosne spojrzenia, a mężczyźni pożerali ją wzrokiem.

Ubrana w czerwoną sukienkę bez ramiączek i złote szpilki dosłownie kipiała seksem. Skąpa kreacja opinała jej cudowne krągłości i była tak skandalicznie krótka, że Nathan przez moment podejrzewał się o halucynacje.

Ciemne włosy zaplotła w gruby warkocz, a nieskalaną zwykle kosmetykami twarz ozdobiła delikatnym makijażem. Jedyne usta podkreśliła wyrazistą, krwistoczerwoną szminką. Rozciągała je w pięknym uśmiechu, zmysłowo kołysząc biodrami. Wszystko wskazywało na to, że motyl w końcu wy dostał się z kokonu.

Nathanowi zrobiło się gorąco. Nagle ich spojrzenia się spotkały, a on dostrzegł w jej oczach wyzwanie. Podszedł szybko i złapał ją mocno. Gdy przyłgnęła do niego piersiami, gwałtownie wciągnął powietrze. Delikatnie ujął jej policzek.

- Riya, co ty wyprawiasz? - zapytał z irytacją.

Na szczęście nie była pijana, a jedynie odrobinę wstawiona. Postanowił spróbować przemówić jej do rozsądku.

- Dajesz przedstawienie, zupełnie jak nie ty.

- Sama już nie wiem, kim powinnam być - odparła ze smutkiem. - Ale tak czy inaczej, nie zachowuj się jak największy sztywniak na imprezie. Zanim bąbelki przestaną uderzać mi do głowy, chcę zrobić jedną rzecz, której nigdy dotąd nie próbowałam.

Chwyił ją mocno za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Czyli co konkretnie?

- Zamierzam cieszyć się chwilą, a ty mi w tym przeszkadzasz.

Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś poszło nie tak. To prawda, że chciał ją wyrwać z letargu. Pragnął, żeby wyzwoliła się ze swoich ograniczeń i zasmakowała życia. Stracił jednak pewność, czy takie rozwiązanie istotnie było dla niej najlepsze.

Zagryzając zęby, zdusił dręczące go wątpliwości. Było za późno na żal. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to stawić czoło rzeczywistości. Objął ją więc mocno w pasie i sprowadził z parkietu.

- Nie tego chcesz, Riya.

Zacisnęła dłonie na klapach jego marynarki, a potem wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha:

- A czy ty wiesz, czego chcesz, panie Ramirez?

Przytrzymał ją tak, żeby móc spojrzeć jej w twarz.

- Tak się składa, że wiem to doskonale. - Czuł się jak skończony drań, kiedy ta piękna dziewczyna wpatrywała się w niego dużymi, ufnymi oczami. - Może lepiej zacznij od wyjaśnienia mi, co się wydarzyło.

- Mam ci wytłumaczyć, dlaczego w końcu zachowuję się jak normalna dwudziestotrzylatka? Dlaczego dobrze się bawię?

- Odwiozę cię do domu.

- Nie. - Zachwiała się odrobinę, gdy próbowała mu się wyrwać. - Nie mam ochoty oglądać Jackie. Nie zniosę jej widoku - syknęła zajadle. - Nienawidzę jej. Nie wiedziałam nawet, że można kogoś tak bardzo nienawidzić.

Nathan potarł czoło dłonią, zmagając się z konsekwencjami swoich czynów, po czym westchnął ciężko.

- Uwierz mi, że nie jesteś dzisiaj sobą. Naprawdę będzie najlepiej, jeśli cię teraz odwiozę - spróbował raz jeszcze.

Odsunęła się od niego, wydymając usta.

- Ja tam nie wracam. - Oparła się o kolumnę, zanim dodała: - Zawsze radziłam sobie sama, dlatego jestem pewna, że tej nocy też zdołam się o siebie zatroszczyć. Możesz mnie tutaj zostawić, jeśli chcesz. W najgorszym razie obudzę się z potwornym kacem, a w najlepszym w ramionach jakiegoś nieznajomego.

Te słowa podziały na niego jak płachta na byka. Zdecydowanym ruchem chwycił ją za nadgarstek i pociągnął w stronę windy. Kiedy jechali na górę, miał wrażenie, że wypełnia się jego przeznaczenie. Czuł się tak, jakby wszystko, co wydarzyło się od ich pierwszego spotkania, wiodło do tej chwili.

Gdy dotarli do jego apartamentu, podjął ostatnią próbę odwołania się do jej zdrowego rozsądku.

- Wleję w ciebie kawę i odstawię do domu - oświadczył bez przekonania.

Riya się roześmiała.

- Do domu? Ja nie mam domu, Nathanie. Posiadłość należy do ciebie. Ja nie mam

nic.

- Nie musi tak być. Rozumiem, że przemawia przez ciebie złość. Wiem, co czuje człowiek, którego zdradziła bliska osoba...

- Naprawdę? Ona mnie oszukała. Praktycznie odebrała mi ojca.

Gdyby się rozplakała, Nathan nie czułby się taki przerażony, ale jej oczy pozostały suche.

- Wszystko, w co wierzyłam, okazało się kłamstwem. Sądziłam, że on mnie porzucił i że mnie nie kocha. Nigdy jej tego nie wybaczę. Pozbawiła mnie dzieciństwa i zrobiła ze mnie tchórza, który potrafi tylko uciekać. Nikt nigdy nie zatroszczył się o moje szczęście.

- Już dobrze, Riya - odezwał się stanowczo. - Spójrz na mnie, motyłu.

Usłuchała i uniosła ku niemu twarz. Jej usta drżały.

- Nie odsyłaj mnie, Nathanie. Proszę. Jutro znów będę sobą. Jutro znów będę silna. Ale dzisiaj chcę myśleć wyłącznie o sobie.

Co mógł jej odpowiedzieć? Dławiło go poczucie winy. Podczas gdy ona próbowała wywołać uśmiech na twarzy jego ojca, on rozpętał dla niej prawdziwe piekło. A wszystko dlatego, że pragnął czegoś, czego nie mógł mieć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zarzuciwszy ręce na szyję Nathana, Riya przyłgnęła od niego mocno, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Trzymała tak kurczowo, jakby nigdy nie zamierzała puścić, a on jej na to pozwolił. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie usiadł na fotelu i posadził ją sobie na kolanach.

Nie mogła uwierzyć, jak wiele w życiu straciła. Ukrywając się przed światem, nie pozwalała sobie na komfort bliskości drugiego człowieka. Otoczyła się wysokim murem, który miał ją chronić przed cierpieniem, a w rzeczywistości pozbawił ją tak wielu przyjemności i rozkoszy. Podczas gdy jej rówieśniczki umawiały się na pierwsze randki i przeżywała pierwsze pocałunki, ona tkwiła z nosem w książkach albo pomagała Robertowi znosić humory Jackie.

Nathan delikatnie pogładził ją po twarzy.

- Skąd ta sukienka? I po co piłaś? Dlaczego wybrałaś tę drogę, żeby pokazać swoją złość i ból?

Tymi słowami trafił w sedno.

- Chciałam sobie udowodnić, że nie zniszczyła mnie swoimi kłamstwami.

- I jak ci poszło?

Oparła głowę na jego ramieniu, wzdychając.

- To nie takie proste, prawda? Chowanie się i unikanie ryzyka to nawyki, z którymi trudno mi będzie się rozstać. - Zaśmiała się gorzko. - Tańczyłam i trochę wypilałam, ale zrozumiałam, że to nie wystarczy, by się zmienić. Nie mogę z dnia na dzień zrzucić skóry niczym wąż.

- Masz rację, to nie takie proste - odparł zachrypniętym głosem. - Ale radzę, żebyś zaczęła od małych kroków.

Uśmiechnęła się do niego i skinęła głową. Nathan wydawał jej się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. W końcu to on czerpał z życia garściami. Kto lepiej od niego mógłby jej pokazać, jak się bawić i wykorzystywać wszystkie możliwości? Kto miałby lepiej sprawdzić się w roli jej przewodnika?

Wiedziała, że jeśli wybierze właśnie jego, nie będzie rozczarowana, ponieważ on nigdy nie obieca jej niczego, czego nie zdoła jej zapewnić. Kiedy nadejdzie czas, pożegna się i zniknie z jej życia.

- Czy pocałunek jest małym krokiem, Nate? - zapytała, zanim musnęła ustami jego szyję.

Natychmiast odsunął od siebie jej głowę delikatnym, lecz stanowczym ruchem. To jednak nie ostudziło jej zapału. Tym razem się nie bała. Liczyła się jedynie siłą doznań. Chwyciła więc jego nadgarstek i zaczęła całować wewnątrz jego dłoni.

- To będzie twoja szczęśliwa noc - mruknęła seksownie.

- Czyżby? - Jego twarz wyglądała jak wykuta z marmuru. I tylko lśniące niebieskie oczy zdradzały, jak bardzo jej pożąda, a ona pragnęła się w nich zatracić. - Nie składaj obietnic, których nie możesz spełnić.

Riya wyprostowała się na jego kolanach, ale on chwycił ją za rękę i przyciągnął tak blisko, że poczuła na twarzy jego ciepły oddech.

- Robisz to ze złych pobudek - wyjaśnił z powagą.

- Robię to tylko z jednego powodu - zapewniła go z wymownym uśmiechem.

- Czyli? - szepnął jej do ucha.

- Bo to bardzo przyjemne. - Zmieniła pozycję i usiadła na nim okrakiem. - Od pierwszej chwili, gdy pojawiłeś się w moim życiu, czuję się jak opętana. I w całym tym zamęcie, pośród tych wszystkich kłamstw, to jedno się nie zmienia. Pragnę cię, dlatego kochaj się ze mną, Nate. Chcę robić te wszystkie rzeczy, których sobie odmawiałam.

Nie czekając na jego reakcję, pocałowała go prosto w usta z nadzieją, że to wystarczy, by go przekonać. Nie wahała się. Była pewna swoich uczuć i on musiał to wyczuć, ponieważ tym razem jej nie odtrącił. Gdy polizała jego górną wargę, postanowił przejąć inicjatywę.

Najpierw jednak ujął jej twarz i przyjrzał się jej nabrzmiętym ustom, płonącym policzkom i oczom szeroko otwartym z podniecenia. Wyglądała pięknie i zmysłowo.

- To nic dla mnie nie znaczy. Zamierzam się z tobą kochać, bo z jakiegoś niezrozumiałego powodu, działasz na mnie tak bardzo, że odchodzę od zmysłów. - Nie chciał zostawić miejsca na wątpliwości i domysły. Musiał mieć jasną sytuację. - Odejdę, kiedy uznam, że nadszedł czas. Jeśli chcesz to zakończyć, to twoja szansa. O wszystkim zapomnimy. Ty zajmiesz moje łóżko, a ja prześpię się na kanapie.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Miłość pewnie już zawsze będzie dla mnie dużym wyzwaniem, ale w tobie nie mogłabym się zakochać. Nie mogłabym sobie wyobrazić bardziej niedopasowanych ludzi. Ale właśnie to ułatwia mi sprawę. I dlatego chcę spędzić z tobą tę noc.

Chociaż poczuł ukłucie w sercu, nie przyznał się do tego. Zamierzał nasycić się nią, żeby później móc o niej zapomnieć. Chwycił jej rękę i pocałował, a potem przesunął język po gładkiej skórze, kierując się w górę.

Riya zadrżała, gdy dotarł do szyi. Mimo że najchętniej zdarłby z niej sukienkę, nie zamierzał się spieszyć. Kąsał ją, muskał ustami, ssał, aż zaczęła wic się w jego ramionach.

- Nie przestawaj - jęknęła w pewnym momencie. - Chcę więcej.

Nathan wziął ją na ręce i położył na dużym łóżku. Potem poluzował krawat i zdjął marynarkę. Unosząc brwi, powiódł wzrokiem po jej ciele.

- Rozbierz się - rozkazał.

Uklękła posłusznie i sięgnęła do suwaka sukienki. Z trudem rozsunęła zapięcie drżącymi palcami, po czym wolno zsunęła skąpy strój. Przycisnęła go jednak do piersi i spojrzała na Nathana zawstydzona.

- Możemy zgasić światło?

- Nie ma mowy - odparł z uśmiechem. - Chyba że nie chcesz się przekonać, co skrywają moje spodnie i koszula.

Unosząc wysoko głowę, rzuciła sukienkę na ziemię. Serce Nathana zabiło mocniej. Oddech zamarł mu w gardle. Wszystkie jego fantazje bledły w obliczu tego, co ujrzał: cudownie krągłe, jędrne piersi o ciemnych sutkach widocznych przez cienki materiał stanika, płaski brzuch, idealne biodra i długie, kształtne nogi. Gdyby jego

serce odmówiło teraz posłuszeństwa, umarłoby szczęśliwy.

Ze zdumieniem stwierdził, że prymitywny głód zdołał zagłuszyć w nim wszelkie emocje. Nie było strachu ani niepewności, a jedynie czysta rozkosz.

Nie odrywając od niej wzroku, zaczął rozpinać koszulę. Niespiesznie zsunął ją z ramion i pozwolił opaść na podłogę. Następnie rozpiął spodnie i pozbył się ich razem z bokserkami.

Riya oblizwała usta, podziwiając go w pełnej okazałości. Czuła przyjemne pulsowanie między nogami i ciepło rozchodzące się po całym ciele. Kiedy do niej podszedł, od razu wyciągnęła rękę.

- Nie dotykaj mnie. Czy to jasne?

Marszcząc czoło, przechyliła głowę.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział. Zamiast tego popchnął ją na plecy i usiadł na niej. Zachowywał się jak drapieżnik osaczający swoją ofiarę, co ogromnie ją podniecało. Czuła jego ciężar i odurzający zapach, kiedy ją pieścił, całował i bawił się jej włosami. I mimo że ogarniała ją rozkosz, marzyła tylko o tym, żeby go dotknąć.

Zanim jednak zaczęła się tego domagać, rozpiął jej stanik i polizował jedną pierś. Jęknęła głośno, wbijając paznokcie w narzutę rozłożoną na łóżku.

- Mam przestać? - zapytał.

- Nie - odparła pospiesznie, odrzucając głowę w tył.

Wtedy chwycił zębami jej sutek. Ssał go i lizał, aż zaczęła cała drzeć. Wtedy na nią spojrział. Riya patrzyła, jak wodzi wzrokiem po jej twarzy, zanim ponownie skupił się na biuście. Ta chwila była tak intymna, że poczuła się zawstydzona. Poczuła coś jeszcze. Właściwie zalały ją wszystkie emocje, których unikała przez całe życie. Natychmiast zrozumiała, że ryzykowała znacznie bardziej, niż początkowo sądziła.

Jakby wyczuwając zmianę w jej nastawieniu, Nathan przesunął się wyżej i odcisnął pocałunek na jej skroni.

- Wszystko w porządku, motylu?

Riya skinęła głową, zaskoczona tym, jak łatwo potrafił ją rozszyfrować.

- Wciąż za dużo myślisz - dodał po chwili. - A tego nie mogę tolerować. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, więc chcę ci się odplacić tym samym.

Jednym wyprawnym ruchem ściągnął jej majtki, po czym pochylił się między jej uda. To doznanie okazało się obezwładniające. Kiedy ją całował i dotykał jej, kwiliła jak dziecko, ściskając jego ramiona. Nie minęło wiele czasu, zanim rozpadła się na miliony kawałeczków. Drżąc i wijąc się dziko, całkowicie poddała się przeżywaniu.

Kiedy w końcu otworzyła oczy, ujrzała twarz Nathana, na której malowała się duma. Pragnęła mu się odwdzięczyć, więc sięgnęła niżej i musnęła tę nabrzmiałą część jego ciała, która zdradzała, jak bardzo był podniecony.

Wyszeptał jej imię, wysuwając biodra do przodu. Zachęcona zaczęła sprawdzać, jak sprawić mu rozkosz. Pieściła go ustami i dłońmi, aż zyskała pewność, że spłaciła swój dług.

W pewnej chwili chwycił ją za rękę.

- Wystarczy - oświadczył głosem nieznoszącym sprzeciwu, zanim odwrócił się od niej i sięgnął po prezerwatywę.

Riyę ogarnął wstyd, że sama nie pomyślała o zabezpieczeniu. Nathan nie zostawił

jej jednak wiele czasu na umartwienie się, ponieważ delikatnie rozsunął jej nogi, oparł ręce na jej biodrach i wszedł w nią.

Chociaż na jego twarzy przez moment malowała się satysfakcja, ostatecznie piętno odcisnął na niej gniew. W okamgnieniu zamienił się w wulkan emocji.

- Wpędzisz mnie do grobu, Riya - wycedził przez zaciśnięte zęby, odwracając jej uwagę od słabnącego już bólu. - Przecież ty jesteś dziewicą.

Oparł czoło na jej piersi, zarzucając sobie w duchu lekkomyślność. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? W końcu wiedział, jak niewielkie miała doświadczenie z mężczyznami. Ale zachowywała się tak dziko i namiętnie, że ten jakże ważny szczegół całkowicie mu umknął. Obawiał się, że przyjdzie mu za to zapłacić wysoką cenę.

Z trudem odzyskał panowanie nad sobą i uniósł głowę, żeby spojrzeć na swoją kochankę. Wpatrywała się w niego w napięciu.

- Mam przestać? Powinnaś była mnie ostrzec...

- Czy to by coś zmieniło? - zapytała zachrypniętym głosem. - Mniej by wtedy bolało?

- Nie - przyznał z rezygnacją. Cała ta sytuacja za bardzo się komplikowała. - Ale na pewno bardziej bym ci się opierał.

Od razu się zorientował, że ją uraził.

- W takim razie cieszę się, że tego nie zrobiłam. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Wybrałam ciebie, bo wydawałeś mi się najlepszym kandydatem. Nie zawieź mnie, Nate.

Poruszyła biodrami, zachęcając go do działania, a on polizał jej nabrzmiałe wargi. Niczego już nie kontrolował - ani swojego ciała, ani serca.

Chwytał w dłonie jej pośladki i przyciągnął ją do siebie, a potem wolno zaczął się poruszać. Szybko dostosowała się do narzuconego przez niego rytmu i nie odrywając od niego wzroku, wyszeptwała jego imię. Jego serce biło dziko, a niewysłowiona rozkosz rozgrzewała jego zmysły do czerwoności.

Riya drżała pod nim, wbijała paznokcie w jego plecy i jęczała. Wkrótce gwałtowny dreszcz wstrząsnął jej ciałem, a kilka sekund później także Nathan zapukał do bram raju. Nie liczyło się nic prócz zmysłowych doznań. Właściwie poczuł się tak, jakby został stworzony dla tej chwili.

Przez kilka minut, które wydawały mu się wiecznością, leżeli spleceni w miłosnym uścisku. W końcu pocałował ją delikatnie i spróbował się od niej odsunąć. Nie pozwoliła mu na to i jeszcze mocniej objęła go za szyję.

- Nate? - szepnęła mu do ucha.

- Mhm.

- Zawsze tak jest?

- Z odpowiednim partnerem tak właśnie powinno być - odparł bez namysłu, spoglądając jej w oczy.

Przesunęła dłonią po jego plecach.

- Och!

Odgarnął kosmyk, który opadł jej na twarz.

- Muszę przyznać, że masz do tego talent. Reagujesz z taką pasją, że każdy mężczyzna...

Na samą myśl o innym mężczyźnie tulącym Riye ogarnęły go mdłości. Przerażony odsunął się od niej, wstał z łóżka i ruszył prosto do łazienki, nie oglądając się za siebie. Odkręcił wodę pod prysznicem i stanął w chłodnym strumieniu.

Do tej pory nigdy nie pozwolił żadnej swojej kochance spać w jego łóżku. Nigdy nie miał na to ochoty. W ciągu pierwszego roku, który upłynął, odkąd opuścił dom, wciąż tylko brał, jakby cały świat służył do sprawiania mu przyjemności.

Gdy pewnego dnia obudził się u boku dziewczyny, której imienia nigdy nie poznał, zrobiło mu się niedobrze. Zrozumiał, że prawdy pozostaną niezmiennie. Szukanie pocieszenia w ramionach kolejnych kobiet nie uczyniło go silniejszym, mądrzejszym ani zdrowszym, a jedynie sprawiło, że poczuł do siebie obrzydzenie.

Wtedy postanowił żyć według ściśle określonych zasad. Nie wolno mu było się angażować. Nawet seks musiał zachować bezduszny charakter, bez względu na to, czy mu się to podobało, czy też nie.

Przy takim trybie życia, jaki prowadził, uwzględniającym liczne podróże i długie godziny pracy, przychodziło mu to dość łatwo. Nigdy nie poświęcał nikomu więcej niż kilka minut uwagi, ponieważ najczęściej skupiał się wyłącznie na sobie.

Ale tym razem wszystko się w nim buntowało. Oparł ręce na płytkach ceramicznych, bezsilnie zwieszając głowę. Rozdzierały go uczucia, które dawniej trzymał na wodzy. Rozprzestrzeniały się niczym złośliwy wirus, atakujący każdy zakamarek jego organizmu.

Tak bardzo chciał wrócić do sypialni. Pragnął ją przytulić, pocałować i wyznać, że połączyło ich coś wyjątkowego. Nawet jego skamieniałe serce to wiedziało. Kusiło go, by jej powiedzieć, że to zaszczyt zostać jej pierwszym kochankiem i że nie może znieść myśli o innych mężczyznach, którzy mogliby się pojawić w jej życiu.

Gdyby to jednak uczynił, tylko jeszcze bardziej skomplikowałyby sytuację. Nikomu nigdy nie pozwolił podejść zbyt blisko i nie zamierzał teraz tego zmieniać, nawet dla tej niezwyklej kobiety.

Kiedy Riya otworzyła oczy, dotknęła pustego miejsca obok siebie i zrozumiała, że została sama. Podciągnęła kołdrę do samej brody i zwinęła się w kłębek, wsłuchując się w ciszę. Dotknęła palcami wciąż jeszcze opuchniętych ust. Jej ramiona drżały, a uda bolały jak po przebiegnięciu maratonu. Na biodrach miała siniaki po palcach Nathana. Całe jej ciało nosiło ślady miłosnych uniesień.

Złamała swoje zasady, ale było warto. Czuła się jak nowo narodzona. Poza tym cieszyła się, że zdołała go rozzłościć. Bo to znaczyło, że dała radę przedrzeć przez grubą warstwę lodu, którą odgradzał się od świata. I nic nie mogło jej tego odebrać.

Po kilku minutach spędzonych w strumieniu chłodnej wody Nathan zrozumiał, że zachował się okrutnie. Zanim odszedł, mógł chociaż zaoferować jej kilka ciepłych słów. Zwykła troska by go nie zabiła. W końcu ta dziewczyna właśnie przeżyła swój pierwszy raz.

Wściekły na siebie owinał się ręcznikiem wokół bioder, po czym ruszył do sypialni. Widok pustego łóżka ogromnie nim wstrząsnął. Poszedł szukać jej do salonu, a potem wrócił i rozejrzał się uważnie. Zauważył, że zniknęły jej rzeczy: sukienka, buty



i torebka.

Nagle zadzwonił jego telefon. Odebrał, trzęsąc się ze złości. Nie wiedział, jak sobie poradzić z tym natłokiem emocji.

- Nie kazałem ci wyjść - warknął.

- Wiem - odezwała się cicho - ale uznałam, że tak będzie najlepiej. Udało mi się znaleźć twojego szofera, a on zgodził się odwieźć mnie do domu.

Nathan nie mógł wydobyć głosu. Czuł do siebie obrzydzenie. Właśnie odebrał tej młodej kobiecie niewinność, a potem nakłonił ją do ucieczki.

- Nate? Powiedz coś, proszę. - Sprawiała wrażenie zmęczonej.

- Riya, bardzo cię przepraszam. Powinienem był...

- Dziękuję ci, Nate - przerwała mu stanowczo - za wszystko, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś.

- Do diabła, Riya. Nie musisz dziękować mi za seks. Ja nie...

Roześmiała się, co tylko pogorszyło jego nastrój. Czy dla niej to naprawdę było takie proste? Czy to przez niego tak bardzo się zmieniła?

- Dziękuję, że spędziłeś ze mną tę noc i że okazałeś mi tyle wyrozumiałości. Ty pierwszy pomyślałeś o tym, czego ja mogę chcieć. Nigdy nie zapomnę tych chwil. A seks był cudowny, więc za niego także jestem ci wdzięczna.

Zszokowany Nathan nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Nie zasługiwał na tę kobietę.

- Dobranoc, Nathanie.

Nie zaczekała, aż się odezwie, tylko od razu zakończyła połączenie. Gdy jej twarz zniknęła z ekranu aparatu, cisnął nim o ścianę. Czuł się tak, jakby ktoś położył mu na piersi ogromny ciężar. Opadł na łóżko, które nadal pachniało Riya, i ukrył twarz w dłoniach. Uczucia ścisnęły go za gardło - pierwszy raz od śmierci matki z taką siłą. Przeklinając głośno, zdusił je. Nie zamierzał się nad sobą użalać. Nie chciał być znów tamtym słabym chłopcem, który boi się nawet własnego cienia.

Przetrwał dzięki bezwzględności, a determinacja uczyniła z niego bogatego człowieka. Taka była jego recepta na życie i żadna kobieta nie mogła tego zmienić. Ubrał się więc i zamówił kawę. Wezwał też pokojówkę, żeby zmieniła pościel. Nic nie mogło przypominać mu o tym, co między nimi zaszło.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolejne dwa tygodnie Riya poświęciła na przygotowania do ślubu. Zaangażowała się w nie do tego stopnia, że nie miała czasu na nic innego. Kiedy nie pracowała w siedzibie Travelogue ani nie jeździła po mieście, kontrolując dostawców, skupiała się na unikaniu matki. Wieczorami padała wyczerpana i od razu zasypiała głęboko.

Nagorzej znosiła te chwile, kiedy widywała Nathana.

- Jak się czujesz? - zapytał ją, kiedy spotkali się w biurze pierwszy raz od pamiętnej nocy.

Chociaż poczuła znajome ciepło, zdołała zapanować nad głosem.

- Dobrze - odparła spokojnie.

Wsunął jej kosmyk za ucho i delikatnie pogłaskał policzek, a jej serce zadudniło w piersi. Tak bardzo pragnęła zatrzymać tę chwilę. Ale zanim zdążyła zareagować, Nathan się odsunął, skinął głową, po czym wrócił do pracy.

Riya wzięła z niego przykład. I chociaż przez większość czasu radziła sobie całkiem nieźle, miewała chwile zwątpienia, zwłaszcza gdy dopadały ją podstępne wspomnienia. Wywoływały je szczegóły, takie jak widok Nathana przygryzającego zębami dolną wargę, gdy pogrążał się w myślach, albo muśnięcie jego palców, gdy podawał jej dokumenty.

Ale najbardziej brakowało jej mężczyzny, którego poznała, zabawnego, pełnego energii i niezwykle czułego. To wszystko zniknęło za grubym murem uprzejmości i chociaż współpraca układała im się bez zarzutu, zachowywali się w stosunku do siebie jak dwoje nieznajomych.

Na szczęście nie myślała o tym, kiedy zamknięta w swoim pokoju, kończyła układać menu na przyjęcie weselne. Gdy już się ze wszystkim uporała, wyłączyła komputer.

- Czy możemy porozmawiać? - usłyszała głos matki dobiegający od drzwi.

Riya spojrzała w jej stronę, zanim poderwała się z krzesła.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

- To dlaczego tak bardzo angażujesz się w organizację ślubu?

- Robię to dla Roberta. - Gdyby nie on już dawno spakowałyby swoje rzeczy i opuściła posiadłość.

Kiedy Jackie się skrzywiła, Riya poczuła żal. Nadal nie potrafiła zachować obojętności na cierpienie matki. Jednocześnie nie potrafiła jej wybaczyć zdrady i wrócić do dawnej relacji.

- Od chwili, gdy przekroczył próg tego domu, wiedziałam, że wszystko zniszczy - wysyczała jej matka.

- O czym ty mówisz?

- To Nathan ponosi odpowiedzialność za ten bałagan. Robert wciąż mówi tylko o nim. Chce, żebyśmy opuścili ten dom. Nie pozwolił nawet wyprawić tutaj wesela. A kiedy próbowałam protestować, podniósł na mnie głos. Myśli tylko o swoim

synu...

- I to cię dziwi? - zapytała Riya z niedowierzaniem. - Robert myślał, że już nigdy więcej nie zobaczy Nathana. Nie potrafisz się cieszyć jego szczęściem?

Riya była zachwycona, że ojciec i syn odnaleźli się po latach. Właściwie nawet im trochę zazdrościła. Oczywiście Robert nadal się o nią troszczył, a ona wiele mu zawdzięczała, ale światło, które pojawiało się w jego oczach, gdy opowiadał o Nathanie, odrobinę ją zasmucało.

- Jesteś silna, Riya. Nie każdy tak świetnie sobie radzi w pojedynkę. Podjęłam złą decyzję, co nie znaczy, że cię nie kocham. Nie możesz zrezygnować z posiadłości...

- Czy ty sobie żartujesz?

- Mówię tylko, jak jest. Bo właśnie to planujesz wkrótce zrobić. Mam rację? - Przyjrzała się córce podejrzliwie. - Kocham Roberta. I rzeczywiście trochę panikuję, kiedy się na mnie wścieka. Tak jak spanikowałam, kiedy twój ojciec zagroził, że mi ciebie odbierze.

Riya zrozumiała, że to przede wszystkim brak pewności siebie wpędził jej matkę w tarapaty. I prócz bezsilności oraz gniewu pierwszy raz poczuła dla niej litość.

- Robert nie przestał cię kochać tylko dlatego, że odzyskał syna. To tak nie działa.

- Czyżby? Spójrz tylko, jak Nathan nastawił cię przeciwko mnie. Przez lata miałyśmy tylko siebie i wspierałyśmy się nawzajem, a teraz nawet nie chcesz na mnie patrzeć. Dawniej...

- Ty nigdy mnie nie wspierałaś, a jedynie szukałaś u mnie pocieszenia. Jedyne beztrudne chwile w dzieciństwie zawdzięczam Robertowi, a prawdziwy smak życia poznałam wyłącznie dzięki Nathanowi. Więc wybacz, jeśli...

- Smak życia? O czym ty mówisz?

- Nie twoja sprawa.

Jackie spojrzała zszokowana na córkę.

- Przespałaś się z nim! Jak mogłaś być tak głupia?

Riya nie zamierzała pozwolić matce zniszczyć najpiękniejszych wspomnień, jakie udało jej się zgromadzić.

- I to mówi kobieta, która zakochała się w żonatym mężczyźnie! - wrzasnęła, nienawidząc Jackie za to, że wydobyła z niej najgorsze emocje.

- Robert przynajmniej wytrwał przy mnie przez te wszystkie lata, a Nathan cię zostawi.

Chociaż Riya doskonale zdawała sobie z tego sprawę, próbowała nie myśleć o chwili, w której przyjdzie im się pożegnać.

- To sprawa między mną a Nathanem. Chociaż ciężko ci się z tym pogodzić, ja też mam swoje życie. I nic ci do tego. Nie wszystko musi się kręcić wokół ciebie. Poza tym po ślubie i tak się stąd wyprowadzę.

Chociaż wcześniej miała wątpliwości, pozbyła się ich ostatecznie.

- Teraz już wszystko rozumiem. Wiem, dlaczego tak nalegał. Wszystko sobie zaplanował, żebyś wpadła w jego ramiona.

- Co to za brednie?

- Mówię o Nathanie. To on nalegał, żebym wyznała ci prawdę o ojcu. On się o ciebie nie troszczy. Chciał tylko zaciągnąć cię do łóżka.

Riya zacisnęła pięści, żeby zapanować nad chęcią spoliczkowania matki.

- Nie - zaprotestowała z naciskiem. - On taki nie jest. Nie chciał ode mnie niczego poza tym, żebym zrozumiała, że marnuję sobie życie. On pierwszy o mnie pomyślał.

Wiedziała, że matka nigdy tego nie zrozumie, i musiała się z tym pogodzić. Nie czuła już do niej nienawiści, ale musiała się od niej uwolnić i wreszcie skupić się na sobie.

Nieco później poszła poszukać Nathana. Ponieważ nie znalazła go w domu, wyszła do ogrodu. Siedział na ławce w altance, z głową odchyloną do tyłu. Miał zamknięte oczy. Słońce pieściło mu twarz, a ciepły wietrzyk delikatnie poruszał włosami.

W ciągu tych kilku tygodni, które spędził w San Francisco, jego opalenizna zdążyła odrobinę zblednąć, a pod oczami pojawiły się cienie. Ściągnięte usta przypominały cienką kreskę. Sprawiał wrażenie melancholijnego i ogromnie samotnego.

Riya od razu zapragnęła przytulić go mocno i pocieszyć. Szybko jednak przywołała się do porządku. Zachowywała się nedorzecznie. To, że ona czuła się sama jak palec, wcale nie oznaczało, że on także zmagął się z podobnymi uczuciami.

Jakby jakiś szósty zmysł ostrzegł go przed nadejściem intruza, spojrzał prosto na nią, a potem pochylił się do przodu, marszcząc czoło.

- Czy coś się stało? - zapytał.

Pokręciła głową, a ponieważ nie mogła wydobyć ani słowa, tylko stała, wpatrując się w niego.

W końcu Nathan westchnął z irytacją.

- Chodź tutaj - powiedział.

Podeszła do niego i usiadła obok na ławce.

Był piękny, słoneczny dzień, a powietrze przesyciła woń kwiatów. Przez moment oboje milczeli, upajając się przyjemną ciszą, aż wreszcie Riya zmniejszyła dzielącą ich odległość. Oparła głowę o jego ramię i objęła go ręką w pasie. W napięciu czekała na jego reakcję i ze zdumieniem stwierdziła, że jej nie odepchnął. Jej serce biło mocno tak jak wtedy, kiedy się przed nim rozbierała. Westchnęła cicho, gdy on także ją objął i przyciągnął do siebie.

- Słyszałam, że nie chcesz się zgodzić na wyprawienie wesela w domu - odezwała się cicho, niszcząc spokojną atmosferę.

Chociaż się spał, odpowiedział jej spokojnym głosem:

- To prawda. - Delikatnie potarł kciukiem jej czoło. - Nie czuję złości do twojej matki, ale zależy mi na tym, żeby to miejsce pozostało hołdem dla mojej.

Riya skinęła głową, czując ucisk w gardle.

- Bardzo za nią tęsknisz?

Nie zachowałyby się okrutniej, gdyby poraziła go prądem. To pytanie przywołało z pamięci nie tylko obraz wykrzywionej strachem twarzy jego matki, ale także wszystkie jego złe uczynki. Co gorsza, zadała jej w chwili, gdy rozkoszował się jej bliskością, dotykiem i ciepłem.

Dlatego odsunął się od niej gwałtownie i poderwał się z ławki, gdy strach zaczął zatruwać mu krew. Niczego nie pragnął bardziej niż zaproponować jej, by wyruszyła z nim w podróż i pozwoliła mu odkryć przed nią świat. Nie mógł jej jednak po-

zwolić zdobyć nad nim tak dużej władzy. Musiał uodpornić się na jej niezwykle ciało i serce. Tylko w ten sposób mógł uchronić oboje przed tragedią.

- Mój asystent znajdzie odpowiednie miejsce. Nie musisz się tym przejmować. I możesz odpuścić sobie Roberta. Zatrudniłem pielęgniarkę, która będzie go codziennie doglądać. Zatrąszczę się o niego i o twoją matkę. Ty zdecydowanie za długo dźwigałaś ten ciężar.

Pomyślał o wszystkim. O każdym szczególe. Najwyraźniej więc zamierzał wyjechać.

- Dzięki. Zamierzasz pojawić się na ślubie?

Roześmiał się bez cienia humoru, wsuwając ręce do kieszeni. Riya zauważyła, że celowo unika jej spojrzenia.

- Gdyby to zależało ode mnie, ruszyłbym w tej sekundzie, ale dałem ci słowo.

Te zimne, wyrachowane słowa podziały na nią jak lodowaty prysznic. Miała w życiu niewiele przyjaciół, a tego jednego nie chciała stracić w szczególności.

- Jak określiłbyś nasze stosunki?

Gniewnie zacisnął zęby, zanim odpowiedział oschle:

- Nijak, bo nic nas nie łączy.

- Dlaczego się tak zachowujesz? - zapytała zbita z tropu. - Co zrobiłam nie tak?

- Tamtej nocy było miło. - Uśmiechnął się wymownie. - Ale dzisiaj zaczynasz uderzać w ton, na który mam alergię.

- Bo chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi? Wiem, że to ty zmusiłaś Jackie do wyznania mi prawdy. - Kiedy otworzył usta, uniosła rękę, żeby go uciszyć. - Wiem, że kierowała tobą troska. Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień. Pomyślałam po prostu, że możemy zachować dobre relacje i...

- Zrobiłem to z litości.

- Z litości?

- Tak. Zmanipulowałaś mnie, żeby mnie tutaj ściągnąć, zaryzykowałaś wszystko, żeby zbliżyć mnie z ojcem. Dzięki temu odzyskałem spokój. Uznałem więc, że się odwdzięczę i pomogę ci przejrzeć na oczy. I to by było na tyle.

Tym razem jego słowa ją rozgniewały.

- Dlaczego zachowujesz się jak palant?

- Bo po tamtej nocy nie możemy się przyjaźnić. Kiedy wyjadę, nie zobaczymy się nigdy więcej.

Przez moment miała problemy z oddychaniem.

- Nie zamierzasz odwiedzać miejsca, o które tak zaciekle walczyłeś? Wyrzucisz nas stąd i zostawisz dom na pastwę losu?

- Dokładnie tak - przyznał, sprawiając jej ból. - Mógłbym skłamać, ale nienawidzę kłamstw.

Riya wiedziała, że ranił ją umyślnie, ale nie rozumiała dlaczego. Na powrót stał się tym oziębłym, niedostępnym mężczyzną, którego poznała kilka tygodni wcześniej w siedzibie Travelogue.

- Nie rób tego, Riya. Nie interesuj się mną tylko dlatego, że byłem twoim pierwszym kochankiem. - Patrzył na nią tak intensywnie, jakby chciał się nauczyć na pamięć każdej linii tworzącej jej twarz. - To, co do mnie czujesz, to zwykle zauroczenie podyktowane potrzebami ciała.

- Masz mnie za naiwną? - obruszyła się, piorunując go wzrokiem. - Jeśli musisz wiedzieć, chętnie połasiłabym się na jeszcze jeden z tych fantastycznych orgazmów, które serwujesz zdesperowanym kobietom.

Riya z satysfakcją patrzyła, jak Nathan traci nad sobą kontrolę. Chciała go rozwścieczyć. Pragnęła, żeby cierpiał równie mocno jak ona.

- Przypuszczam, że nie potrafisz odróżnić dobrego przyjaciela od świetnego kochanka i mężczyzny, który zasługuje na twoją miłość. Ja doskonale sprawdzam się tylko w jednej z tych ról, a tobie zwyczajnie brakuje doświadczenia, żeby właściwie to ocenić.

- Jasne. Bo Nathaniel Ramirez wie najlepiej, co jest dla kogo najlepsze. - Odsunęła się od niego, wściekła na siebie, że tak bardzo tęskni za jego dotykiem. - Możesz wyświadczyć mi dwie przysługi, zanim przepadniesz jak kamfora? Czy może maksymalnie wykorzystałam już twoją hojność?

Poblądł i sprawiał wrażenie wyczerpanego, jakby opadł z sił.

- Słucham.

- Możesz ustalić miejsce pobytu mojego ojca?

- Oczywiście. Powierzę komuś to zadanie. I co jeszcze mogę dla ciebie zrobić?

- Do ślubu został tydzień. Sprawisz mi wielką radość, jeśli do tego czasu się tutaj nie pojawisz. Robert może się z tobą spotykać w hotelu.

- Dlaczego?

Z ciężkim sercem musnęła palcami drewnianą balustradę.

- To był mój dom przez ponad dekadę. Ty będziesz się mógł cieszyć tym miejscem do końca życia. Mnie zostało tylko siedem dni. Chcę je wykorzystać maksymalnie, a jeśli będziesz w pobliżu, zrujnujesz moje plany.

Skinąwszy głową, odszedł. Pod Riya ugięły się kolana, więc opadła na ławkę. Zapiekły ją oczy. Łzy zawiodły ją wiele razy, gdy próbowała dać ujście bólowi. Nie płynęły, kiedy sądziła, że ojciec się jej wyrzekł, ani wtedy, gdy poznała prawdę o kłamstwach Jackie. Ale tym razem nie musiała długo czekać.

Płakała z żalu nad małą zagubioną dziewczynką, którą kiedyś była, nad nieufną nastolatką, w którą się zamieniła, i nad kobietą o sercu z lodu. Nie myślała o Nathanie. Tym razem chodziło wyłącznie o nią.

W końcu rozbolała ją głowa. Wtedy otarła policzki, zrobiła głęboki wdech i wstała. Rozejrzała się po pięknym ogrodzie. Życie, które dotąd wiodła, okazało się niewystarczające, a noc z Nathanem wskazała jej nową drogę. Musiała rozwinąć skrzydła, chociaż nadal nie miała pojęcia, jak to zrobić. Tak czy inaczej, wkrótce zamierzała opuścić to miejsce. Czekał na nią cały świat.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzięki niezwykle sprawnej firmie eventowej, którą zatrudnił Nathan, przygotowania do ślubu przebiegały bez zakłóceń. Jedyne, o co musiała troszczyć się Riya, to dobre samopoczucie matki. Wiele razy miała ochotę wyjechać jeszcze przed ślubem, ale nie chciała sprawić zawodu Robertowi.

Poza tym wyjątkowo przyjemnie spędziła ten czas. Nathan dotrzymał słowa i nie pokazywał się w rodzinnej posiadłości, której ona z kolei nie opuszczała. Gdy nie zajmowała się sprawami związanymi z Travelogue i nie ślęczała nad laptopem, żegnała się z każdym bliskim jej zakamarkiem.

Pewnego popołudnia, całkiem niespodziewanie, odwiedziła ją stylistka z sukniami niezwykle cenionego projektanta, na które nigdy nie byłoby jej stać. Okazało się jednak, że za wszystko płacił Nathan. Dlatego początkowo Riya nawet nie chciała obejrzeć bajecznych strojów, aż otrzymała krótką wiadomość tekstową: „Płacę za ślub. Chcę pokazać tacie, że nie żywię urazy”.

Bezwzględnie odpisała, że sama może sprawić sobie porządny strój na tę okazję. „Mój szef to bezduszna świnią, ale dobrze płaci”, dodała na koniec.

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. „W ten sposób chcę cię powitać w rodzinie. Jeśli nie przyjmiesz prezentu, będę zwracać się do ciebie per siostra”.

Uśmiechając się pod nosem, Riya pogłaskała ekran telefonu. Po co on to robił? Przecież odrzucił jej przyjaźń. Niczego od niej nie chciał. Skąd więc pomysł, żeby coś jej podarować? Dlaczego tak z nią pogrywał?

W końcu uległa i przyjęła stylistkę. Od pierwszego wejrzenia zakochała się w zwiewnej kreacji z beżowego jedwabiu, która miała prawie ten sam odcień co jej cera. Materiał szeleścił cicho, kiedy się poruszała, i dyskretnie podkreślał wszystkie jej krągłości.

Ta prosta, lecz elegancka sukienka wyglądała tak, jakby została uszyta właśnie z myślą o niej, i bardzo różniła się od szaroburych, workowatych ubrań, które nosiła na co dzień.

Włosy upięła w wysoki kok, ale z makijażu zrezygnowała. Gotowa zeszła na dół, gdzie spotkała się z Jackie i Robertem. Wszyscy troje pojechali limuzyną do hotelu, w którym miała się odbyć uroczystość. I chociaż serce ścisnęło jej się z bólu na myśl o rychłym wyjeździe, wciąż mogła myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnie ujrzeć Nathana – ten ostatni raz.

Czekała więc na niego, kiedy ścisnęła ręce przybyłych gości, przysłuchiwała się przysięgom i wznoszonym toastom, tańczyła z Robertem i gratulowała matce. Dopiero gdy zapadł zmrok, zrozumiała, że on nie przyjdzie.

Zagotowała się ze złości, kiedy Jackie dołączyła do niej na korytarzu.

- Bardzo mi przykro - odezwała się ostrożnie - ale tak będzie najlepiej. Pozwól mu odejść. To i tak nie ma z tobą nic wspólnego.

Zaskoczona spostrzegawczością matki, przyjrzała jej się uważnie.

- Proszę, Jackie, tylko nie dzisiaj. Ciesz się swoim szczęściem i daj mi spokój.

- Potrafię się uczyć na błędach. Nigdy nie zapewniłam ci poczucia bezpieczeństwa, ale przejmuję się tobą. Po tym wszystkim zasłużyłaś na szczęście, na kogoś, kto będzie cię kochał i troszczył się o ciebie przez długi czas. Dlatego Nathan nie nadaje się na twojego mężczyznę.

Riyi nie spodobał się wyraz twarzy matki.

- Co masz na myśli?

- Choruje na to samo co Anna.

Wydając stłumiony okrzyk, Riya oparła się o ścianę. Lodowaty dreszcz przeszył jej ciało. To nie mogła być prawda. Przecież Nathan wyglądał jak okaz zdrowia. Zawsze był pełen energii. Wydawał się niezwykle silny, niemal niezniszczalny.

Nagle przypomniała sobie ten wieczór, kiedy zemdlał. Miała dowód jak na dłoni, ale go zignorowała.

- Muszę się z nim zobaczyć.

- Riya? Co się stało? Źle wyglądasz.

Napotkała spojrzenie Roberta, ale nie zdołała przywołać na usta uśmiechu.

- Wiesz, gdzie jest Nathan?

- Wrócił do domu. Wyjeżdża za kilka godzin.

- On tutaj był? Kiedy?

- Tak. Wyszedł, zanim przyjechałyście razem z Jackie. Powiedział, że bardzo się spieszy.

- Och. - Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp. - Nie pożegnał się ze mną. Obiecał mi, że tu dzisiaj będzie. - Próbowwała zapanować nad narastającym bólem i strachem. - Nic z tego nie rozumiem. Jak mogłam się nie zorientować? Dlaczego mi nie powiedział?

Robert przytulił ją mocno, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Jedno pytanie wciąż nie dawało jej spokoju. Dlaczego tak bardzo jej zależało? Przecież dał jej jasno do zrozumienia, że nie łączy ich nic wyjątkowego.

- Przykro mi, że do tego doszło, ale musisz wiedzieć, że to nie ma nic wspólnego z tobą.

Riya się roześmiała, ponieważ wszyscy w kółko powtarzali to samo.

- Naprawdę? - zapytała cicho. Nie chciała dłużej wmawiać sobie, że jest silna i ze wszystkim sobie poradzi. Miała tego dość. - Wszyscy tak łatwo ze mnie rezygnują. Nienawidzę go za to, co zrobił, i siebie za to, że tak się czuję. Muszę być najgłupszą kobietą na świecie, skoro...

Robert pokręcił głową ze łzami w oczach.

- To jego sposób na przetrwanie. Nie zniósłby tego, gdyby stał się taki jak Anna.

- Nie obchodzi mnie, co nim kierowało. Zasługuję na pożegnanie.

- Nie, Riya. Zaczekaj.

Ignorując niepokój na twarzy Roberta, szarpnęła rękę, żeby się uwolnić.

- Puść mnie. Jeśli nie zdążę, już nigdy go nie zobaczę.

- Nie utrudniaj mu tego jeszcze bardziej.

- A co z moimi uczuciami?! - wrzasnęła tak głośno, że jej głos poniósł się echem po obszernym pomieszczeniu, ale czuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej serce. Czy ten



czas, który spędzili razem, nic dla niego nie znaczył? Czy ona nic dla niego znaczyła? Musiała się tego dowiedzieć.

- Obiecałeś mi taniec.

Nathan odwrócił się na dźwięk jej łagodnego głosu. Nie był pewien, czy spróbuje go odnaleźć. Nie wiedział nawet, czy mu na tym zależy.

Oparł się o ścianę i przyjrzał jej się uważnie. Wyglądała nieziemsko, niczym piękna istota nie z tego świata. Beżowy jedwab idealnie komponował się z jej śniadą cerą, a ciemne włosy spływały na jedno ramię z misternego splotu na czubku głowy.

Ukrywając się w cieniu, obserwował, jak wysiada z limuzyny, i chciwie chłonał jej piękno. Z trudem zachował spokój, kiedy wsłuchiwał się w odgłosy jej kroków i czekał, aż go znajdzie.

- Jeśli dobrze pamiętam, odparłaś, że nie chcesz ze mną tańczyć - przypomniał jej, zmuszając się do uśmiechu. - Kazałaś mi wtedy zostawić Travelogue w spokoju i zniknąć ze swojego życia.

Jej oczy zaśniły.

- Rozmyślałam się. Postanowiłam, że wiele rzeczy w moim życiu wymaga zmiany.

- Na przykład?

Wzruszyła ramionami, uciekając od niego wzrokiem. Wyglądała tak, jakby z trudem utrzymywała równowagę. Przyszło mu do głowy, że prowadzi jakąś wewnętrzną walkę, i od razu ogarnęło go pragnienie, by jej pomóc.

- Co się dzieje, Riya?

Pokręciła głową, zanim chwyciła jego dłoń, przyciągnęła ją do siebie i pocałowała.

- Odchodzę z Travelogue.

- Co takiego?

- Znalazłam dla siebie idealną ofertę pracy. Będę pracowała jako programistka dla fundacji charytatywnej z siedzibą na Bali. Podpiszę umowę na sześć miesięcy.

Spochmurniał zaniepokojony tymi rewelacjami.

- Bali? Znasz tam kogoś? Pozwól, że skontaktuje się z kilkoma osobami, które mogą...

- Nie. Na pewno sobie poradzę. Zawsze sama się o siebie troszczyłam.

- Dlaczego Bali? Po co rzucasz Travelogue?

- Bo to, co tutaj mam, już mi nie wystarcza. Nie chcę takiego życia, jakie dotąd wiodłam. Pragnę rozwinąć skrzydła.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, żebyś tak po prostu wszystko rzuciła.

- Posłuchaj, Nathanie - powiedziała, ujmując w dłonie jego twarz. - Jakaś część mnie o niczym nie marzy bardziej niż o beztróskim życiu, ale ta druga powstrzymuje mnie przed tym, a gdzieś pośrodku jesteś ty.

Z jej oczu wycierało pożądanie, gdy oparła dłoń na jego piersi.

- Czego chcesz, motyłu?

- Tego, co mi obiecałeś.

Cofnęła się o kilka kroków, zanim sięgnęła do suwaka sukni. Z wielką gracją wy-swobodziła się z delikatnej tkaniny, która opadła na ziemię. Ale Nathan odsunął się od niej. Gdyby został w jej pobliżu, na pewno wkrótce rzuciłby się na nią jak wy-głodniałe zwierzę.

- Nie ma mowy.

Podeszła do niego, zanim zdążył zrobić kolejny oddech.

- I tu się mylisz - odparła z naciskiem, rozpinając jego koszulę. - Niczym się nie przejmuj, Nate. Dokładnie wiem, czego pragnę i co dostanę. A jutro rano pożegnam cię z uśmiechem.

Pochyliła się i odcisnęła ognisty pocałunek na jego piersi, zanim zaczęła wodzić językiem po jego sutkach. Pożądanie eksplodowało w nim z wielką siłą i zrozumiał, że nie chce jej odtrącać.

Może w jej obecności już zawsze będzie słaby. Może ciągle będzie mu jej mało. Właśnie tego się obawiał. Właśnie z tego powodu uważał ją za tak duże zagrożenie.

Przy niej opuszczał gardę, a wszystkie jego zasady traciły znaczenie. W ciągu kilku tygodni pozwoliła mu zapomnieć o samotności, która towarzyszyła mu od dawna, nauczyła go, czym jest przebaczenie, i pozwoliła odzyskać spokój, a tej nocy chciała sprawić mu rozkosz.

Dlatego ją pocałował, tłumiąc jej cichy jęk. Ich języki splotły się w szalonym tańcu, a jej słodycz uderzyła mu do głowy. Otuliła go swoim ciałem, jakby chciała go w ten sposób naznaczyć, jakby należał tylko do niej.

W tej chwili zrozumiał, że nigdy więcej nie dotknie, nie pocałuje ani nie zasmakuje innej kobiety. Ponieważ przez te wszystkie samotne lata to nie jego słabe serce stanowiło problem, lecz to, że pragnęło więcej, niż mogło znieść. Bo przy Riya wszystkie skryte marzenia, które wcześniej tłumił, skutecznie domagały się uwagi.

Wszystko, czego udało mu się dokonać, traciło znaczenie w porównaniu z tą chwilą, gdy nie mógł ubrać w słowa swoich największych potrzeb. Ile by dał, żeby wyznać jej miłość i podziękować za wszystko, co dla niego zrobiła. Chciał ją chronić, rozpieszczać i kochać. Marzył, żeby się razem z nią zestarzeć.

Ale miał tylko tę jedną noc i zamierzał wykorzystać ją do cna.

Spleceni w miłosnym uścisku opadli na łóżko. Nathan rozsunał nogi swojej kochanki i wsunął palce między jej rozgrzane uda. Tak jak przypuszczał, pragnęła go równie mocno jak on jej. Dlatego bez dalszej zwłoki rozpiął spodnie, zerwał z niej bieliznę i zanurzył się w niej, żeby zaspokoić głód.

Riya oplótła go nogami w pasie, jęcząc w uniesieniu i wbijając paznokcie w jego ramiona. Chwilę później wiała się już ekstatycznie w momencie uniesienia.

Przytrzymując ją mocno, Nathan obrócił się na plecy i posadził ją na sobie. Odrzuciła głowę do tyłu, zamykając oczy, a on wsunął palce w jej długie włosy, które okrywały oboje niczym płaszcz. Właśnie tej kobiety pragnęło jego serce, a skoro nie mogło jej mieć, nie chciało żadnej innej. Był więc na nią skazany aż do końca swych dni.

Pociągnął ją delikatnie do siebie, a potem przytrzymał i obrócił na brzuch. Przyszło mu do głowy, że może zaprotestować, ale ona tylko spojrzała na niego z psotnym uśmiechem.

- Tej nocy jestem twoja, Nate. Rób ze mną, co tylko zechcesz - wychrypiała.

Chwycił ją więc za biodra i uniósł, tak żeby oparła się na kolanach i rękach, a potem obsypał pocałunkami jej plecy. Poczuł, jak drży. Pochylił się nad jej uchem i szepnął:

- Mam przestać?

- Nie, proszę. Nie przestawaj.

Nie musiała go dłużej namawiać. Przytrzymując ją w pasie, wszedł w nią zdecydowanie. Tym razem nie było miejsca na delikatność ani opanowanie. Zależało mu wyłącznie na zaspokojeniu żądy.

Nadal oszołomiona po ostatnim orgazmie Riya zadrżała, gdy strach ścisnął ją za gardło. Nathan nie tylko sprawił jej rozkosz, ale także odcisnął piętno na każdym skrawku jej ciała.

- Skrzywdziłem cię, Riya? - zapytał, tuląc ją do swojego spoconego ciała.

Czerwieniąc się, pokręciła głową.

- Spójrz na mnie, proszę.

- Nic mi nie jest. Ja tylko... powinnam już iść.

Z trudem zapanowała nad narastającą paniką. Chciała się z nim pożegnać, żeby zamknąć pewien rozdział w swoim życiu. Sądziła, że jeśli jeszcze ten jeden raz odnajdzie szczęście w jego ramionach, odejdzie bez żalu, ale cała sytuacja tylko bardziej się skomplikowała.

Mimo wszystko tłumaczyła sobie, że niczego nie może już zmienić. Gdyby uległa pokusie i została z nim choćby kilka minut dłużej, mogłaby ulec złudzeniu, że znaczy dla niego więcej niż w rzeczywistości. Dlatego odsunęła się od niego, chwyciła swoją suknię i pobiegła do łazienki.

Ochlapała twarz zimną wodą i wzięła kilka głębokich wdechów, zanim się ubrała i wróciła do pokoju. Nathan stał przy oknie, wpatrując się w nocne niebo, szykujące się na przyjęcie świtu. Spojrzał na nią, kiedy chwyciła torebkę.

- Riya, zanim pójdziesz, chciałbym ci powiedzieć, że znam na Bali kogoś, kto mógłby...

- Nie. Nie chcę twojej pomocy. A teraz muszę już iść - odparła, ruszając do drzwi.

Nie odezwał się ani nie poruszył, a jedynie wpatrywał się w nią, stojąc bez ruchu.

- Żegnaj - szepnęła, chwytając za klamkę. Coś jednak nie dawało jej spokoju, dlatego odwróciła się do niego. - Czy kiedykolwiek tu wrócisz? Nie pytam przez wzgląd na siebie, ale na Roberta.

Tak bardzo chciała, żeby ją okłamał.

- Nie.

Poczuła skurcz żołądka, tak jak podczas tamtej podniebnej przejażdżki, na którą Nathan zabrał ją na wyspie. Ale tym razem jej nie trzymał. Właściwie nie dbał o to, czy spadnie i roztrzaska się na kawałki.

- Tata wie, że nie wrócę. - Zmniejszył dzielącą ich odległość. - Ale mój wyjazd nie ma nic wspólnego z tobą. Nie utrudniaj tego bardziej niż to konieczne.

Chociaż jego słowa brzmiały łagodnie, raniły niczym ostrze noża. Poza tym Riya zyskała pewność, że jego oczy wyrażają szczere emocje. Uczepiła się więc ich niczym ostatniej deski ratunku.

- Kiedy to się stało dla ciebie takie proste? Kiedy zamieniłeś się w takiego drania? A może zwyczajnie nie widzisz, kim się stałeś?

- Zawsze cię ostrzegałem...

- Wiem, że cierpisz na zespół długiego QT, tak jak kiedyś twoja matka. Wiem, że kiedy miałeś trzynaście lat, znalazłeś się o krok od śmierci. Wiem, że wyrzekłeś się

uczuć, żeby przetrwać. – Jej głos się załamał, więc zrobiła przerwę, zanim dodała: – Ale jesteś pewien, że naprawdę w pełni przeżywasz swoje życie?

– Wynoś się.

Riya uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie zrobię tego. Odkryłeś przede mną prawdę, kiedy wcale jej nie chciałam. Zadałeś mi ból, sprawiłeś, że pierwszy raz w życiu poczułam tak wiele...

– Ale ja już dawno pogodziłem się z prawdą. Borykam się z nią od ponad dekady.

– Tylko ci się wydaje, że pokonałeś swoje słabości, bo tak naprawdę chowasz się za nimi. Sądzisz, że miłość może cię osłabić, ale ty nie jesteś taki jak twoja matka, Nathanie. Kiedy myślę o tym, co osiągnąłeś, dochodzę do wniosku, że pozwoliłeś sobie na wszystko prócz szczęścia. Wypchnąłeś mnie z mojego kokonu, pokazałeś mi, że poza nim istnieje świat. Kiedy matka opowiedziała mi o tobie, przeraziłam się. Gdybym wtedy mogła wymazać cię ze swojego życia, najpewniej bym to zrobiła.

Nathan podszedł do niej i pociągnął ją za rękę. Poczuli się, jakby wciągnął ją w wir emocji.

– Jeśli tak bardzo cię to przeraża, to dlaczego do mnie przyszłaś?

– Przyszłam się pożegnać – odparła, przekonana, że musi się poddać. – Pokonałam strach i przyszłam mimo wszystko. – Pocałowała go w policzek. – Powiedz, żebym została. Poproś, żebym ruszyła z tobą w podróż.

Puściwszy jej dłonie, cofnął się, a Riya zrozumiała, że podjął decyzję.

– Pewnego dnia podziękujesz mi za to, że nie skorzystałem z twojej propozycji, motyłu. Kiedy znajdziesz mężczyznę, którego pokochasz z całych sił, będziesz zadowolona, że odszedłem.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Trzy miesiące później*

Przeczesując palcami zdecydowanie za długie włosy, Nathan czekał na wyniki badań w gabinecie kardiologa. Choć to była rutynowa kontrola, nie mógł wysiedzieć spokojnie i cały czas wiercił się na krześle.

Helikopter czekał na niego na dachu szpitala na pięknej Jawie. Już dawno temu przestał się umawiać na konsultacje do światowej sławy specjalistów. Pogodził się z tym, że nic nie mogli dla niego zrobić.

Lekarz, na którego trafił tym razem, przyglądał mu się przez moment.

- Przyznaję, że pana wyniki zaskakują, panie Ramirez. Są nadzwyczaj dobre jak na kogoś w pańskim stanie - odezwał się idealną angielszczyzną, chociaż z wyraźnym lokalnym akcentem. - Przypuszczam jednak, że pan już to wie. Proszę nie zmieniać swoich przyzwyczajzeń, bo najwyraźniej panu służą.

Nathan skinął głową i podziękował.

- Na kolejną kontrolę zapraszam za miesiąc.

Kiedy Nathan zaczął zapinać koszulę, zadzwonił jego telefon. Na ekranie pojawiła się twarz zaufanego kierownika projektu.

- Słucham.

- Dokumenty kolejny raz wróciły niepodpisane - wyjaśnił Jacob zaniepokojonym głosem.

Nathan zapanował nad gniewem. Jego współpracownik nie był niczemu winien. Mógł mieć pretensje jedynie do tej przebiegłej lisicy, która nie dawała o sobie zapomnieć. W co z nim pogrywała? Dlaczego nie chciała zostawić go w spokoju?

- Skąd?

- Z Bali. - Więc zagościła tam na dobre. - Co więcej nasi prawnicy nie zdołali uzyskać odpowiedzi na pytanie, na czym jej zależy.

Przez trzy miesiące on wysyłał jej dokumenty, a ona odsyłała je niepodpisane, w dodatku bez żadnego komentarza. W efekcie ciągle o niej myślał, a ziejąca pustka w jego sercu stawała się coraz bardziej uciążliwa.

- Zdobądź dla mnie jej numer.

Kilka minut później Nathan nawiązał połączenie. W napięciu wsłuchiwał się w sygnał w słuchawce.

- Halo?

Nate ukrył się przed słońcem w cieniu budynku, po czym oparł się o ścianę i nabrał powietrza.

- Dlaczego, do diabła, nie chcesz podpisać dokumentów? Czego teraz chcesz, Riya?

W ciągu tych kilku sekund, gdy milczała, wyobraził sobie jej piękną twarz.

- Jak się masz, Nate?

- Żyję. - Zignorował cichy jęk, który usłyszał mimochodem. - A gdyby stało się inaczej, dowiedziałabyś się o tym jako pierwsza.

- Drań.

Tym razem się roześmiał.

- Przestań ze mną pogrywać i powiedz, dlaczego nie chcesz mi oddać posiadłości.

- Postanowiłam, że jednak ją zatrzymam. Nie chcę cię z nią rozstawać.

Nathan nie mógł uwierzyć własnym uszom. Zaklął pod nosem.

- Mam rozumieć, że dałaś się w końcu przekabacić matce?

- Uznałam, że zwyczajnie mi się należy - odparła bez zająknięcia, jakby w ogóle jej nie obraził.

- Jak doszłaś do tego wniosku?

- Robert, który, o ile mi wiadomo, jest moim ojcem, przekazał mi ją z wyrazami miłości. Jestem wystarczająco silna, żeby się z tym pogodzić. Oczywiście dzięki tobie. Poza tym należała do mężczyzny, którego kocham całym sercem, więc mam do niej tym większe prawo.

Poczuł się tak, jakby trafiła go pięścią prosto w pierś, i przez moment nie mógł odychać.

- Chyba zwariowałaś - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Kompletnie ci odbiło.

- Wręcz przeciwnie. Wreszcie zrozumiałam, że jestem kowalem własnego losu, a moje szczęście zależy wyłącznie ode mnie. Nie od Jackie, nie od Roberta ani nawet nie od ciebie. Muszę uwierzyć, że zasługuję na miłość, i zaryzykować. - Wydała się zdeterminowana i stanowcza. - Wiem, że nie odbierzesz mi tego, na czym mi zależy.

Jego motyl stał się bardzo wojowniczy. Zamiast złościć się z tego powodu, Nathan rozciągnął usta w uśmiechu.

- Skąd ta pewność?

- Bo wiem, że mnie kochasz. - Zrobiła przerwę, jakby czekała, aż dotrze do niego jej oświadczenie. - Możesz przede mną uciekać, spalić wszystkie mosty między nami i unikać mojego widoku, ale i tak wciąż o mnie myślisz. Ta posiadłość, ta twoja wielka fortuna i to twoje wadliwe, choć szczodre serce należą do mnie.

- Jesteś bardzo pewna siebie.

Jej dźwięczny śmiech przypominał najcudowniejszą melodię.

- Myślę, że znam cię teraz równie dobrze jak siebie samą. Dotarło do mnie, że nawet jeśli nigdy więcej nie przepracuję ani jednego dnia, do końca życia będę żyła jak księżniczka. Bo należę do jednego z najbogatszych i najcudowniejszych mężczyzn na świecie. Jak coś takiego może mi nie dawać pewności?

Chociaż przemawiała zdecydowanie, a nie butnie, oczami wyobraźni Nathan widział łzy lśniące w jej oczach i zaciśnięte pięści.

- Ale prawda jest taka, że zaryzykuję wszystko, co mam, jeśli dzięki temu spędzę z nim choćby jeszcze jedną chwilę. - Zrobiła głęboki wdech. - A nigdzie nie będzie mi się czekało tak dobrze jak w naszej posiadłości.

Każde jej słowo powodowało zamęt w jego głowie. I nagle Nathan zrozumiał, że żył niczym ślepiec, tchórzostwo mając za odwagę.

- Na co? - zapytał, chociaż wiedział, że nie powinien.

- Na twój powrót do domu - powiedziała udręczonym głosem. - Do mnie.

Po tych słowach się rozpląkała. Płakali razem, chociaż dzieliły ich tysiące kilometrów. W końcu Nathan otarł oczy.

- To się nigdy nie zdarzy, motyłu. Marnujesz twój cenny czas. Pragniesz spokojnego życia u boku mężczyzny, który nigdy cię nie zawiedzie, a ja mogę odejść w każdej chwili.

- No cóż, przyznaję, że zniszczyłeś moje plany na całe życie. Dlatego teraz chcę czegoś innego.

- Naprawdę? Czego?

- Dekady, roku, dnia czy choćby jeszcze jednej chwili z mężczyzną, którego uwielbiam. Z mężczyzną, który pokazał mi, jak żyć i kochać. Z mężczyzną, który skradł moje serce. - Zamilkła na moment, zanim dodała cicho: - Kocham cię, Nate. Dawniej wszystkiego się bałam. Stchórzyłam nawet tamtej nocy i pozwoliłam ci odejść, ale to się nie powtórzy. Zasluguję na szczęście, zresztą tak samo jak ty. Moje życie jest puste bez ciebie, Nate.

Jak bardzo pragnął jej uwierzyć. Jak bardzo żałował, że brakuje mu odwagi, by stać się mężczyzną, na którego zasługiwała. Znalazł się dokładnie w tym miejscu, do którego nigdy nie chciał dotrzeć. Umierał z przerażenia, że już nigdy więcej nie ujrzy Riya, nie obudzi się u jej boku ani jej nie przytuli.

- Czekam na ciebie, Nate - wyszeptała między kolejnymi szlochami. - Chyba już zawsze będę na ciebie czekać.

Riya opadła na łóżko w swoim pokoju hotelowym, próbując zapanować nad oddechem. Zmięła w dłoniach brzeg koszulki, którą zabrała Nate'owi tamtej nocy, i ukryła w niej twarz. W jej uszach wciąż rozbrzmiewał jego głos. Tęskniła za nim równie mocno jak za jego dotykiem i zapachem.

Była ciekawa, czy on wiedział, że bez niego rozpadała się na kawałki. Czy zdawał sobie sprawę, jak wiele kosztowało ją wyznanie prawdy? Tak czy inaczej, musiała zaryzykować, ponieważ tylko w ten sposób mogła sprowadzić go z powrotem.

Musiała walczyć o własne szczęście, a mogła być w pełni szczęśliwa jedynie z ukochanym mężczyzną u boku.

Miesiąc później Nathan znalazł ją na plaży w Ubud, na Bali. Riya siedziała na tarasie jednej z willi należących do RunAway, skąd rozciągał się przepiękny widok na zielone wzgórza i doliny, a także szumiącą nieopodal rzekę. To był jego prywatny raj na ziemi.

Kiedy Jacob poinformował go, że pewna kobieta, która przedstawiła się jako Riya Ramirez i utrzymuje, że jest jego bliską przyjaciółką, pragnie się w nim rozgościć, śmiał się głośno przez kilka minut. Nie mógł odmówić jej uporu ani kreatywności i ogromnie ją za to kochał.

Ale kiedy przyglądał się jej twarzy w promieniach zachodzącego słońca, nie mógł nie zauważyć smutku, który odcisnął na niej swe piętno. Natychmiast pożałował, że nie odnalazł jej wcześniej.

Potrzebował jednak długich trzech tygodni, żeby zatroszczyć się o interesy, znaleźć odpowiednich ludzi do obsadzenia stanowisk kierowniczych w siedzibach RunAwayInternational, w różnych zakątkach świata, i pozbyć się wątpliwości.

Ostatecznie jednak uznał, że wystarczająco długo odmawiał sobie radości życia. I gdy tylko podjął decyzję, rozpoczął poszukiwania, które koniec końców doprowadziły go donikąd. Może nigdy by jej nie znalazł, gdyby ta niezwykła kobieta sama nie wskazała mu drogi.

Czy rzeczywiście aż tak bardzo go kochała? Czy nie ustałaby w wysiłkach, dopóki by do niego nie dotarła, nawet gdyby zwodził ją latami? Czy on na to zasługiwał?

- Riya - wymówił jej imię, walcząc z falą emocji.

Zerwała się z krzesła, zanim zdążył mrugnąć. Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Patrzyła na niego z taką miłością, że pragnął zrobić dla niej wszystko.

- Kocham cię, motylu - powiedział, zanim wtulił twarz w jej ramię, wdychając słodki zapach.

Ścisnęła go tak mocno, że niemal zaczął się dusić, a kiedy w końcu puściła, powiedziała stanowczo:

- Nigdy więcej cię nie wypuszczę. Jeśli trzeba będzie, przykuję się do ciebie łańcuchem. - Zadrzała, jakby nie mogła znieść nawet myśli o rozstaniu. - Tak bardzo cię kocham, Nate. I ogromnie za tobą tęskniłam. Czułam się tak...

- Jakbyś straciła część siebie? - dokończył za nią, a ona skinęła głową.

Pocałował ją łapczywie, aby w ten sposób udowodnić, że nigdzie się nie wybiera.

- Wiesz, na co się piszesz? - zapytał po chwili, gdy jego serce znów zaczęło bić spokojnie. - Umrę znacznie wcześniej, jeśli...

Oparła palec na jego wargach.

- Oczywiście, że się boję, czasami tak bardzo, że nie mogę oddychać. Ale wolę walczyć z tym strachem każdego dnia, niż skazywać się na samotność. Jestem na to gotowa, Nate. Będę cię wspierać. W zamian proszę cię tylko o szansę, żebyśmy mogli cieszyć się swoją miłością, jak długo to będzie możliwe. Tylko tego pragnę.

Ujął jej dłoń i razem podeszli na skraj tarasu, żeby spojrzeć na zieloną dolinę rozpościerającą się u ich stóp. Potem odwrócił się w jej stronę i uklęknął.

- Kocham cię, Riya, z każdym oddechem i każdym biciem mojego słabego serca. Zanim cię poznałem, doskwierała mi samotność. Sądziłem, że ochronię cię przed bólem, jeśli odejdę. Ale kiedy wykazałaś się odwagą i ujęłaś w słowa to, co do mnie czujesz, zrozumiałem, że tak naprawdę nigdy nie żyłem pełnią życia. Wiodłem ledwie nędzną egzystencję. To ty nauczyłaś mnie, czym jest odwaga, motylu.

Riya pocałowała go, a łzy popłynęły jej po policzkach. Strach mieszał się w niej z radością. Postawiła wszystko na jedną kartę, zaryzykowała wszystko, co miała, ale odniosła zwycięstwo.

- Chcę spędzić z tobą resztę życia.

Także jego oczy zaszyły mgłą.

- Zostaniesz moją żoną?

Riya skinęła głową, ignorując niepewny ton jego głosu. Odnalazł ją i odsłonił przed nią swoje wnętrze. To nie znaczyło, że uwolnił się od wątpliwości i strachu, ale razem mogli sobie z nimi poradzić.

- Tak.

Pierwszy raz w życiu Nathan czuł się naprawdę szczęśliwy i spełniony.



# EPILOG

*Rok później*

Oddech uwiązł mu gardle, a zniecierpliwienie sięgnęło zenitu, gdy spojrział w jej stronę. Riya stała nieruchomo pod łukiem ozdobionym białymi liliami i kremowym jedwabiem, na tle błękitnego nieba i białej piaszczystej plaży. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnęła się nieśmiało, jakby nie była pewna jego reakcji.

Krwistoczerwone sari zdobiło jej fantastyczną figurę w tak zmysłowy sposób, że od razu zapragnął jej dotknąć. Kiedy tydzień wcześniej z powątpiewaniem przyglądał się beli jedwabiu, cierpliwie wytłumaczyła mu, jak sobie z nim poradzić, i zapewniła, że ciotka wszystkiego ją nauczyła. Dodała też, że robi to dla niego.

Cieszył się, że podołała wyzwaniu, ponieważ prezentowała się olśniewająco. Tkanina sphywała po jej lewym ramieniu na plecy, a wiatr rozwiewał jej rozpuszczone włosy. Jednak to oczy zwróciły jego największą uwagę.

Nie chciał pamiętać, jak płakała, kiedy odkryli, że jej ojciec zmarł kilka lat wcześniej. Tulił ją całą noc, zanim jej ból w końcu odrobinę zelżał. Na szczęście wkrótce udało im się zlokalizować ostatnią żyjącą krewną Riyi, siostrę jej ojca.

Całe jego bogactwo i kontakty w końcu się do czegoś przydały, ponieważ pomogły mu uszczęśliwić kobietę, którą kochał.

I kiedy tak na nią patrzył, wymówił bezgłośnie „kocham cię”, a ona znalazła się w jego ramionach.

Z bijącym sercem Riya nabrała powietrza i potarła czoło. Niepewność kładła się cieniem na tym idealnym dniu. U podnóża klifu, na którym wzniesiona została ich willa, grzmiało granatowe morze. Linia horyzontu była ledwie widoczna. Niebo wyglądało naprawdę pięknie.

Ślub na plaży był spełnieniem jej marzeń. W tym szczególnym dniu zaprosili Roberta, Jackie, jej ciotkę ze strony ojca i najbliższych pracowników posiadłości. Riya nigdy wcześniej nie czuła się tak bardzo kochana i otoczona opieką, zwłaszcza że miała u swego boku ukochanego mężczyznę.

Minęło wiele długich miesięcy, zanim Nathan uwierzył, że ona naprawdę tego pragnie – że się nie rozmyśli, nie przestanie go kochać ani nie ulegnie lękowi. Nic nie mogło zawrócić jej z raz obranej drogi, bez względu na to, jak bardzo okaże się wyboista.

Obejmując się ramionami, pomyślała o tym, czego dowiedziała się z samego rana, i kolejny raz ogarnęła ją ekscytacja podszyta strachem. Odwróciła się, kiedy usłyszała jego kroki. Nathan stał oparty o zamknięte drzwi sypialni. Miał dzikie spojrzenie i Riya zaczęła się zastanawiać, czy się czegoś nie domyślił. Może nie była tak dobrą aktorką, jak sądziła.

- Nie chcę, żebyś nosiła sari.

- Słucham? - Wygładziła rękami jedwabne fałdy. - Nie podoba ci się?

- Jako twój mąż zabraniam ci nosić je publicznie - dodał, pożerając ją wzrokiem, czym wywołał jej śmiech. - Chciałem to powiedzieć, odkąd ujrzałem cię, jak się do mnie zbliżasz.

Chwycił skrawek, który miała przerzucony przez ramię, i pociągnął. Miękka tkanina rozwinęła się i opadała jej na biodra. Wtedy porwał Riye w ramiona.

- Wyglądasz oszalamiająco i nieprzyzwoicie seksownie, dlatego nie chcę, żeby oglądali cię w nim inni mężczyźni.

Pocałował zagłębienie na jej ramieniu, przesuwając dłonie po jej nagim brzuchu.

- Nate, zaczekaj. Chcę...

- Czekałem na to, odkąd cię dzisiaj ujrzałem, Riya. Proszę, nie odmawiaj mi teraz.

Wsunęła palce w jego włosy i przylgnęła do niego całym ciałem. Wszeptała słowa, od których przyspieszył jej puls, a potem zsunął krótką bluzkę, którą nosiła pod sari.

Mrucząc niecierpliwie, rozpiął haftki stanika i cisnął go w kąt. Riya zadrżała, gdy ujął w dłonie jej piersi. Szybkim ruchem pozbyła się halki i otarła się o męskość Nathana. Chwycił ją na ręce i posadził na stole. Roześmiała się głośno, gdy jego oczy pociemniały z pożądania.

Kochali się szybko, gwałtownie, dziko, podekscytowani faktem, że zostali połączeni węzłem małżeńskim i obietnicami, które sobie złożyli. Pot zrosił jego czoło, a ona oparła głowę na jego piersi, wsłuchując się w rytm serca. Obsypała pocałunkami umięśniony tors, wdychając znajomy zapach.

- Zawsze to robisz - powiedział zdyszany.

Riya uniosła głowę i spojrzała pytająco na swojego męża.

- Co takiego?

Odgarnął jej z czoła kilka posklejanych kosmyków.

- Sprawdzasz bicie mojego serca. Za każdym razem, kiedy się kochamy, przytulasz twarz do mojej piersi, jakbyś chciała...

Kręcąc głową, oparła palce na jego wargach.

- Przepraszam. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie chciałam, żebyś się poczuł...

Zamknął jej usta pocałunkiem, spijając z nich ostatnie słowa.

- Ostatnie miesiące były najszczęśliwszym okresem w moim życiu. Codziennie dziwię się, że tak wygląda moje życie, i nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek mogłem się przed tym bronić. Gdybyś nie walczyła o mnie, o naszą miłość... - Westchnął z ulgą. - Kocham cię, Riya.

Riya zamrugała, żeby powstrzymać łzy. Jej wspaniały, silny mężczyzna każdego dnia powtarzał jej, jak bardzo ją kocha. Oboje wciąż jeszcze nie nacieszyli się wspólnym życiem. Po wielu samotnych latach nareszcie mieli siebie.

W końcu Riya oparła głowę na ramieniu męża i zdobyła się na ciche wyznanie:

- Muszę ci coś powiedzieć, Nathanie.

- Słucham, motyłu.

- Wczoraj się czegoś dowiedziałam... tak dużo podróżowaliśmy, że straciłam rachubę... i...

Odsunął ją od siebie i przyjrzał się jej uważnie.

- Co cię gryzie?

- Dzisiaj rano zrobiłam test i okazało się, że jestem w ciąży.

Nathan szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

- Wiem, że tego nie planowaliśmy i że to może się wydawać przerażające... - zaczął, tuląc ją do siebie. - Ale to najpiękniejszy prezent, jaki mogłaś mi dzisiaj zrobić. Możesz na mnie liczyć. Będę wspierał cię we wszystkim.

Riya mocno ucałowała męża, a potem spojrzała z miłością w jego piękne, niebieskie oczy.

- Nathanie, to nasze dzieło. Powstało dzięki naszemu uczuciu. Czy możesz wyobrazić sobie coś piękniejszego na świecie? Ja też się trochę boję, bo nigdy wcześniej nawet nie rozważałam tego, że mogłabym zostać matką, ale razem możemy wszystko. Powiedz, że pragniesz tego dziecka równie mocno jak ja.

Łzy napłynęły Nathanowi do oczu, gdy pochylił się, żeby pocałować ją kolejny raz. Tym razem to on drżał z emocji, więc Riya przytuliła go mocno.

- Pragnę tego dziecka i twojej miłości. Tylko dzięki tobie czuję, że naprawdę żyję.